



GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXIV

NR 51-52 • 22 - 29 XII 1991 r.

CENA 5000 ZŁ

PUNKTY WIDZENIA

MALGORZATA POMIANOWSKA

Dziś nie mamy już żalu, że zdecydowano o zamknięciu kilku przedszkoli, w tym naszego. Rozumiemy względy ekonomiczne, którymi się kierowano. Ale dlaczego nikt z nami nie rozmawiał? Dlaczego potraktowano nas tak obojętnie, a nawet arogancko?

★ ★ ★

W wielu miejscowościach od września zlikwidowano kolejne przedszkola. W Głogowie też.

Po wysłuchaniu racji obu stron — bezrobotnych obecnie nauczycielek i pracowników obsługi oraz władz miejskich i oświatowych — postanowiłem je przedstawić. W tym typowym konflikcie racji dostrzegam bowiem pewne szersze i upowszechniające się zjawiska, nad którymi warto się zastanowić. Indywidualne refleksje zależne będą od własnych doświadczeń i spostrzeżeń. Swoje uwagi ograniczam do niezbędnego, jak mi się wydaje, minimum.

W Głogowie — jak informują mnie pracownice byłego przedszkola nr 8 — do wakacji było 19 przedszkoli. Pod koniec maja radni powzięli uchwałę o likwidacji czterech, typując konkretne, które miały nie funkcjonować od nowego roku szkolnego. Decyzja odnośnie trzech z nich w zasadzie nie budziła zastrzeżeń — w dwóch była niewielka liczba dzieci, jedno (w pobliżu przychodni zdrowia) postanowiono przeznaczyć na placówkę całodziennnej opieki dla młodzieży upośledzonej, po „szkole życia”, a przedszkolaków miały przejąć znajdujące się w pobliżu placówki, w których były wolne miejsca. Natomiast przedszkole nr 6, które miało znajdować się w bardzo złym stanie technicznym (liczne wady i usterki wymieniono w uzasadnieniu wniosku o przyznanie środków na remont), po decyzji Rady Miasta okazało się, że wcale nie wymaga remontu. Po akcji zorganizowanej przez dyrektorkę przedszkola, do której włączyli się rodzice, po ekspertyzach budowlanych i geologicznych, radni zmienili decyzję — placówka ma nadal działać, zamiast niej zlikwidowane zostanie przedszkole nr 8.

Sesja rady miejskiej odbyła się 27 czerwca przed ostatnim dniem pracy, przed przerwą wakacyjną. O niczym nie wiedzieliśmy. Rodzice i znajomi poinformowali nas, że właśnie zapadł na nas wyrok. Nie było czasu na żadne protesty. Na zorganizowanym ad hoc zebraniu z rodzicami postanowiliśmy wspólnie jeszcze tego samego dnia spotkać się z przewodniczącym Komisji Oświaty i Wychowania Rady Miasta, i następnego dnia z wiceprezydentem — wyjaśniają nauczycielki tego przedszkola.

Od przewodniczącego Komisji domagaliśmy się (byliśmy dużą grupą, razem z rodzicami) zwolania nadzwyczaj-



MAŁŻEŃSTWO TEORETYCZNE

KUBA FILIPOWICZ

W czerwcu zaproponowano Piotrowi pracę na WSP w Słupsku i pokój w akademiku. Musiałam użyć całej swojej perswazji, żeby przekonać go do pozostania w Warszawie. Nie wiem, czy gdybyśmy dziś mieli możliwość wyjazdu, moja decyzja byłaby taka, jak w czerwcu.

ONI

Piotr ma trzydzieści jeden lat, skończył geografię na uniwersytecie. Małgosia, pięć lat młodszą od niego, pisze pracę magisterską na Wydziale Biologii. Od ponad dwóch lat są małżeństwem.

Ona śpiewała przez długi

czas w chórze akademickim UW, pracowała w administracji akademika, w którym mieszkała. On przez trzy lata studiował na Warszawskiej Wojskowej Akademii Technicznej. Dał się wyrzucić po trzecim roku, gdy przestała mu się podobać zabawa w wojsko. Trafił na Wydział Geografii UW, a jego nową fascynacją stało się... dziennikarstwo. Zaczął robić reportaż dla akademickiego radia. Kiedyś trafił na koncert chóru, by zrobić wywiady z kilkoma solistkami. Jedną z nich była Małgosia. Okazało się, że miesz-

kają w tym samym akademiku...

Są typowym młodym małżeństwem na dorobku. Chcą być niezależni od rodziny, radzić sobie samodzielnie. Oboje są nauczycielami.

MIESZKANIE

Tym co od razu zwraca uwagę w ich mieszkaniu jest ogromna ilość kwiatów. Duża kolekcja kaktusów, których

KRONIKA

● O SPRAWACH NAUCZYCIELSKICH I ZWIĄZKOWYCH

Polskie Towarzystwo Pedagogiczne zorganizowało 29 listopada w Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu konferencję na temat doskonalenia nauczycieli. Wziął w niej udział z ramienia ZG ZNP prezes Jan Zaciura. Tego samego dnia spotkał się z Zarządem Okręgu ZNP. Mówiono o aktualnej sytuacji oświaty, kondycji Związku, możliwości radykalizacji działań ZNP.

● O DZIAŁALNOŚCI OUPIS

30 listopada kierownictwo Zarządu Głównego ZNP spotkało się z dyrektorami filii OUPIS. Przedmiotem dyskusji były uwarunkowania i możliwości intensyfikacji działalności gospodarczej i przekształceń organizacyjnych w OUPIS.

Wiceprezes ZG ZNP Piotr Simbierowicz odbył spotkanie z prezesami zarządów okręgów w Rzeszowie, Krośnie, Przemyślu i Tarnobrzegu. Omawiano działalność filii OUPIS w Rzeszowie, która obejmuje swym zasięgiem te cztery okręgi.

● WOKÓŁ Koncepcji KSZTAŁCENIA OGÓLNEGO

4 i 5 grudnia odbyło się posiedzenie Zarządu, a następnie posiedzenie plenarne Krajowej Sekcji Szkolnictwa Ogólnokształcącego ZG ZNP. Głównym tematem obrad była koncepcja kształcenia ogólnego. Z uwagi na problematykę zaproszono na posiedzenie przedstawicieli MEN — autorów koncepcji, pracowników naukowych, studentów i dziennikarzy. Zarząd Główny ZNP reprezentowali prezes Jan Zaciura i wiceprezes Ryszard Lepik. W spotkaniu wzięli także udział przewodniczący okręgowych sekcji szkolnictwa ogólnokształcącego, przedstawiciele Komisji Pedagogicznej ZG ZNP i niektórych sekcji zawodowych. Wykład wprowadzający nt. „System szkolny w Polsce na progu lat 90-ych” wygłosił prof. dr hab. Czesław Kupisiewicz. Stanowił on podstawę do dyskusji, w wyniku której przyjęto wstępne stanowisko Sekcji Szkolnictwa Ogólnokształcącego w sprawie koncepcji kształcenia ogólnego. Zostanie ono przedstawione Zarządowi Głównemu ZNP, a następnie przekazane Ministerstwu Edukacji Narodowej. O problematyce obrad szerzej informujemy w odrębnym artykule.

● POROZUMIENIE O WSPÓŁPRACY

5 grudnia wiceprezes ZG ZNP Piotr Simbierowicz spotkał się z szefami międzynarodowego Towarzystwa Ubezpieczeń na Życie i Reasekuracji: przedstawicielem koncernu ALICO Sotirisem Tagopoulousem i prezesem Amerykańsko-Polskiego Towarzystwa AMPLICO. Tematem rozmów było przygotowanie wstępnego projektu porozumienia o współpracy Towarzystwa z ZNP. Celem jest stworzenie nauczycielom możliwości podejmowania dodatkowej pracy w formie prowadzenia ubezpieczeń na życie.

● BEZROBOCIE — PROBLEM SPOŁECZNY

6 grudnia odbyło się spotkanie prezesa Jana Zaciury z kierownictwem Komitetu Obrony Bezrobotnych. Omawiano aktualną sytuację na rynku pracy i zagrożenie bezrobociem w 1992 roku. Uznano konieczność rozwijania współpracy w obronie bezrobotnych i przeciwdziałania ujemnym społecznym skutkom bezrobocia.

● O PROBLEMACH SZKÓŁ ROLNICZYCH

6 grudnia wiceprezes ZG ZNP Ryszard Lepik odbył rozmowę z wicewojewodą zamojskim Januszem Kawalko. Jej tematem były sprawy związane z funkcjonowaniem szkół rolniczych w województwie zamojskim. W tym samym dniu odbyło się w Zespole Szkół Mechanizacji Rolnictwa w Lubyczy Królewskiej spotkanie wiceprezesa Lepika z grupą nauczycieli szkół rolniczych oraz Zarząd Oddziału ZNP.

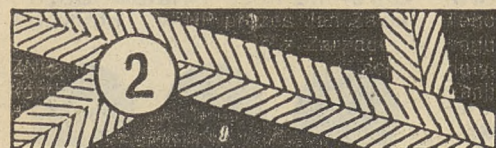
● POSIEDZENIE KOMISJI

2 grudnia zebrała się Komisja Pedagogiczna ZG ZNP pod przewodnictwem Jerzego Surmana. Omówiono szereg bieżących spraw: przyjęto wstępny projekt statutu związkowego Uniwersytetu Nauczycielskiego, zaaprobowano projekt Fundacji Kulturalno-Oświatowej im. Stefani Sempołowskiej, której celem jest tworzenie warunków do prowadzenia przez Związek szeroko rozumianej działalności oświatowej i kulturalnej. Ponadto dokonano oceny wydawnictw ZNP (Ruchu Pedagogicznego i Przeglądu Historyczno-Oświatowego) oraz przyjęto plan pracy Komisji Pedagogicznej i Zespołu Oświaty Wiejskiej.

Opracowała
LUCYNA BANASZKIEWICZ

„POKOŁENIE, KTÓRE WSTĘPUJE”

Uwaga nauczyciele — literaci i poloniści! Przygotowujemy wkładkę literacką poświęconą — częściowo — twórczości uczniów. Jeżeli znacie piszących uczniów — przyslijcie ich utwory (poezja, krótkie formy prozatorskie) pod adresem „Głosu Nauczycielskiego” z dopiskiem: „Pokolenie, które wstępuje”.



EMERYTURY

W 49. numerze „Głosu” pisaliśmy, że 22 listopada Zarząd Główny ZNP złożył do Trybunału Konstytucyjnego wniosek o orzeczenie niezgodności art. 21 ust. 1 ustawy o rewaloryzacji z Konstytucją. Publikowaliśmy także tekst uzasadnienia tego wniosku.

25 listopada Zarząd Główny ZNP otrzymał z Trybunału postanowienie o nadaniu wnioskowi dalszego biegu oznacza to, że będzie

TRYBUNAŁ ROZPOZNAJE WNIOSKÓW ZWIĄZKU

rozpatrywany, zresztą łącznie z wnioskami: Rzecznika Praw Obywatelskich, OPZZ i grupy posłów.

Trybunał uznał uzasadnienie Zarządu Głównego ZNP — iż „pozbawienie większości uprawnionych nauczycieli emerytów i rencistów, przewidzianego w art. 89 ustawy Karta Nauczyciela, prawa do 15 proc. dodatku do przyznanych świadczeń, spowoduje rażące

obniżenie wypłacanych im świadczeń stwierdzając, iż przez to naruszono przewidziane w Konstytucji RP zasady sprawiedliwości społecznej, równości obywateli oraz ochrony praw nabytych” — jest zasadne.

Stwierdził ponadto, że pozostałe zarzuty wymagają też rozpoznania na rozprawie.

Pozostaje nam więc teraz tylko czekać na orzeczenie Trybunału z nadzieją, że będzie pozytywne.

PROTESTY • STANOWISKA • OPINIE

● Zarząd Oddziału ZNP w Skępem wyraża swoją dezaprobatę wobec propozycji, jakie minister Głębocki przedstawił na naradzie kuratorów w Kaliszu. Proponowane przez MEN zmiany są nie do przyjęcia przez każdego zdrowo myślącego człowieka, któremu sprawy oświaty nie są obojętne.

Po pierwsze — jest przeciwny decyzji o przejmowaniu szkół przez zarządy gmin w obecnej sytuacji ekonomicznej. (Są takie tereny, gdzie budżet gmin nie jest wystarczający na utrzymanie przedszkoli, a gdzie w nim znaleźć środki na utrzymanie szkół?). Po drugie — propozycja odstąpienia od centralnego określenia siatki plac doprowadzić może do jeszcze większego zubożenia nauczycieli oraz sprzyjać będzie tworzeniu się kumoterstwa i stanie się przyczyną nieporozumień wśród grona pedagogicznego.

● W liście protestacyjnym do posłów Sejmu Rzeczypospolitej Zarząd Oddziału ZNP Wrocław-Śródmieście i Prezydium Klubu Demokratycznej Unii Kobiet wyraża swoje zaniepokojenie pogłębiającym się regresem oświaty. Zapowiedziane przez MEN kolejne cięcia budżetowe w ostatnich dwóch miesiącach 1991 r. i złe prognozy dotyczące finansowania oświaty na rok 1992 zmuszają całe społeczeństwo do głębokiej refleksji i walki z upadkiem polskiej szkoły.

„Szanowni posłowie — czytamy w liście — oczekujemy od Was natychmiastowych działań w zakresie zapewnienia pełnych gwarancji edukacyjnych zawartych w Ustawie z 7 września 1991 r., a także respektowania zasad zawartych w Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej, Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka, w Międzynarodowym Pakiecie Praw Obywatelskich i Politycznych oraz Międzynarodowej Konwencji Praw Dziecka.

Przenoszenie ciężaru finansowego kształcenia dzieci na rodziców jest w obecnej sytuacji społeczno-ekonomicznej po prostu niemoralne. Uważamy, że skutki błędnej polityki gospodarczej powodują luki budżetowe. Był czas na to, żeby odpowiednie służby państwowe przeciwdziałały takim zjawiskom.

Nie wyrażamy zgody na kolejne programy dostosowawcze. Co można jeszcze zabrać oświacie? Jedynie zamknąć lub zawiesić działalność szkół”.

● Rada Miasta i Gminy Frombork działając w obronie mieszkańców swego miasta, „zgłasza sprzeciw wobec spowodowania obecnej sytuacji w szkolnictwie. Protest nasz kierujemy do wszystkich instytucji odpowiedzialnych za istniejący stan rzeczy, tj. Komisji Sejmowej i Ministerstwa Edukacji oraz Kuratorium Oświaty i Wychowania w Elblągu. Uważamy, że dokonane cięcia budżetowe uderzające w podstawy właściwego funkcjonowania szkolnictwa są niedopuszczalne. Szkoła nie posiada funduszy na ogrzewanie, przewóz dzieci z pobliskich wiosek, światło i wodę, a także inne opłaty. Spowoduje to wkrótce zamknięcie szkoły”.

● Odbyło się spotkanie młodych nauczycieli i prezesów zarządów oddziałów ZNP Okręgu w Lublinie z wiceprezesem Ryszardem Lepikiem i radcą prawnym Zarządu Głównego Ewą Preis.

Obok spraw dotyczących aktualnej sytuacji i działań podejmowanych przez ZG ZNP, przebiegu sporów zbiorowych oraz akcji protestacyjnej ZNP, poruszono szereg problemów nurtujących środowisko jak m.in.:

- wymuszanie na pracownikach administracji oświatowej korzystania z urlopów bezpłatnych,
- likwidację placówek przedszkolnych przy biernej postawie Kuratorium Oświaty i Wychowania,
- brak funduszy na akcję socjalną i pomoc zdrowotną dla nauczycieli, pracowników oświaty, w tym emerytów,
- nieprzestrzeganie wielu zapisów Karty Nauczyciela, w tym dotyczących mianowania nauczycieli,
- postępującej pauperyzacji środowiska oświatowego,
- nakłanianie przez administrację oświatową nauczycieli do pełnienia niepłatnych zastępstw.

● Okręgowy Komitet Protestacyjny Związku Nauczycielstwa Polskiego w Białymstoku — w liście do

ZATRUDNIĘ

Dyrekcja Stołecznego Zespołu Neuro-psychiatrycznej Opieki Zdrowotnej dla Dzieci i Młodzieży w Zagórzach k. Warszawy ogłasza konkurs na stanowisko Kierownika Pedagogicznego Oddziału Leczniczko-Rehabilitacyjnego dla Dzieci Niewidomych i Słabowidzących w Warszawie, ul. Koszykowa 79a.

Kandydaci powinni spełniać następujące warunki:

- wykształcenie wyższe o kierunku: psychologia lub pedagogika specjalna
- wiek do 35 lat

Oferaty wraz z kompletem dokumentów należy składać do dnia 31 grudnia 1991 roku w Dyrekcji Zespołu — tel. 12-70-20. O terminie i miejscu konkursu kandydaci zostaną powiadomieni.

D-344

Sejmu i Rządu — wyraża zdecydowany protest wobec gwałtownie nasilającego się zjawiska ubożenia oświaty i rodzin pracowniczych.

Jak dotychczas w procesie reform zapomniano o obowiązkach organów państwa w zakresie dynamizacji gospodarki i dochodu narodowego, sprowadzając je do ciągłego pomniejszania budżetu, nawoływania do zrozumienia i polityki zaciskania pasa.

Organa państwa, zamiast zmuszać nas do poszukiwania innych źródeł zarobkowania, powinny tworzyć materialne motywacje do wyteźonej pracy dla dobra Rzeczypospolitej — zgodnie ze zdobytymi kwalifikacjami.

Wzywamy wszystkich — pisze Komitet Protestacyjny — którym dobro oświaty i społeczeństwa leży na sercu, by zaprzestali działań restrykcyjnych w odniesieniu do oświaty, nauki i zdrowia. Wzywamy dotkniętych polityką restrykcyjną do jednoczenia się w walce z inercją, arogancją i brakiem dostatecznej troski przy rozwiązywaniu problemów społecznych o podstawowym znaczeniu.

RATUJMY ZAKOPIAŃSKIE SANATORIUM

Czy uda się uratować sanatorium, zależy tylko od ofiarności związkowców i nauczycieli. Zawsze służyli nauczycielom, w tym także związkowcom. Miejmy więc nadzieję, że na apel odpowiedzą wszyscy.

Jesteśmy już trochę zniercierpliwieni, że nieustannie powtarzają się prośby o wsparcie

finansowe różnych przedsięwzięć społecznych — ale ta prośba powinna być przez każdego z nas potraktowana inaczej, bo to przecież nasze, nauczycielskie sanatorium.

Zarząd Główny ZNP wyraża ogromną wdzięczność tym, którzy już zainicjowali akcję i będzie udzielał im wszechstronnego poparcia.

APEL KOLEŻANKI I KOŁEDZY

W 1925 roku z biednego grosza nauczycielskiego powstało w Zakopanem największe w Europie sanatorium, „które my i przyszłe pokolenie nauczycieli błogosławić będą” — pisało wtedy.

W 1991 roku — w grudniu — przestanie ono istnieć, jeżeli nie zdarzy się cud — tak pisze red. Teresa Konarska w artykule pt. „Bicze Sidorowicza” w „Głosie Nauczycielskim” nr 44 z listopada 1991 roku.

Koleżanki i koledzy — to sanatorium nie może przestać istnieć, musimy je ratować dla nas i przyszłych pokoleń.

Dlatego Zarząd Oddziału ZNP działający na terenie Zakopanego zwraca się do Was z apelem, aby podjąć akcję wzorem naszych kolegów — dzięki którym sanatorium powstało.

Proponujemy, aby każdy oddział podjął uchwałę o przekazaniu 50 proc. miesięcznej składki członkowskiej na rzecz sanatorium od 1 grudnia 1991 r. do 31 grudnia 1992 r. (13 miesięcy).

Proponujemy również, aby każdy członek ZNP zadeklarował kwotę 5.000 zł miesięcznie przez okres jednego roku począwszy od 1 stycznia 1992 r. — będzie to stanowił kwotę 60.000 zł rocznie.

Według naszych szacunkowych wyliczeń zebrana suma wstarczy na wieloletnie funkcjonowanie sanatorium bez dotacji, a członkom naszego Związku zapewni korzystanie z niego.

Wierzymy, że akcja nasza spotka się z pełnym poparciem wszystkich członków ZNP — bo tylko sami możemy sobie pomóc.

Wszystkie wpłaty należy kierować przez Zarząd Oddziałów ZNP na swoim terenie; pod adresem: Zarząd Oddziału ZNP, 34-500 Zakopane, ul. Gimnazjalna 14, na konto: Podhalański Bank Spółdzielczy, Oddział Zakopane Nr 949439-895-132-4 z dopiskiem: „Akcja — sanatorium ZNP”.

Zarząd Oddziału ZNP
Zakopane

NIEU-STANNA PRENUMERATA

Jeśli nie zdążyłeś zaprenumerować „Głosu” — nie straconego. Możesz uczynić to u nas. Wpłacając na konto redakcji: PBK III O/Warszawa nr 370015-977269-136 za jeden numer sumę 3 700 zł (w tym opłata pocztowa) otrzymasz kolejne numery „Głosu”. Na przekazie zaznacz — prenumerata. „Głos” przyjdzie do Ciebie pocztą!

1951
rok zał.
firmy

TANIE, TRWAŁE

Meble

szkolne

kupisz

w FPN OLSZTYN

TEL. 26 00 71

FAX 26 44 13

TELEX 0526299

R-197

NAJGORSZY Z CZTERDZIESTU PIĘCIU

z JANEM ZACIURĄ prezesem ZNP rozmawia Wojciech Sierakowski

— Koniec roku pobudza do refleksji, podsumowań, bilansów tego co było dobre, co złe. Jak zatem u schyłku 1991 roku minione dwanaście miesięcy ocenia prezes Związku?

— Był to dramatyczny rok dla całej edukacji — oświaty i nauki, niezmiernie gorzki dla wszystkich jej pracowników. Powiedziałbym wręcz, że był to najgorszy rok w całych powojennych dziejach naszego kraju. Bo choć zawsze oświata była niedoinwestowana, a nakłady nigdy nie dorównywały potrzebom, to jednak nie zdarzyło się, by w ciągu jednego roku doprowadzono do tak głębokiego jej kryzysu, by edukację tak wręcz brutalnie zepchnięto na koniec listy potrzeb społecznych zaspokajanych przez państwo.

Dla tysięcy koleżanek i kolegów zapisze się on jako czas nieustannego pogarszania warunków pracy, przyspieszonej pauperyzacji, dla setek — najpierw obaw, a potem bezrobocia. Z bolesnym doświadczeniem bezrobocia, bycia niepotrzebnym, będzie się on także kojarzył tysiącom absolwentów naszych szkół. Dla nas, nauczycieli to doświadczenie szczególnie bolesne. Słowem — niedobry, by nie powiedzieć — ponury rok dla edukacji.

— Czy to nie za ciemne barwy? Wszak szkoły jeszcze pracują, klasy nie opustoszały, realizuje się dziesiątki autorskich programów, społeczności lokalne wydatnie wspierają „swoje szkoły”...

— I chwala im za to! Jednakże fakt, że ponad 15 proc. kosztów utrzymania szkół już spadło na barki ubożających rodziców źle świadczy o polityce państwa w tej dziedzinie. Oznacza to, że państwo programowo jakby chciało złożyć z siebie ten „kłopot”. Można i tak, ale łatwo wówczas przewidzieć skutki. Straty w oświacie dziś, to przekreślenie przyszłości, postępu kulturalnego, cywilizacyjnego. Nie bez powodu przecież mówi się, że łatwo przebudować gospodarkę, trudno zaś umysły. Nam ciągle zarzuca się, iż walczymy jedynie o kieszeń... A ja pytam: kto będzie uczył w szkołach, gdy pensja nauczyciela wchodzącego w zawód niewiele różni się od zasiłku bezrobotnego? Nauczycielom ciągle wytyka się negatywny nabór w przeszłości, ale komu wytknie się go jutro i pojutrze? Takie pytania można mnożyć, w zestawieniu z marszem do Europy brzmi to groźnie. Bo podczas, gdy Europa od dziesiątków lat stawia na wykształcenie, my dziś bodaj najsilniej je ograniczamy. I to jest dramat już nie tylko oświaty.

— Jak w tej sytuacji ocenia prezes z kolei ten rok związkowy?

— Jako rok nieustannych walk i starań o wstrzymanie regresu. Czas pełnienia w 90 proc. funkcji obrońcy praw pracowniczych, a tylko w niewielkim stopniu funkcji twórczych. Nad tym ubolewam, bo nasz Związek zawsze w tej dziedzinie był mocny. Myślę jednak, że możemy mieć satysfakcję, że w tym trudnym czasie, gdy Związek był szarpany i atakowany bodaj ze wszystkich stron, obroniliśmy jedność, nie daliśmy się wciągnąć w polityczne rozgrywki. Szczególnie przed wyborami, dzięki czemu mamy otwartą drogę do współdziałania ze wszystkimi siłami politycznymi, współpracy z każdym, który podobnie z głęboką troską obserwuje to, co dzieje się z polską edukacją. Niestety, mimo ponawianych prób drugi związek nie wyraził woli współpracy w sprawach naszego środowiska, szkoły. Cóż, mogę tylko wyrazić ubolewanie z tego powodu. Wnioski niechaj wyciągają z tego sami nauczyciele.

— Wypępowaliśmy w tym roku w obronie oświaty i jej pracowników na różnych formach i na wiele sposobów. Pod tym względem był to bardzo pracowity czas dla Związku. Ale nierzadkie są głosy, że skutki tego były mniejsze niż oczekiwano.

— Byliśmy wszędzie tam, gdzie rozstrzygały się najważniejsze dla środowiska sprawy. Przy pracach nad ustawą o systemie oświaty, emerytalną, ustawami związkowymi. Wybraliśmy drogę prawa, weszliśmy w dwa spory zbiorowe, z których jeden już wygraliśmy. Dwukrotnie wystąpiliśmy do Trybunału Konstytucyjnego — jeden zakończył się naszym sukcesem, a dru-

gi w sprawie ustawy emerytalnej jest rozpatrywany. Ale nic nie poradzimy na to, że w demokratycznej Polsce minister może nie być zobowiązany do realizowania orzeczenia, że rząd, którego członkowie w niedalekiej przeszłości wiele mówili o słuchaniu głosu społeczeństwa, dziś wyraźnie o tym zapomina... Krąży mi jednak i taka myśl: czy inne związki zawodowe były bardziej skuteczne? Czy mogły zapisać na swym koncie chociaż jedną wygraną sprawę? Proszę tego nie traktować jako usprawiedliwienia, nie o to chodzi, ale sądzę, że nad tym musimy wszyscy w Związku pomyśleć. Także w aspekcie konserwatywnego w stosunkach władza — związki zawodowe.

— Jest to zapowiedź zmian w Związku?

— Zapowiedź szerokiej, wewnątrzwiązkowej dyskusji o przystosowaniu zadań i struktur Związku do nowej sytuacji prawnej i społecznej. Doświadczenia ostatnich lat musimy dobrze spożytkować. Właśnie w dyskusji programowej o modelu i roli ZNP w nowych warunkach. Ta dyskusja zresztą już się zaczęła — wraz z zapowiedziami nowych kierunków prac resortu, ewentualnych zmian podziału administracyjnego kraju, zmian kierunków polityki społecznej państwa. Od tej wymiany poglądów i opinii, przeorientowania funkcjonowania ZNP zależać będzie, czy w przyszłości Związek sprosta wszystkim nowym wyzwaniom. Czas na tę dyskusję najwyższy, tym bardziej że i przyszły rok nie zapowiada się jako obfity dla oświaty, jej pracowników, naszych podopiecznych — dzieci. Wciąż więcej przed polską edukacją niewiadomych, gorzka to refleksja...

— Dziękuję za rozmowę.

DO KATANIA DZIUR W BUDŻECIE
SZKOLNYM MAM DLA WAS TYLKO
KAWAŁEK SUKNA, IGŁĘ I NICI--



Rys. STOK

JAK
MINAŁ
ROK?

WOJCIECH SIERAKOWSKI, naczelny „Głosu”

Bez oddechu i ogromnie pracowicie. Po pierwsze: działo się tak wiele, że czasami nie starczało nam sił (kadrowych naturalnie), po drugie: kryzys oświaty odcisnął się także na kondycji tygodnika (z głębokimi rozterkami na przykład decydowaliśmy się na zmniejszenie objętości w wakacje), po trzecie: był to pierwszy rok autentycznej samodzielności organizacyjnej i wydawniczej, czas przyspieszonego zdobywania doświadczeń w roli żeglarskiej i steru. Po dawnym właścicielu — RSW zostało nam parę niezatwierdzonych spraw (kosztowały sporo nerwów), prasowe morze okazało się być pełne raf, wśród których lawirowaliśmy niekiedy z sercem na ramieniu (nie mówiąc o potężnym strachu o redakcyjną kasę), niektóre kwestie organizacji ciągnęły nam się niemiłosiernie (jak zwykle entuzjastom). Na ile nam się udało — niechaj ocenia Czytelnicy.

Miniony rok był pierwszym etapem pewnego przekształcenia pisma. Nie wszystkie zmiany powiodły się (nie wróciliśmy na przykład do objętości 16 stron, co planowaliśmy uczynić w drugiej połowie roku), realizację niektórych pomysłów musieliśmy przełożyć na lepsze czasy. Nadal jednak jesteśmy entuzjastami i wierzymy, że wkrótce uda się. Oczywiście czeka nas jeszcze mnóstwo pracy, ale ten najtrudniejszy, pierwszy krok mamy za sobą. A satysfakcjonuje to, że nie potykaliśmy się zbyt często. Choć wielu liczyło (a myślę, że liczy nadal), iż „padniemy” tak jak wiele innych tytułów. Figa z makiem, jak mówią dzieciaki. Zamierzamy świętować nie tylko przełomową 75 rocznicę założenia „Głosu Nauczycielskiego” ale i wiele następnych.

Pomyślny zatem bilans roku? Generalnie — mimo wszystko — chyba tak. W szczególności — jednak różnie to wygląda. Czego nam najbardziej brak? Stabilizacji „na zewnątrz”. Kiedy jej nie ma, o wiele trudniej planować, przyspieszać się do dalszych przemian w tygodniku. A wszystkim nam marzy się przecież „nasz „Głos” ogromny”, trafiający do każdego nauczyciela, drukowany w kolorze, na lepszym papierze itd. itd. W chwilach zwątpień (nie ma co ukrywać, takie też były), zwykliśmy sobie jednak powtarzać, że „co się odwiecie to nie uciecze”. No cóż, przyszły takie czasy, że jednym skokiem celu osiągnąć się nie da. Przymierzamy się zatem do dłuższego dystansu, liczymy, że ze strony naszych przyjaciół dopingu nam nie zabraknie. Prawda jest bowiem brutalna: jesteśmy wciąż, jak na największe pismo oświatowe w kraju przystało, ogromnie... ambtani. I wcale nie zamierzamy poprzestać na tym, co dotąd się nam zrobić udało.

CZY BĘDZIE WŁAŚNIE TAK?

W końcu listopada rząd premiera Bieleckiego (już na wylocie) przyjął „Program działań zwiększających dochody budżetu państwa i powodujący oszczędności budżetowe”. W grudniu niektóre gazety codzienne zamieściły omówienie tego dokumentu. Choć nie jest to dziś żadna tajemnica, proponujemy jednak Czytelnikom przypomnienie niektórych jego zapisów, także dotyczących pracowników oświaty i nauki. Lektura to bowiem niezwykle znamienita.

W sferze zatrudnienia i wynagrodzeń rząd proponował: ● zniesienie indeksacyjnej waloryzacji płac w sferze budżetowej ● zrezygnowanie z miesięcznej indeksacji wynagrodzeń w zależności od dynamiki cen i współczynnika korekcyjnego i przejście na ustalone przez RM kwartalne wskaźniki wzrostu wynagrodzeń ● ograniczenie częstotliwości powszechnych podwyżek wynagrodzeń ● ograniczenie zakresu odpraw dla pracowników likwidowanych zakładów ● rozłożenie wypłat z Zakładowego Funduszu Nagród równomiernie w ciągu roku ● zakaz zwiększania zatrudnienia ● redukcję zatrudnienia w administracji (służby zdrowia, opieki społecznej, oświaty, szkolnictwa wyższego, kultury, sztuki, turystyki i innych działów).

W kwestiach organizacji sfery budżetowej rząd wniósł o: ● podniesienie pensum w szkołach i uczelniach wyższych ● przegląd i weryfikację listy instytucji naukowo-badawczych i kulturalnych dotowanych z budżetu państwa ● obniżenie dotacji dla szkół niepublicznych do poziomu 20 proc. kosztów utrzymania ucznia w szkołach publicznych analogicznego typu ● przekształcenie kolumn transportu sanitarnego w jednostki samofinansujące ● reorganizację szpitali umożliwiającą skrócenie pobytu chorych w szpitalu.

W dziedzinie przywilejów pracowniczych i świadczeń społecznych rząd zamierzał: ● zmienić zasady funkcjonowania zakładowych funduszy socjalnych i mieszkaniowych (na przykład wyeliminować ZFM z systemu finansowego przedsiębiorstw) ● znieść ulgi przejazdowe w PKP i PKS ● znieść dotacje do stołówek pracowniczych ● wyeliminować automatyczne powiązanie (indeksacja) świadczeń społecznych z płacami, a podwyżki tych świadczeń

(także emerytalno-rentowych) dokonywać okresowo decyzjami RM ● uzależnić wysokość zasiłków rodzinnych od sytuacji finansowej pobierających je ● zmienić system kredytowania budownictwa mieszkaniowego (zmniejszając wykup przez budżet kapitalizowanych odsetek od kredytów mieszkaniowych (do 80 proc.) i odsetek od kredytów długoterminowych finansujących realizację inwestycji mieszkaniowych (do 20 proc.) oraz odstępując od umorzeń od kredytów mieszkaniowych).

Ponadto rząd premiera Bieleckiego zaproponował: ● zniesienie dodatków wyrównawczych dla osób, które po likwidacji zakładu pracy podejmują nową pracę z niższym wynagrodzeniem ● ograniczenie wypłat zasiłków dla bezrobotnych do minimalnej wysokości ● przyspieszenie wstrzymania zasiłków dla bezrobotnych osobom, które pobierają je przez 12 miesięcy ● zrezygnowanie z gwarantowania minimum przychodu, jaki powinien pozostać po opodatkowaniu podatkiem dochodowym od osób prawnych i fizycznych ● wprowadzenie odpłatności za obowiązkowe badania w stacjach sanitarno-epidemiologicznych i placówkach służby zdrowia ● wprowadzenie opłat pokrywających pełne koszty zakwaterowania i wyżywienia podczas leczenia sanatoryjnego ● sprzedaż mieszkań spółdzielczych oraz zakładowych i wojskowych (osobom je zajmującym) ● ustanowienie Funduszu Ochrony Zdrowia ● zniesienie dotacji do wydobywania węgla ● podniesienie stawek podatku obrotowego i obciążenie podatkiem tym niektórych zwolnionych dotychczas z niego wyrobów i usług.

W materiale, który dotarł do redakcji, wyszczególniono ogółem 53 punkty, w komentarzach prasowych określono je jako „obraz dramatyzmu sytuacji budżetu państwa”. Ale można nazwać to inaczej: ostatecznym dowodem głębokich błędów w polityce gospodarczej i ostateczną próbę ratowania skóry (bo i takie określenia prasowe nie są rzadkie). Przypominamy te zapisy nie bez powodu: tak ewentualnie miałyby być, gdyby rząd premiera Bieleckiego nadal realizował swą politykę. Jak będzie pod rządami premiera Olszewskiego — czas pokaże

Fot. M. Suchecki

DOLCE VITA W RYDZE

Krzysztof Karulak przez rok pisał do nas korespondencje z Łotwy o pracy polskiego nauczyciela „na Wschodzie”. Tym razem nie o szkole ale o codzienności. Zwyczajnie, czasami wręcz banalne zdarzenia, to w istocie rzeczy kopalnia wiedzy, bez której dłuższe funkcjonowanie wśród tamtej społeczności nie jest możliwe. To samo się czyta.

ŻYĆIE TOWARZYSKIE, CZYLI W LOKALACH PUBLICZNYCH

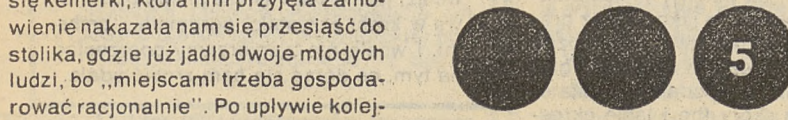
Wolisz brunetki czy blondynki — rzucił kierowca taksówki, nim zdążyłem do niej wsiąść. Nie odpowiedziałem. Jeśli nie znasz łotewskiego, dogadamy się po rosyjsku, albo angielsku — ciągnął przyglądając się uważnie mojej bluzce, spodniom... etc. Nie miałem ochoty na rozmowę. Następnego dnia miałem rozpocząć zajęcia lekcyjne bez programu, bez podręczników, bez pomocy naukowych, a tylko dysponując wynajętą salą i spisem słuchaczy — Polaków, którzy nie znają polskiego. Na dodatek denerwowała mnie poufałość kierowcy, a nie należało do zwolenników obyczaju, który nakazuje otwartość i przesadną uprzejmość wobec przypadkowych rozmówców.

Młody chłopak, który robił wrażenie, że jeszcze jest obywatelem Łotwy, ale już żyje według „stylu zachodniego”, który zapewne poznał z filmów porno, nie dawał za wygraną. Uświadamiając mi, że „nawet w tak nudnym i zacamowanym mieście jak Ryga”, można znaleźć miejsca prawdziwej wolności, sięgnął do kasety i podał mi dwa zdjęcia kilkunastoletnich dziewcząt — blondynki i brunetki. Ładne? — zapytał, ale nie czekał na moją odpowiedź. (Chyba był pewien akceptacji). Sygnał ponownie do kasety i wyjął zdjęcia tych samych panienek, tyle że zupełnie rozebranych. Uśmiechnięty od ucha do ucha informował, że znają one swój fach, że sam przyczyniał się do właściwej ich edukacji.

Po kilku minutach opowiadania konkludował: Ustalimy tylko dzień i porę, a same przyjdą pod wskazany adres. Po maleńkiej pauzie, która — jak sądzę — przeznaczona była na moją odpowiedź, dorzucił: Zaświadczenie lekarskie będą miały ze sobą. Nie było wyjścia. Trzeba było się określić. Zapytałem więc, jak ta propozycja ma się do faktu, że nie przebywam na kontrakcie, a tylko z tzw. misją, co pozbawia mnie twardej waluty... etc. A kiedy wysiadałem, zrobiło mi się żal chłopaka, który całe serce (i nie tylko) włożył w reklamę swojego towaru i nic nie sprzedał. Powiedziałem więc mu na pocieszenie, że mieszkam w jednym mieszkaniu aż z dwiema kobietami. Co zresztą było prawdą — w słownym tego słowa znaczeniu.

Ten fakt rozwiązał kilka tygodni później podobny problem. Dobrze po północy usłyszałem dzwonek, a kiedy otworzyłem drzwi, zobaczyłem młodą dziewczynę okrytą płaszczem, który przy każdym ruchu rąk lekko się rozsuwał i odkrywał nie ubrane części damskiego ciała. Przyszedł zgodnie z życzeniem — oświadczyła. W trakcie wyjaśnień okazało się, że zaproszona telefonicznie pomyliła numery mieszkań.

Te interesujące propozycje wynikające z troski o właściwą organizację czasu i kieszeni obokarajowca, wróżące niezły początek, okazały się iluzją. Odwiedzająca mnie koleżankę zaprosiłem na obiad do jednej z lepszych restauracji — tak przynajmniej określali ten lokal znajomi Łotysze. Najpierw czekaliśmy pół godziny na pozwolenie wejścia, chociaż większość stołków stała wolna. Potem czekaliśmy pół godziny na pojawienie się kelnerki, która nim przyjęła zamówienie nakazała nam się przesiąść do stolika, gdzie już jadło dwoje młodych ludzi, bo „miejscami trzeba gospodarować racjonalnie”. Po upływie kolej-



Z profesorem HELIODOREM MUSZYŃSKIM, przewodniczącym Komitetu Nauk Pedagogicznych PAN rozmawia Lidia Jastrzębska.

— Polski system oświatowy znalazł się w sytuacji głębokiego kryzysu, który jest skutkiem, ale i odzwierciedleniem kryzysu, w jakim znalazło się społeczeństwo. Także oświata na Zachodzie, czy raczej na świecie jest przedmiotem ostrej krytyki i niezadowolenia, co więcej krytyka ta nasiliła się. Zatem kryzys edukacji to nie tylko polska specjalność. Jak na tym światowym łożu sytuacji się polski kryzys oświatowy i w czym wyraża się jego specyfika?

— Szkoła wszędzie jest poddana generalnej, wielokierunkowej krytyce. Z jednej strony mówi się o przestarzałości szkoły, która już nie może sprostać społecznym oczekiwaniom, jest nieefektywna. A jednocześnie — co jest najbardziej znamienne — jest nie lubiana, niesympatyczna dla ucznia, nie spełniająca jego oczekiwań, nie angażująca, obca. Drugi tor tej krytyki, to zwrócenie uwagi na społeczne funkcje szkoły. Na to, że nie służy ona wyrównywaniu szans, jest czynnikiem rozwarstwienia a nie

SCENA PARADOKSÓW

konsolidacji. Trzeci nurt dotyczył biurokratyzacji szkoły, jej niewydolności. Ostatnio czytałem artykuł krytykujący szkołę niemiecką. Byłem tym zaskoczony, bo jednak w porównaniu z polską, szkoła niemiecka funkcjonuje na wyższym poziomie. Była to krytyka bardzo ostra, w której mówiło się wprost, że szkoła marnuje czas, że wskutek absencji, zastępstw, zwolnień chorobowych itp. tysiące godzin

Te posunięcia są samobójczymi, jest to niszczenie, przekreślanie własnej przyszłości narodowej.

jest nie wykorzystywanych, faktyczny czas nauczania znacznie niższy niż oficjalny.

Polska szkoła należy więc do rządu tych instytucji, który także takim prawdom krytyki podlegają. Z drugiej strony znalazła się w sytuacji trudnej z innych powodów. Wielokrotnie mówiłem, że poprzedni system społeczno-polityczny wpłynął bardzo niekorzystnie na szkołę. Ulegała ona dalekim idącym deformacjom spowodowanym celami politycznymi, jakie szkoły narzucono, centralistycznym, biurokratycznym sposobem zarządzania. Znamy te bolączki — szkoła miała wykonywać odrębne zalecenia i tak traktowano nauczyciela — jak urzędnika.

To cały tragizm, z którym weszliśmy w III Rzeczpospolitą. Ale III Rzeczpospolita nie przyniosła ducha odnowy, odrodzenia szkoły. Wręcz przeciwnie. Myślę, że tendencja rozpado-we, ku depresji, ku obniżeniu poziomu funkcjonowania szkoły jeszcze się nasiliły. W czym widzę główne przyczyny? Z jednej strony jest to odbicie ogólnej atmosfery panującej w społeczeństwie, które udziela się także nauczycielom. Mam tu na myśli ogromne rozczarowanie rzeczywistością, brakiem wizji. Ogromnie dużo złego zrobił sposób rządzenia państwem, uprzywilejowanie grup uprawiających działalność handlowo-przedsiębiorczą i ludzi, którzy „uczęplił się” władzy. Nie da się powiedzieć, iżby elita świeciła przykładem, bezinteresownością. Wręcz przeciwnie, społeczeństwo jest nękanie informacjami,

nego obywatela, człowieka poddańczego. Gdy się aważa na to, że ci sami ludzie, którzy zarzucają to szkole, jednocześnie wyrażają poczucie dumy, że to właśnie Polska zaprzetowała opór wobec reżimu komunistycznego — to można mówić o dużym nieporozumieniu. W rzeczywistości w szkole, nawet pod hasłami socjalistycznymi, wychowywano człowieka wcale nie poddańczego, wcale nie zindoktrynowanego. I o tym każdy, kto odrobinię zna się na rzeczy, dobrze wie.

Ostatecznie trzeba pamiętać o tym, i to chciałbym powiedzieć o sprawach najbardziej dla mnie bolesnych, że ideały socjalizmu, to nie tylko ideały reżimu, który panował w krajach byłego bloku sowieckiego. Ideały socjalizmu to ideały światowe, mające piękną i bogatą historię. To ideały, które dzisiaj przeniknęły do systemów społecznych, polityki socjalnej wielu krajów. Jeżeli dzisiaj mówi się o zhumanizowanym kapitalizmie, to właśnie pod wpływem ruchów socjalistycznych, na rzecz obrony praw człowieka, które to właśnie socjalizm zainicjował.

Trzeba pamiętać, także o tym, że nie wszyscy, którzy mówili w Polsce o socjalizmie i wychowaniu socjalistycznym przejawiali prorożimową po-

SCENA PARADOKSÓW

stawę i tendencję do podporządkowania szkoły reżimowi. Ze była w tym także próba oporu — jeżeli musi być szkoła socjalistyczna, to niech będzie socjalistyczna w duchu jak najbardziej pozytywnym, najbardziej z ideałem związanym. I to wszystko miałem w tej szkole. Sprzeciwiam się więc poddawaniu ludzi segregacji, według etykiet, jakie im się przypieją. Myślę, że podziaty w Polsce przebiegały i przebiegają zupełnie inaczej i że ludzie nie dzielą się tylko na białych i czarnych w stosunku do reżimu komunistycznego. To jest jeden paradoks.

To prerażające, że nie szuka się w nauczycielu sojusznika, nie stwarza się atmosfery współodpowiedzialności za sprawę oświaty, tylko ustawia się nauczyciela na baczność i wobec faktów dokonanych.

— Panie Profesorze, dyskutujemy od wielu miesięcy o koncepcji kształcenia ogólnego, przygotowanej w MEN. Jej autorzy są zdania, że jej realizacja może odwrócić kryzys oświaty, a w perspektywie społeczeństwa. Czy podziela Pan ten pogląd?

— O, to drugi paradoks. Współczesna szkoła opiera się o pedagogikę, która ma być pedagogiką oporu, w stosunku do tamtej — pedagogiki socjalistycznej. Ale cóż to jest ta pedagogika? Otóż w niej się powiada, że człowieka trzeba wychowywać nieintegryjnie, niedyrektywnie, a więc — traktować w sposób zindywidualizowany, zachowując jego autonomię. Myślę, że do jakiegos momentu wydawało się słuszne. Natomiast kiedy postawimy pytanie: jakie będzie społeczeństwo złożone z takich zautomatyzowanych jednostek? To mogę nasuwać się odpowiedź, że grozi nam społeczeństwo zautomatyzowanych i zatomizowanych jednostek. To znaczy bezsilnych i bezwolnych wobec tego wszystkiego, co się dzieje w społeczeństwie.

Chciałbym tutaj zapytać, czy początki tego nie sięgają do tak rozumianej pedagogiki, która wywodzi się z psy-

chiatрії, i która wychowanka chciałaby traktować jako klienta? Klienta, który ma problemy i któremu trzeba pomóc, że rozwiązywać, ale nikt mu nie mówi tego, że jest obywatelem, że ma obowiązki wobec społeczeństwa.

Trudno mi jest więc pogodzić się z tym nowym paradoksem, jaki powstaje — budujemy społeczeństwo demokratyczne, które ma być stworzone przez wolnych, niezależnych ludzi, a jednocześnie atomizuje się człowieka pod pozorami autonomii.

Natomiast kiedy postawimy pytanie: jakie będzie społeczeństwo złożone z zautomatyzowanych jednostek, to nasuwa mi się odpowiedź — grozi nam społeczeństwo zautomatyzowanych i zatomizowanych jednostek.

— Dotykamy tutaj złożonego zagadnienia — roli i możliwości polityki oświatowej w procesie społecznych przemian. Nie ulega wątpliwości, że dobór tzw. filozofii reformy edukacyjnej ma na to znaczący wpływ. Więc wracając do filozofii, na której zbudowana jest koncepcja kształcenia ogólnego...

— „Pedagogika tzw. humanistyczna, tak dalece czyniąca jednostkę wolną — jeżeli na to spojrzysz się z punktu widzenia sytuacji panującej na świecie — to jest to swoiste wspomnienie, które przeżywa się u nas po prądach, jakie mniej więcej 20 lat temu przeżywało były na Zachodzie. Pojawili się wówczas pytania, czy wychowanie nie zniewała jednostki, czy wychowanie nie jest manipulatywne samo w swojej istocie, poglądy na temat tego, że w ogóle byłoby lepiej bez wychowania. Ale okazuje się, że w Polsce to wszystko, co tam minęło i co dawno uznano za wyobl-rzmyone, co nie znaczy, że nie pozostawilo swoich konstruktywnych śladów w rozwoju myśli pedagogicznej, otóż to dzisiaj przybiera w Polsce charakter pewnego rodzaju totalnego nastawienia, lansowanego także wobec nauczyciela.

Według mnie to wszystko niesie cały szereg dosyć wątpliwych następstw, ale przede wszystkim razi paradoksalnością. Jesteśmy społeczeństwem, które pod względem ekonomicznym, znajduje się na początku stulecia. Wtedy szkoła wychowywała człowieka użytecznego społecznie, zorientowanego prospołecznie, nastawionego na wypełnianie swoich obowiązków obywatelskich, społecznych, zawodowych. Tymczasem w społeczeństwie, które ledwo zipie, fundujemy sobie pedagogikę, która nawet dzisiaj nie jest akceptowana przez społeczeństwo dobrobytu.

— Ale zreformowanie oświaty w kryzysie jest konieczne. Chyba nikt tego nie kwestionuje. Zatem — w jakim kierunku powinny iść zmiany?

— Panie Profesorze, dyskutujemy od wielu miesięcy o koncepcji kształcenia ogólnego, przygotowanej w MEN. Jej autorzy są zdania, że jej realizacja może odwrócić kryzys oświaty, a w perspektywie społeczeństwa. Czy podziela Pan ten pogląd?

— O, to drugi paradoks. Współczesna szkoła opiera się o pedagogikę, która ma być pedagogiką oporu, w stosunku do tamtej — pedagogiki socjalistycznej. Ale cóż to jest ta pedagogika? Otóż w niej się powiada, że człowieka trzeba wychowywać nieintegryjnie, niedyrektywnie, a więc — traktować w sposób zindywidualizowany, zachowując jego autonomię. Myślę, że do jakiegos momentu wydawało się słuszne. Natomiast kiedy postawimy pytanie: jakie będzie społeczeństwo złożone z takich zautomatyzowanych jednostek? To mogę nasuwać się odpowiedź, że grozi nam społeczeństwo zautomatyzowanych i zatomizowanych jednostek. To znaczy bezsilnych i bezwolnych wobec tego wszystkiego, co się dzieje w społeczeństwie.

Chciałbym tutaj zapytać, czy początki tego nie sięgają do tak rozumianej pedagogiki, która wywodzi się z psy-

— Reformowanie oświaty jest z pewnością konieczne i możliwe, stać na to współczesnego nauczyciela, musi być stać na to współczesne państwo. W jakim kierunku powinno to pójść? Przede wszystkim trzeba oświatę uczynić przedmiotem szczególnej troski w polityce państwa. Nie może być piątym kołem w wozu, nie może być załatwiana na zasadzie — byle jakoś było i charytatywnych gestów. Tymczasem tak to wygląda. Trzeba się zdobyć na system oświatowy, który odpowiada wymogom państwa demokratycznego, tzn. rozwiązuje pewne problemy społeczne, zapewnia obywateliom dostęp do życia społecznego, zapewnia społeczny awans, równość szans. Sądzę, że oświaty nie da się „zrobić” żadnym zarządzeniem, może być „zrobiona” tylko oddolnie, siłami nauczyciela, szkół.

Potrzebny nam jest inny model szkoły — odpowiadający społecznym oczekiwaniom i zapotrzebowaniom. Spróbujmy zapytać społeczeństwo — jakiej szkoły oczekuje, przez kogo miałaby być zarządzana, o jakie autorytety oparta? Wtedy okaże się, że to co się w szkole dokonuje, jest klasyczną manipulacją. Np. w jednym z liceów poznańskich nie można było ująć jednej godziny religii, mimo że tego życzyli sobie rodzice i uczniowie. Ale szkoła nie może nic zrobić! To jest owo oddanie oświaty w ręce społeczne? Otóż myślę, że mamy do czynienia z symptomatycznymi nieporozumieniami, które pokazują, w jakim kierunku idziemy i co to znaczy uspołecznienie oświaty. Dlatego myślę, że nadal pozostaje społeczeństwu domagać się autentycznego uspołecznienia oświaty, by szkoła rzeczywiście była w rękach społecznych. Co, nawiasem mówiąc, niesie za sobą pewne niebezpieczeństwo — populizm. Trzeba tu znaleźć rozsądne rozwiązania zabezpieczające. I tego trzeba się domagać.

— W naszej historii powojennej dwa razy mieliśmy szansę, kiedy wyzwały się potężne siły społeczne i kiedy stać było społeczeństwu na wszystko. Pierwszy taki moment to rok 56, drugi czerwiec 89, kiedy ludzie wierzyli, że teraz wrzeszcze coś robimy własnymi siłami. Obie te szanse zostały bezopornie zaprzeczające.

Nie da się już odgrażać nadziei. Musimy czekać na inny moment, zryw. Może to kwestia 10, 20 lat, ale obecnie mamy do czynienia ze społeczeństwem zrezygnowanym, apatycznym, które już przestało wierzyć w cokolwiek.

Jeżeli dzisiaj mówić o szansach dla oświaty, to powiedziałbym tak — najpierw trzeba ją uratować od zagrożeń, a potem myśleć o jej szansach.

No i sam model szkoły. Koncepcja kształcenia ogólnego MEN, którą nam zaprezentowano budzi jak najgorsze obawy, bo nie jest to modyfikacja na miarę XXI w.

— Powiedziałbym wiele złego i smutnego. Ale szkoła istnieje, działa, są nauczyciele, którzy chcą ją zmienić i robią to. Wszyscy mamy dzieci i chcielibyśmy jak najlepiej je przygotować do dorosłego życia. Czy takim częściowym sposobem na reformowanie oświaty nie jest „zasada klina”, w tym właśnie działania proinnowacyjne nauczycieli?

— Innowacyjność w szkole wymaga kilku rzeczy — przede wszystkim inspiracji nauczyciela. Musi on mieć

wizję, kierunek do poszukiwań, sprzyjający klimat w szkole. Musi spotkać się z systemem wewnętrznych innowacji, który przyjmuje jego innowacje. Innowacje w szkole zawsze są efektem spotkania się dwóch tendencji: oddolnej — zmierzającej do tego, żeby coś zmienić i odgórnej — wyzwalającej te zmiany. Cały szereg czynników niezbędnych do tego, żeby szkoła była innowacyjna — nie funkcjonuje. Przede wszystkim w samym sposobie zarządzania.

Nauczyciel nie może mieć poczucia społecznego upośledzenia. Czy tacy ludzie, mający poczucie zagrożenia bytu, społecznego zanizania i niedoceniaenia mogą mieć wystarczające motyw, aby twórczo pracować?

Z pewnością wielu, mimo wszystko, będzie takie próby podejmować. To jest cały urok i piękno tego zawodu. Tu zawsze jest miejsce dla ludzi z powołaniem, tych, którzy mają głębokie potrzeby ducha i które realizują w tej działalności. Ale to nie zmienia obrazu całości. Zaden nauczyciel w pojedynkę, nawet największa osobowość nie zmieni systemu oświatowego, nawet w swojej własnej szkole.

Działaj potrzebny jest nam masowy ruch odbudowy szkoły, odnowy, tworzenia szkoły nowej, nowoczesnej, prawdziwie humanizowanej, a nie pozorującej humanizm. Takiej szkoły nie będziemy mieli, dopóki oświata będzie tak traktowana, dopóki nauczyciel będzie żył z nieustannym poczuciem społecznego upośledzenia.

— To smutne, że nie widzi Pan Profesor szans dla odnowy oświaty.

— W naszej historii powojennej dwa razy mieliśmy szansę, kiedy wyzwały się potężne siły społeczne i kiedy stać było społeczeństwu na wszystko. Pierwszy taki moment to rok 56, drugi czerwiec 89, kiedy ludzie wierzyli, że teraz wrzeszcze coś robimy własnymi siłami. Obie te szanse zostały bezopornie zaprzeczające.

Nie da się już odgrażać nadziei. Musimy czekać na inny moment, zryw. Może to kwestia 10, 20 lat, ale obecnie mamy do czynienia ze społeczeństwem zrezygnowanym, apatycznym, które już przestało wierzyć w cokolwiek.

Pozostaje nam obecnie podejmowanie wielu działań, po to, aby ratować, zachować poziom czy podnosić poziom szkoły. Ale nie jest możliwe, jak sądzę odrodzenie społeczne, przebudowa życia społecznego w oparciu o szkołę. To zostało zaprzeczające.

Co więcej, myślę, że w ramach tak zwanej walki z pozostałościami komunizmu zatracono wiele zdobyczy polskiej oświaty, mam tu na myśli zwłaszcza powszechność, dostępność. Rezygnujemy z wychowania przedszkolnego, z edukacji przygotowawczej do szkoły, powoli ograniczamy mój dostęp do szkoły, obniżamy siłę oddziaływania szkoły poprzez nieustanne obcinanie, ograniczanie zajęć do granic możliwości. Właściwie należałoby podnieść alarm z powodu zaprzeczania elementarnych zasobów rozwoju kulturowego.

Jeżeli dzisiaj mówić o szansach dla oświaty to powiedziałbym tak — najpierw trzeba ją uratować od zagrożeń, a potem myśleć o jej szansach.

walki z głuportą ludzką, z ludźmi, którzy usurpowali sobie prawo do jedynych słusznych racji. Pelen napięć, ciągłej świadomości zagrożenia. W tym roku po raz pierwszy spotkałm się z tym, że ludzie którzy przychodzili na moje spotkania poselskie — płakali. Jest to dowód na to, że dzieje się coś niedobrego, społeczeństwo jest na skraju wyczerpania.

Jak się kończy? Z natury jestem pogodnym człowiekiem, ale tym razem odczuwam strach o przyszłość, bo nie stworzono żadnego programu działania wyjścia z kryzysu, poprawy gospodarczej. Wiąże się to także z dalszym upadkiem oświaty i to również mnie przeraża.

DOLCE VITA W RYDZE

CD ZE STR. 4

ŻYCIE RODZINNE, CZYLI WE WŁASNYM DOMU

Mówiąc o tym, że mieszkam aż z dwoma kobietami, nie kłamałem. Kiedy po 24 godzinach podróży z Warszawy do Rygi, a także po wysłuchaniu ponad godzinne referatu o sytuacji na Łotwie witającego nas w imieniu Związku Polaków przedstawiciela Zarządu Głównego, znaleźliśmy się na miejscu przeznaczenia, okazało się, że na ośmiu potrzebnych w stolicy polskich nauczycieli czekaają aż dwa mieszkania. Dwupokojowe zajęły już wcześniej młode koleżanki z Torunia, które przyjechały tydzień przed rozpoczęciem roku szkolnego, by go właściwie przygotować.

Pozostawało więc trzypokojowe na pięć osób. Sytuacja mocno nas zaniepokoiła, ale nasi nowi chlebodawcy problem rozwiąza!i błyskawicznie. Po pierwsze, podali do wiadomości, że nie będą honorowali skierowań MEN określających miejsce pracy. Po drugie, za podstawowe kryterium wzięli: czas zawodowej przyje!i staż, tzn. każdy kto przepracował w polskiej szkole więcej niż trzy lata, jest skazany „rutyną oraz komunistycznym myśleniem” (To informacja przekazana chlebodawcom przez „życziwego i zaufanego” pedagoga z Polski) i nie nadaje się do szkoły w stolicy Łotwy. Tak więc okazało się, że szanse na trzypokojowe mieszkanie ma tylko jedna koleżanka, która na dodatek nie ma skierowania do pracy w Rydze.

Reszta bez względu na argumentację wysłana została na prowincję, gdzie zmiany w sposobie myślenia zachodziły — jak mniemam — wolniej. Dla jednej z koleżanek zabrakło chwilowo miejsca na prowincji, dlatego zalecono by w oczekiwaniu na ostateczną decyzję, mieszkała razem ze „szczęśliwie wybraną”. Na placu boju pozostałem jeszcze ja. Przypisały mi funkcje koordynacyjne wskazywały na konieczność zachowania ostrożności. Rozważano różne możliwości, z ewentualnością odwołania mnie do Polski włącznie. Mój stan zdrowia przeraził moich chlebodawców bardziej niż mnie. Nastąpiła nawet „grzechnościowa” wymiana depesz między nowymi decydentami i MEN.

Ostatecznie postanowiono uwzględnić „upór polskich władz oświatowych”. Ale o tym dowiedziałem się po dwóch dniach. Na ten czas wszyscy „grzechnościowa” wymiana depesz między nowymi decydentami i MEN. Ostatecznie postanowiono uwzględnić „upór polskich władz oświatowych”. Ale o tym dowiedziałem się po dwóch dniach. Na ten czas wszyscy „grzechnościowa” wymiana depesz między nowymi decydentami i MEN. Ostatecznie postanowiono uwzględnić „upór polskich władz oświatowych”. Ale o tym dowiedziałem się po dwóch dniach. Na ten czas wszyscy „grzechnościowa” wymiana depesz między nowymi decydentami i MEN.

Jeżeli dzisiaj mówić o szansach dla oświaty to powiedziałbym tak — najpierw trzeba ją uratować od zagrożeń, a potem myśleć o jej szansach.

No i sam model szkoły. Koncepcja kształcenia ogólnego MEN, którą nam zaprezentowano budzi jak najgorsze obawy, bo nie jest to modyfikacja na miarę XXI w.

— Powiedziałbym wiele złego i smutnego. Ale szkoła istnieje, działa, są nauczyciele, którzy chcą ją zmienić i robią to. Wszyscy mamy dzieci i chcielibyśmy jak najlepiej je przygotować do dorosłego życia. Czy takim częściowym sposobem na reformowanie oświaty nie jest „zasada klina”, w tym właśnie działania proinnowacyjne nauczycieli?

— Innowacyjność w szkole wymaga kilku rzeczy — przede wszystkim inspiracji nauczyciela. Musi on mieć



Zwłaszcza okres paryski obfitował w okazje sprzyjające wspólnym, pojednawczym wieczorom wigilijnym...

POCHWAŁA IMPROWIZACJI I CISZY

Przychodząc na świat 24 grudnia, Adam Mickiewicz — jak to było w zwyczaju — „wybrał sobie” imię. Toteż dopóki obracał się wśród swoich, część nastroju wigilijnego przypadała mu w udziale jako podwójnemu solenizantowi. „W dzień Adama i Ewy daruj bliźnim gniewy” — głosi przysłowie. Piękny to dzień w kalendarzu katolickim i polskim, zwłastun radości, święto pojednania...

Zwłaszcza okres paryski obfitował w takie okazje sprzyjające wspólnym, pojednawczym wieczorom wigilijnym, inspirowanym lub organizowanym przez zamożniejszych braci-emigrantów, bądź stanowiących przedsięwzięcie składowe, w myśl zasady „ziarno do ziarnka”. Grudzień 1840 r. ze względu na obfitość ważkich wydarzeń warto było podsumować spotkaniem towarzyskim — a nawet dwoma, stwarzającymi możliwość wymiany poglądów, opinii, wrażeń, obserwacji. Oto we wtorek, 8 grudnia, Towiański przekroczył granicę Francji; epizod ten znamy także z relacji Mickiewicza, doświadczającego „widzenia”: „...Widziałem człowieka z głębi kraju jadącego wózkami jednokonnym w biedzie, po błocie i mgłę, i uculem, że ten człowiek wiezie wielkość! wielkie rzeczy!...” Oto w następny wtorek, 15, w kościele Inwalidów w Paryżu, złożono uroczyste prochy cesarza Napoleona sprowadzone z Elby. Przez cały grudzień trwały intensywne przygotowania Mickiewicza do pierwszego wykładu literatury słowiańskiej w College de France, wygłoszonego w kolejny wtorek, 22. Czyż to mało?

Wieczorem 24 grudnia państwo Mickiewiczowie spożyli kolację wigilijną w Klubie Polskim, wśród grona przyjaciół i znajomych, liczącego ponad sześćdziesiąt osób, z nestorem — Julianem Ursynem Niemcewiczem na czele. Dnia następnego Eustachy Januszkiewicz, zasłużony księgarz-wydawca, zaprosił do siebie Mickiewicza i liczne towarzystwo, w sumie 37 osób, aby uczcić podwójne święto urodzin i imienin autora „Pana Tadeusza”. Uczta odbyła się w mieszkaniu Januszkiewicza przy rue de l'Echaudé 9, w sercu Szóstego Dzielnicy Paryża, zwanej Luxembourg. Wśród znakomitości ówczesnych nie zabrakło Ludwika Nabelaka, Napoleona Ordy, Cezarego, Ludwika i Władysława Platerów, Juliusza Słowackiego, Stefana Żana. Zajmujemy się uczcą z jednego powodu: improwizacji, a właściwie — rzecz by można — pojedynku na improwizację. Improwizatorów było bowiem dwóch. Rozpoczął Słowacki. Zakończył Mickiewicz.

Obie uczyły u Eustachego Januszkiewicza (przyjął on gości powtórnie w dniu 1 stycznia 1841 r.) wywołały obfite pokłosie omówień, komentarzy, sprawozdań, wspomnień, różniących się, nawet dość znacznie, w szczegółach. Spory na tym tle pozostawmy historykom literatury. Niech nam jednak wolno będzie sformułować na marginesie tego epizodu spostrzeżenie natury ogólniejszej: otóż gdy trzydziestu kilku ludzi obserwuje jedno i to samo — to nigdy nie zobaczą oni tego samego... Komu więc zaufać? Z sytuacji bez wyjścia jest jedno wyjście. Zaufajmy gospodarzowi. Jeśli nawet ufamy Januszkiewiczowi z ograniczoną odpowiedzialnością, jemu właśnie — jako organizatorowi — przysługuje prawo głosu. Improwizatorów było dwóch... Dzień Bożego Narodzenia...

...W ciągu wieczora artyści polscy popisywali się każdy jak mógł, a na kwadrans przed wiozaczem (Stanisław) Szczepanowski odegrał na gitarze wariację na nutę „Marsza Dąbrowskiego” (Jeszcze Polska nie zginęła...) i tym przypomniał Adamowi jego Jankiela w „Tadeuszu”. (...) Wezwany (do toastu — uwaga W.J.P.) Słowacki improwizować zaczął, a w swej improwizacji wystąpił z całą swoją dumą, którą jednak u końca składa w ofiarę przed potęgą geniuszu Adama. Mówił długo o sobie, o wejściu w świat poezji, o przyjęciu, jakiego doznał, i było wiele ładnych rzeczy, ale to wszystko miało cechę zarozumiałej dumy — i zmęczony umi, a kiedy wśród okłasków szemrał każdy, choć po kryjomu, przeciw niemu, on znowu powstał i tłumaczył się z tego, co powiedział, trzema czy czterema strokami oddał hołd Mickiewiczowi i uznał słabość swoją. Kończył prawie tymi słowami: „O ty, coś w „Tadeuszu” tak pięknie opisał grybobranie, naśladowanie twego Wojskiego ze mną: on przez fantazję czy kaprys kładł do worka różne grzyby i nieraz omijał rydze, a brał muchomora”. Podobno się to wszystkim, dawano brawo; a wtem widzimy powstającego Adama.

Cała twarz jego przybrała jakąś anielską postać; dziwna, niepojęta światłość otoczyła jego skronie. Powstałi wszyscy jakby na zjawienie się bóstwa przychodzącego odwiedzić śmiertelnych. A On... wypuścił z ust swoich rzekę słów, najcudowniejszych myśli i rymów, z taką siłą, gwałtownością i mocą, a razem z takim wdziękiem, że im nic równego nie było. Taki pęd nie-wstrzymanej, że nam oddech tamował. Stał się w osłupieniu — milczenie było grobowe. Mickiewicz odpowiadał Słowackiemu, mówił mu, czym on zgrzeszył, że nie jest poetą, co go zgubiło: że mu brak miłości i wiary... (...) A potem, wracając do poezji, mówił o powołaniu poety i skończył, że dla niego jedna tylko droga, stąd (pokazując serce) przez miłość — tam! (pokazując niebo) do Boga!

Całej jego improwizacji było może z półtora wierszy. Kiedy ją skończył, nastąpiła chwila najuroczystsza dla wieszcza, bo wszyscy zaleli się łzami, jeden krzyk uwielbienia wyrwał się z piersi: wszyscy padli przed nim na kolana. Jakież uczucie wspólnej miłości ogarnęło serca wszystkich, mało znajomi ściskali się jak dawni przyjaciele, poprzysięgali sobie wzajemną przyjaźń. Byli i tacy, co doznali nerwowego ataku, jakiegoś konwulsyjnego wzruszenia. Chorzy mówili, że są uzdrowieni, a artyści czuli w sobie nową siłę twórczą, którą im w tej chwili geniusz uczęszczał... (Eustachy Januszkiewicz: List z 28 z grudnia 1840 r. do Eugenii Larisówny)

Umówiliśmy się już, że większość zmartwień interpretacyjnych pozostawiamy historykom mickiewiczowo-słowackologom. Ale stronniczość Januszkiewicza rzuciła się w oczy. Nienawidził Juliusza, kochał Adama. W cytowanej relacji koturnowe ustawienie Mickiewicza nasuwa odsyłacz uwspółcześniający do... seansów bioenergoterapeutycznych Kaspirowskiego. Jeszcze jeden rys charakterystyczny improwizacji Adama warto zauważyć: umiejętne operowa-

nie kontrastem między deklamacją a ciszą. I efekt porażenia piękną poezją: „Stał się w osłupieniu — milczenie było grobowe...”

Przeskok do naszych czasów ułatwi poeta — nauczyciel, Mirosław Glazik, wierszem z aluzją. Oto „Lekcja języka polskiego” wypełniona słowami. Młodzi adepci z mozołem uczą się anatomii wiersza, rozprawiając o stylu, o rymie i rytmie, przekładając na niezgrabną, toporną prozę wszelkie finezje analizowanego utworu. „I nagle ten wiersz/ piękny/ że aż łyżę cisną się/ na ust milczenie”. Fakt, który wytrąca z rąk stereotypowe narzędzia poznawcze, noże i skalpele biorące udział w tradycyjnym badaniu anatomicznym. Zaskoczenie. Porażenie prawdziwą poezją. Incydent rzadki, lecz tym cenniejszy dla obu stron: dla poezji — i dla młodocianych czytelników. Nie wolno takiej sytuacji przegapić. Powiem więcej, takie sytuacje należałoby stwarzać, wręcz prowokować.

Czy to jest możliwe? Milczeniem — zwyczajową minutą ciszy — czci się pamięć o zdarzeniach, które przebrzmiały i o ludziach, którzy odeszli. Owa minuta ciszy — to dla uczestników takiej chwili impuls do własnych, migawkowych przemyśleń. Milczenie może też być znaczącym sygnałem dla czytelników — słuchaczy wybranego wiersza. O tym przekonuje nas znakomicie Cyprian Norwid, pierwszy bodaj poeta polski uczulony w stopniu dotąd niespotykanym na rozmaite odcienie ciszy. Najwięcej asocjacji z kręgu autotematycznego zawiera „Rzecz o wolności słowa”, poemat poddający m.in. gruntownemu badaniu pogranicze milczenia i artykulacji poetyckiej.

...Tak, słowo jest w człowieku... Akordem atomu

Nieustannie ciekaw mówi... jak milczy?

to komu:

Nie duchowi, ni sobie, ni wewnętrznej pieśni...

— Słowo, niżli narzędziem, celem było wcześniej!

I tak jest dziś...

Tu — słowa uzasadniam wolność:

Nie przez pisarską jaką replikę i zdolność...

Dlatego to jest wolne słowo jak stworzenie!

Dlatego to wymownym być może milczenie,

Dlatego nad wykrzyknik jedno mgnienie oka

Donośniejsze!... jest cisza płytka... jest głęboka...

Dlaczego z wielu figur wymowy na scenie

Najsilniejszą! — przestanek... głosu zawieszenie...

I cisza stąd daleko jest szerszą w swej gamie

Od gromu, który cały horyzont połamie...

O milczeniu romantycznym powstają książki. Maria Kalinowska mowę i milczenie — którym nb. poświęciła pracę doktorską — nazywa „romantycznymi antynomiami samotności”. Ten programowy, istotnie, akt woli dokonuje się na podłożu skłonności romantyków do samotności i marzycielstwa. Owszem, romantyzm akceptował milczenie w kategoriach estetycznych — jako „wzniosłe i piękne” — ale romantyzm polski miał je we krwi również z innych, oczywistych powodów: politycznych.

...Jeden z przytomnych podrzucił czapkę do góry i wykrzyknął: — Jeszcze Polska nie zginęła!

— Och, och! cichoż tam — ofuknął inny. — Ażby ona nie zginęła, potrzeba naprzód umieć milczeć... — czytamy u Józefa Ignacego Kraszewskiego („Dziecię Starego Miasta”). Przez Kraszewskiego zostaliśmy skarceni, od Norwida zaś otrzymaliśmy pochwałę poezji. Pochwała ta jest również akceptacją techniki żywego słowa, z której wywodzi się kolejna pochwała — umiejętności operowania ciszą przez deklamatora. (...) Na pewno nie jest on improwizatorem, lecz może być — zakładając dobrą znajomość utworu — jego pierwszym interpretatorem.

(...) Po dobrej, trafnej merytorycznej deklamacji nadchodzi pora milczenia. Milczenie ma szansę stać się właściwą puentą. Jak we wszystkim, jest tu wskazany umiar. Zamiast zwykłej przestrogi, odwołajmy się raz jeszcze do sukcesów Deotymy — legendarnej, choć kontrowersyjnej, deklamatrix i improwizatrix warszawskiej. Wspomniawszy o niebezpieczeństwach czyhających na śmiałka-improwizatora, Deotyma pisała: „W moim życiu nigdy nie doszło do takiego strasznego końca (tj. do utraty wątku — uwaga W.J.P.), chociaż i mnie nadchodziły chwile roztargnienia... Przy boskiej pomocy zawsze się jakoś potapałam, a chociaż moje zamilknięcie trwało w takich razach za długo, słuchacze kładli je na karb namysłu...” (J. Łuszczewska-Deotyma, „Pamiętnik 1834—1897”).

Czy warto jakieś doświadczenia improwizatorów przenieść na lekcję języka polskiego? Już tak sformułowane pytanie może komuś wydać się nadużyciem cierpliwości. A jednak... Atutem każdej improwizacji była niespodzianka, bez względu na to, kogo słuchano: Stanisława Niegoszewskiego, Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, bądź Jadwigi Łuszczewskiej-Deotymy. Można zaryzykować twierdzenie, że niejednego uczeń reaguje na deklamację w podobny sposób, słuchając wybranego wiersza po raz pierwszy. Trzeba więc w jakiś sposób podsyć jego ciekawość, zaostrzyć apetyt, biorąc przykład choćby z atmosfery oczekiwania towarzyszącej występom wielkich improwizatorów.

WOJCIECH JERZY PODGÓRSKI

OD REDAKCJI: są to fragmenty rozdziału książki „Bliżej słowa” przygotowywanej przez Autora dla Wydawnictw Szkolnych i Pedagogicznych.



JAK MINĄŁ ROK?

KRYSTYNA KOSIOR, prezes Zarządu Okręgu ZNP w Toruniu.

— Jestem z zawodu pielęgniarką, uczyłam w Zespole Szkół Medycznych, moje pa-trzenie w przeszłość zawsze więc jest związane z doświad-czeniami tego zawodu. Może zabrzmieć to staromodnie, ale ja po prostu cieszę się z każdego dnia, że się go wraz z całą rodziną przeżyło w zdrowiu. Tak naprawdę to wielka wartość, o której w głębi duszy każdy z nas myśli. Z tego punktu widzenia bilans roku jest dla mnie pomyślny.

Jaki był zaś ten rok dla preza? Zapisał się głównie ciężkimi, uporczywymi walkami, rozmowami i z administracją szkolną. Ale w drugiej połowie roku wszyscy odnieśliśmy wspólny sukces. Oto bowiem w naszym województwie udało się stworzyć pewien wspólny front obu związków i administ-racji oświatowej w staraniu o powstrzymanie upadku oświaty. Jeśli dotąd często by-ły to trzy strony, to teraz wszyscy chyba stojmy po jednej. Mi-mo że jednak jest sporo spraw, które nas dzielą, to, że admini-stracja dostrzegła w zwią-zkach zawodowych partnera w walce o materialne prze-trwanie szkół, status oświaty, że jest coraz więcej punktów sty-cznych, to nasz wielki wspól-ny sukces.

Bardzo jednak gorzkie refleksje wzbudza końcówka roku — najbardziej dramatyczna z wszystkich dotychczasowych. W nowym roku dziesiątkom nauczycieli grozi przejście w stan nieczynny, w samym Toruniu może to dotknąć 80 osób. Do wakacji będą otrzymywać pieniądze, a co potem? W efekcie dążeń do reorgani-zacji kształcenia część nauczycieli szkół zawodowych tak-że może być pozbawiona pra-cy. To potencjalni bezrobotni: o tym się mówi w środowisku, to wzbudza kolejne niepokoje. W efekcie obaw coraz więcej, ludzie czują się tak, jakby po-grażali się w mgłę niewiado-mych. I wszystko to w ciągu kilku miesięcy... Słowem: coś bardzo złego dzieje się z na-szą oświatą.

MARIA KRZYSTYNA SZMIGEL, nauczycielka geografii w XII Liceum Ogólnokształcącym w Krakowie, prezes Zarządu Oddziału w Nowej Hucie, wiceprezes Zarządu Okręgu w Krakowie.

— U mnie, poza pogorsze-niem sytuacji materialnej, nic się nie zmieniło. Podobnie jak poprzednie lata, był to rok intensywnej pracy. Mam szczęście pracować w szkole, która od 1990 roku realizuje program autorski. Swoją program auto-rski z zakresu geografii dla wszystkich klas liceum, pre-zentowałam w maju w Kielcach na Ogólnopolskiej Kon-ferencji Sekcji Dydaktyki Geo-grafii Polskiego Towarzystwa Geograficznego, gdzie przyje-to go z dużym zainteresowa-niem i akceptacją. Szczególną satysfakcję sprawia mi fakt, że uczniowie chętnie się uczą ge-ografii, że udaje mi się zjed-nywać ich do współpracy. Wła-snie w tym roku usłyszałam od swojego ucznia, który przysła-pił do Olimpiady Geograficz-nej, że w szkole podstawowej najbardziej nie lubił tego przedmiotu! Takie fakty bardzo podnoszą na duchu...

Co uważam za osiągnięcie w pracy związkowej? Chyba to, że udało mi się łączyć wiarę w naszemu środowisku w to, że możemy jednak — mimo wszy-stko — coś zrobić. Motywację do pracy czerpię właśnie ze społecznego akceptowania. Bardzo pomaga i dopinguje — również w tak trudnym roku, jak ten mijający — świadomość, że mogę komuś konkret-nemu pomóc, że reprezentuję interesy różnych ludzi...

większość przywiózł Piotr z wyprawy do Maroka, zajmuje całą szerokość parapetu. W kącie, obok wielkiego wiklinowego kosza, spełniającego rolę stołu, stoi piękny, rozłożysty krotkon. Ich dumą jest metrowej wysokości kawa.

Ściany zakryli słomianymi matami, na podłodze leży zielona plecionka ze słomy. Trzecim mieszkańcem ich domu jest złoty Makary, zajmujący niewielkie akwarium przy oknie. Mają telewizor i wideo oraz mnóstwo z pedanterią ułożonych na regałach książek.

Kuchni jaką ma Małgosia, nie powstydziliby się najlepsza gospodyni. Dziesiątki słoiczków z przyprawami, pojemniki ze szczypiorkiem, pietruszką i rzeżuchą własnej hodowli, warokocz czosnku i cebuli oraz suszące się zioła zajmują największe miejsca. Lodówka, czeski komplet garnków, białe naczynia, ekspres do kawy — wszystko czyste i na swoim miejscu.

MAŁŻEŃSTWO TEORETYCZNE

cu. Kuchnia jest mała, tak jak całe ich mieszkanie, ale miejsce dla gości zawsze się u nich znajduje.

Całą ścianę przedpokoju zajmują szafa na ubrania i zeszyty uczniów. Łazienka jest niestety wspólna. Dzielić ją muszą z kilkudziesięcioma osobami mieszkającymi na tym samym piętrze akademika.

Małgosia: W akademiku mieszkamy od początku studiów. Najpierw jako studentka, potem jako pracownik administracji, teraz — jako cieć. Przez cały czerwiec i lipiec szukaliśmy mieszkania — koniecznie nie umebłowanego, bo meble mamy, tyle że u znajomych w piwnicy. I znaleźliśmy. Dużą, niedrogą kawalerkę przy Filtrowej. Ale zapłacenie kilkudziesięciu milionów za rok z góry przekraczało nasze możliwości finansowe. Pożyczyć też nie mieliśmy od kogo. Musieliśmy więc dalej pracować w akademiku, by móc tu legalnie mieszkać.

Nie mają prawie żadnych szans na mieszkanie w Warszawie. Jedyną, ale jakże mglistą, jest perspektywa zagospodarowania strychu nad szkołą, w której pracują. Aby jednak to marzenie się spełniło — szkoła musi wyeksmitować mieszkające tam nielegalnie rodziny.

Rodzice usiłują ich ściągnąć do rodzinnych miejscowości, ale oni wolą zostać w Warszawie, bo tu mają większe możliwości znalezienia pracy i mogą więcej zarobić. Gdzie będą mieszkać w lipcu — nie wiedzą. I na razie starają się o tym nie myśleć.

SZKOŁA

Oboje są nauczycielami. Od trzech lat Piotr uczy geografii w państwowej podstawówce, a od września ma również kilka godzin w szkole prywatnej — tej samej, w której od roku pracuje Małgosia.

Jest wychowawcą szóstej klasy, którą często zabiera na wyprawy po kraju. Dzięki niemu dzieci poznały Gorce i Jurę Krakowsko-Częstochowską. Z każdej wycieczki przywożą skały i roślinki, które zdobą po szkole. Piotr jako zapalony fotoamator, na każdej takiej eskapadzie robi dużo zdjęć do klasowego albumu. Część z nich trafia do szkolnej gazety, którą redaguje jego klasa.

Mimo tego, że lubi swoją pracę, Piotr nie wyobraża sobie, że przez całe życie miałby pracować w takich warunkach jak teraz. Pogodził się z faktem, że ma trzydziestokilkuosobowe klasy, z tym że zamiast dwóch godzin tygodniowo — ma jedną, nawet z tym, że zarabia w ciągu miesiąca milion złotych. Po to by oboje mogli żyć w normalnych warunkach, musieli znaleźć sobie dodatkową pracę, a to z kolei ograniczyło ich kontakty do niezbędnego minimum.

„Co z nas za małżeństwo — mówi Piotr — skoro widujemy się zazwyczaj tylko przy śniadaniu?”

Sumiennosc Piotra znają wszyscy — nauczyciele, uczniowie i dyrekcja jego szkoły. Jest prawdziwym specjalistą w tym, co robi. I mimo tego że geografia nie jest wcale jego największą pasją, zna ją doskonale. Jego klasa, którą urządzał razem z uczniami, jest prawdziwą geograficzną z prawdziwego zdarzenia. Obok standardowego wyposażenia (globusy, mapy, minerały), mnóstwo makiet,

fotografii z całej niemal Europy, oryginalne rośliny, wreszcie — duma całej szóstej „c” — gipsowe szkielety najstarszych mieszkańców Ziemi.

Nie lubię sztamkowych lekcji. Ci, których uczę, wiedzą, że nie pytam, ale dwa, trzy razy w miesiącu robię kartkówkę. To wystarczy. Chcą się uczyć.

Chociaż jest bardzo wymagający i surowy, uczniowie lubią go. Ostatnio w plebiscycie na najsympatyczniejszego belfra przyznali mu pierwszą nagrodę — ogromnego złotego misia. Szanują go i mają do niego zaufanie za to, że jest bezpośredni, konsekwentny i sprawiedliwy.

Piotr spędza codziennie około trzech godzin na przygotowywaniu do lekcji. Ale warto — efekty są widoczne na każdych zajęciach.

Taką samą opinię, jak w macierzystej szkole, ma Piotr również w szkole prywatnej. Przyszli do niej we wrześniu, kiedy odeszła poprzednia nauczycielka geografii. Szybko okazało się, że ma wiele wspólnych cech

z Małgorzatą — więc bezkompromisowość i rzeczowość. Piotr jest jednak odrobinę rozczarowany tym, co zastał w szkole, o której tyle dobrego opowiadała mu Małgosia. Ciągłe nieporozumienia z dyrekcją, rozrachunki z uczniami, których trudno przekonać do tego, że trójka nie musi być szczytem marzeń i nauczyciele — każdy zamknięty w sobie, a tylko fizycznie obecni w szkole.

Tak to prawda, wiele się tu zmieniło — kiwa głową Małgosia. Kiedy trafiła do tej szkoły w lutym, wszystko wyglądało zupełnie inaczej. Byliśmy dla siebie otwarci i przyjacielscy, nie było między nami większych zadróżnień. Wszystko zmieniło się podczas dwóch wakacyjnych miesięcy. Parę osób odeszło, zmieniła się dyrekcja. No, i najważniejsze, rodzice uczniów coraz częściej zaczęli „pomagać szkole”. Doszło do tego, że nauczycielom zadaje się pytania o to, dlaczego realizują program w ten, a nie inny sposób. Najwięcej kłopotów miałam ja. Uczę chemii w siódmej klasie. Siódma, to jeszcze pół biedy. Ale ósmoklasiści nie mieli pojęcia o tym, co robili na lekcjach chemii w ubiegłym roku. Musiałam zaczynać od podstaw, w dodatku w tempie ekspresu, bo niby kiedy mam realizować program klasy ósmej. No, i uczniowie się na mnie obrzucili! Za to, że pytam, że stawiam pytania, i w ogóle, że jestem dla nich „nieudolna”. A rodzice przyszli do pani dyrektora i zażądali mojego odejścia. Cała sprawa rozeszła się błyskawicznie wśród uczniów innych klas, którzy spontanicznie zaczęli pisać listy z prośbami do mnie, do swoich wychowawców i do pani dyrektora o to, abym została w szkole. Zostałam, choć oczywiście w ósmej klasie nie uczę już ani chemii, ani biologii.

Najgorsze w całej tej historii jest to, że jak mi się potem Małgosia przyznała, nie powiedziała Piotrowi o niczym. Bała się. Nakłamała mu, że odeszła z tej klasy z własnej woli. A z nią kłamał wszyscy nauczyciele, bo ich o to prosiła.

No i co oni sobie myślą o takim małżeństwie? A ja się zwyczajnie bałam powiedzieć Piotrowi o tym swoim wielkim problemie. To przecież przeze mnie on nie pracuje w szkole wyższej, tylko w podstawowej. To ja mu opowiadałam o tym, jak cudownie będzie nam się razem pracowało. Przekonałam go do pozostania w Warszawie i co? Miałby teraz pełną rękę, gdyby zrobił mi wielką awanturę o to, że się babie zachciało stolicy. A ja nie chcę, żeby na mnie krzyczał. A poza tym — kocham go, więc nie chcę, by się martwił. I tak ma już wystarczająco dużo własnych problemów.

Małgosia bardzo chce, by wszystko wróciło do normy — w domu i w szkole. Ale boi się postawić złą ocenę, boi się rozmawiać z mężem o pracy. Żałują teraz, że nie wyjechaliśmy do Słupska — mówi ze smutkiem.

PO SZKOLE

Plan zajęć po szkole Małgosi i Piotra jest taki. Ona w szkole w poniedziałki i czwartki, on — we wtorki i piątki. W poniedziałki, środy i czwartki Piotr ma swoje osiemnastogodzinne w szkole państwowej. Można pomyśleć — popołudnia mają dla siebie.

Nie ma tak dobrze — śmieje się Piotr — musimy zapracować na miejsce w akademiku. Zapracowują — stróżując. Siedzą osiem godzin dziennie na portierni, przyjmując i wydając studentom klucze do pokoi. Ci patrzą na nich z lekkim zdumieniem. Małgosia i Piotr nie pasują, choćby ze względu na wiek, do obrazu klasycznego portiera w akademiku. Czasami wstydzi się tej pracy — mówi Małgosia — oni nawet nie wiedzą, że ja właściwie jeszcze studiuję.

Podzielili się stróżowaniem sprawiedliwie — Małgosia odrabia swoje osiem godzin we wtorki, środy i soboty — Piotr w poniedziałki, czwartki i piątki. W niedziele siedzą po połowie — Piotr od ósmej do dwunastej, Małgosia — od południa do szesnastej.

To co zarobimy jako portierzy, wystarcza nam w sam raz na zapłatę za akademik — mówi Piotr. I na zapłatę wolnego czasu, gdy się taki znalazł — dodaje po chwili.

Ku memu zdumieniu dowiaduję się od Małgosi o jeszcze jednym źródle ich dochodów — o sklepie spożywczym, który prowadzą wieczorami na terenie akademika. Wygospodarowali mały kantorek na parterze i na zmianę bawią się w nim w handlowców. Raz w tygodniu Piotr przywozi z hurtowni towary — ciastka, cukierki, napoje. Z piekarni biorą chleb, z młeczarni — masło, sery i twaróg. Ostatnio Piotr zaczął zaopatrywać również sklepik szkolny, dzieci jednak szybko zrobili manko na kilkaset tysięcy złotych, zrezygnował więc z dopłacania do tego interesu.

No i jak? Podoba ci się nasze małżeńskie życie? — pyta Małgosia. Bo ja w ogóle nie czuję, że jestem czyjąś żoną. Większość czasu spędzamy przecież osobno.

Ostatni wspólny weekend spędzili jeszcze podczas wakacji. Nie było szkoły, sklepu, portierni. Pojechali piętnastoletnim zaporozcem, którego kupili jeszcze w czasach studenckich, za miasto. Ostatnio rodzina oglądała ich w październiku. Ale musieli do nich sami przyjechać.

Czas dla siebie kradną w pracy. Siedzą razem na portierni, razem sprzedają.

MARZENIA

Chcielibyśmy mieć dziecko, Małgosia zawsze marzyła o czwórce, ale na początek wystarczyłyby nam jedno. Tylko jak tu w ogóle o tym myśleć, skoro nie wiadomo, co będzie z nami za pół roku. Gdzie będziemy pracować, gdzie mieszkać — mówi Piotr.

Nawet na to, żeby „wpaść”, nie mamy okazji — śmieje się Małgosia. Mamy przecież często dyżury nocne na portierni. No ale za to całe łóżko jest dla jednej osoby — żartuje Piotr. Bardzo dobrze się śpi samemu.

Rodzina powoli zaczyna się dopytywać o następcę rodu. A co oni mogą odpowiedzieć? Że nie mają czasu?

Małgosia zawsze bardzo pragnęła mieszkać na wsi, wśród przyrody i ciszy. Ze swych zarobków odkładają co miesiąc trochę na książeczkę PKO. Policzyli, że za piętnaście lat będzie ich stać na własny dom...

Wiedzą już nawet, jak będzie wyglądał ich codziennosc. Rano — oczywiście razem do szkoły, po powrocie — wspólne przygotowywanie obiadu. Potem Piotr prowadził będzie kółko fotograficzne dla młodzieży. Małgosia zaś spotkania miłośników zdrowej żywności. A czwórka dzieciaków będzie biegać wokół wielkiego domu pokazując z uśmiechem białe zęby.

Nie chcemy rzucać pracy w szkole — mówi z determinacją Małgosia — ale przecież nie możemy przez piętnaście lat czekać na chwilę szczęścia. Piotr będzie miał czterdzieści sześć, ja — czterdzieści jeden lat. O piętnaście za dużo.

Zdają sobie sprawę z tego, że na nauczaniu się nie dorobią. Poświęcili całe swoje życie prywatne, narażając uczucia, po to tylko, aby pomóc się marzeniom spełnić.

Boję się tego, że pewnego dnia, walcząc o kolejną cegłę do naszego domu, zapomnimy o tym, że się kiedyś kochaliśmy — mówi Piotr. Boję się tego, że pewnego dnia się poddamy...

KUBA FILIPOWICZ

DOLCE VITA W RYDZE

CD ZE STR. 5

znany aforyzm Feliksa Chwaliboga: „Na drodze życia spotykamy trzy główne przypadki: własne winy, cudzy egoizm i złośliwe przypadki”.

ŻYCIE SPOŁECZNE, CZYLI ZAKUPY

W naszym bloku były aż dwa sklepy świadczące usługi wyłącznie dla obcokrajowców. W żadnym z nich nie było warzyw i owoców. Udałem się więc do osiedlowego, ogromnego magazynu, gdzie stwierdziłem, że owoce i warzywa są trzykrotnie tańsze niż na bazarze, który rozłożył się — podobnie jak u nas — dookoła sklepu. Włożyłem do koszyka potrzebny mi marchew, pietruszkę oraz cebulę i ruszyłem obejrzeć inne stoiska. Byłem właśnie koło ryb, kiedy przede mną wyrosła groźna postać ekspedientki, która natychmiast zaczęła krzyczeć w nieznanym mi łotewskim języku, gestykulując rękami i odpowiednio operować mimiką. Na moje pytania, o co chodzi, zadawane po rosyjsku, odpowiadała zwiększając siłę głosu, ale nie zmieniając języka. Zaczął nas otaczać tłum gapiów. Jedni solidaryzowali się z ekspedientką, inni — doskonale bawili. Wysłałem całą swoją inteligencję, ale sytuacji zrozumieć nie mogłem. Kiedy zajął się osiągnięto punkt kulminacyjny, z tłumem wysunęła się jakaś „dobra dusza” i najczystsza ruszczyzną wyjaśniła mi, że zabrałem warzywa z wystawy, a tego robić nie wolno. Ową wystawę stanowiły specjalne ekspozycje ułożone przed skrzyżkami.

Kiedy zająłem do skrynek, zrozumiałem, że różnica w cenie między towarami w sklepie i na bazarze jest w pełni uzasadniona. Zrezygnowałem z zakupów. Potem zresztą okazało się, że i tak nie nabyłbym niczego w tym magazynie, bowiem wtedy jeszcze nie posiadałem „vizitkarte”, dokumentu cenniejszego od paszportu, który wydawany był przy meldowaniu, a który stanowił bezwzględnie podstawę każdego zakupu w każdym sklepie. Dla pełnej ścisłości trzeba dodać, że na zakup specjalnych artykułów niezbędne były, obok „vizitkarte”, jeszcze talony — butelka alkoholu, sześć paczek papierosów oraz kilogram cukru miesięcznie; opakowanie maki, kaszy i makaronu na kwartał.

Po odebraniu kolejnej wypłaty, a na Łotwie „pierwszy” bywa dwa razy w miesiącu (ósmego — zaliczka, dwudziestego trzeciego — rozliczenie), postanowiłem zacząć gromadzić prezenty gwiazdkowe. Z kolegą, który właśnie przyjechał z Polski, wybrałem się do sklepu elektrycznego, bo chodzili słuchy, że mają sprzedawać „kafemiołki”. Na godzinę przed otwarciem sklepu ustawiliśmy się w kolejce pod numerem 112 i 113. Zastanawialiśmy się nad taktyką działania, bowiem otrzymanie towaru wiązało się z pokonaniem trzech kolejek (po talon, do kasy, do magazynu), kiedy utworzono sklep i oglądając „vizitkarte” przydzielano prawo do zakupu jednego artykułu. Szczęście miało tylko pierwsza pięćdziesiątka. Zamierzaliśmy opuścić sklep, ale za interesował nas fakt, że nikt nie wychodził z kolejki.

Próby poznania prawdy kończyły się fiaskiem, bowiem wszyscy pytani albo wzruszali ramionami, albo mówili, że stoją, bo nic lepszego nie mają do roboty. Zdecydowaliśmy się pozostać i my. Tuż przed przerwą (na Łotwie wszystkie sklepy mają „piere-ryw” między 13.00 a 15.00) kolejka ożyła, bo zjawił się ekspedient i zaczął wydawać nowe talony. Znowu uszczęśliwiono pięćdziesiąt osób. Obserwując zadowolonych nabywców zauważyłem, że ranne „kafemiołki” były znacznie mniejsze od popołudniowych. Poprosiłem, by mi je pokazano. Niestety, to były „sokowarki”. Moje zdziwienie rozwiła kolejkowa sąsiadka — „Kupuje się, co daje, bo jutro mogą nie dać niczego”.

Przejęci tą zasadą postanowiliśmy trwać dalej na wyznaczonych nam stanowiskach, tym bardziej że tym razem powinniśmy znaleźć się wśród obdarowanych. Na godzinę przed zamknięciem sklepu pokazało się aż dwóch ekspedientów, ale oświadczyli

zgodnym chórem, że talonów będzie mniej. I wtedy kolejka natarła na ladę, lada na ekspedientów, ekspedientci na półki, a wszystko razem znalazło się na podłodze. Zaraz potem zjawili się policjanci, opróżniono sklep, a myśmy się cieszyli, że nie wybrano nas do składania zeznań na komisariacie. Pozostał tylko mały niedosyt — na co otrzymaliśmy talon?

Mimo przykrych doświadczeń nie zrezygnowałem z ustawiania się w kolejkach. Nie chodziło mi już o zakupy, bo te można było zrobić nie wychodząc z domu, bowiem na Łotwie zakwitł „handel obwoźny” (precyzyjnie mówiąc „obnośny”) ze szczególną orientacją na klienta zagranicznego; ale o sam fakt uczestnictwa w tym szczególnym akcie zbiorowej egzystencji narodu. A czego się można było dowiedzieć? A kogo zobaczyć? Dwa razy nawet udało mi się coś kupić — parasol (6 godzin) i firanki (9 godzin).

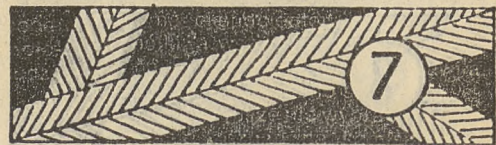
Spośród wszystkich zakupów najtrudniejsze było zdobywanie biletu na pociąg z Rygi do Warszawy. Mówili mi o tym niemal wszyscy od pierwszego dnia pobytu na Łotwie. Niestety, nie doceniłem tej informacji. W rezultacie na święta Bożego Narodzenia jechałem do Polski przegodnym autobusem z Dyneburga, dokąd musiałem pojechać dzień wcześniej i przejechać noc u zycyliwych koleżanek. Autobus wiozł zespół wokalnno-taneczno-muzyczny na występy do Poznania.

Siedziałem na jednym miejscu z jakimś dziwnym instrumentem muzycznym, który był większy ode mnie i przy każdym hamowaniu uderzał mnie w głowę. Na dodatek, zajmująca przede mną fotel śpiewaczka, ciągle układała się do spania, rozkładając się, które opadało na moje kolana. Ta przyjemność trwała 28 godzin bez dłuższej przerwy, bowiem czynności fizjologiczne załatwiał się w przegodnych łaskach, o czym warto wspomnieć zważywszy na łotewskie warunki klimatyczne — permanentne błoto. A do tego wszystkiego trzeba było uśmiechać się do kierowcy z poczucia wdzięczności, że był uprzejmy wyrazić zgodę na przewóz, chociaż kazał sobie zapłacić trzykrotną wartość biletu kolejowego z Rygi do Warszawy i vice versa oraz doliczył jeszcze znaczną kwotę za bagaż, bowiem — jak stwierdził — ustalając cenę nie było mowy o walizkach. O ingerencji w decyzję dotyczącą zmiany trasy i miejsca przekroczenia granicy nie mogło być nawet mowy.

Na Łotwie przedstawiciele takich zawodów, jak: kierowca, ekspedientka, czy „panienka z okienka”, to faktyczni decydenci, od których wyroków nigdzie się odwoływać nie ma sensu. Doświadczając tego wielokrotnie i tej prawdy podawać w najmniejszej wątpliwości nie przyszłoby mi nawet do głowy. Nauczony przykrym doświadczeniem, po bilet kolejowy na wyjazd do Polski w połowie marca poszedłem już w styczniu. Jedyne biuro obsługujące ruch międzynarodowy, „In-turist”, takiej transakcji dokonuje na 30 dni przed planowaną datą wyjazdu. Dziwnie się jednak składa, bowiem — z reguły — w momencie otwarcia kasy biletów już nie ma. Nikt w biurze nie czuje obowiązku wyjaśnienia czegośkolwiek. Najgrzeczniejsze pytania kwitowane są krzykiem, a nierzadko i wskazaniem drzwi. Na „czarnym rynku” cena biletów liczona jest w dolarach. I nic dziwnego, organizatorzy nielegalnego handlu między Polską a Łotwą nie targują się.

W ciągu rocznego pobytu kupiłem tylko raz bilet do Warszawy, a na pracowali się przy tym moi wysoko postawieni znajomi. Szczęścia jednak nie zażyłem, bo na przejściu granicznym w Kuźnicy Białostockiej okazało się, że dla wagonu, w którym jechałem, zabrakło zamiennego podwozia. Trzeba było się przesiadać do wagonu pełnego już próbujących przedrzeć się przez granicę „turytów”.

Poruszanie się na linii: Ryga — Warszawa, to istna gehenna. Pielgrzym ma do dyspozycji jeden wagon kolejowy na dobę, czyli 36 miejsc. Na pociąg jadący do Warszawy z Tallina nie



DOLCE VITA W RYDZE

CD ZE STR. 7

można kupować biletów w Rydze, a nawet gdyby ktoś nabył je w stolicy Estonii, to i tak na stacji w stolicy Łotwy nie wolno doń wsiadać — nawet jeśli są wolne miejsca. Bezpośredniego połączenia lotniczego nie ma, a lot z przesiadką w Moskwie rzadko bywa możliwy, gdyż otrzymywanie biletu lotniczego jest znacznie trudniejsze niż kolejowego. Pozostaje więc organizacja wyjazdów w tak zwanym własnym zakresie.

Cóż? „Prawa są jak sieć pajęczna, w której więzną małe muchy, ale przez którą przebijają się wielkie.” (Franciszek Bacon).

ŻYCIE POLITYCZNE, CZYLI UPADEK KOMUNIZMU

W dyskusjach politycznych uczestniczyłem zaraz po zakotwiczeniu się na Łotwie. Jednego wieczoru znajomy Polak oświadczył: „Kto czytał „Quo vadis”, ten wie, kto to są Niemce”. I tak się zaczęło. Najpierw doświadczałem skuteczności polityki zaborczej (rusyfikacji), potem obserwowałem jak stopniowo giną w miejscach publicznych napisy w języku rosyjskim, jak sklepowe Łotyszki odmawiają obsługi klientów „napływowych”, jak tubylcy grzecznie radzą „przyjeźdnym”, by wyjechali, bo siedzą zbyt długo, jak... etc.

Wreszcie nadszedł punkt kulminacyjny, czyli wypadki styczniowe, które niektórzy Łotysze określali mianem narodowego powstania. Przez kilkanaście dni po 13 stycznia przesiadałem na walizkach w oczekiwaniu na deportację, która miała nastąpić po wkroczeniu wojsk radzieckich, czego dzień i godzina ciągle ulegały zmianie.

Wreszcie po III Zjeździe Polaków na Łotwie, 20 stycznia o mało nie znalazłem się w środku najgroźniejszej strzelaniny. Z placu przed hotelem „Rydzene”, który stoi obok atakowanego gmachu MSW, odjechałem na pięć minut przed rozpoczęciem akcji. I to przez przypadek, bowiem goszczący w Rydze marszałek Stelmachowski zmienił czas oglądania zabarykadowanej Starówki, a miałem w tej eskapadzie uczestniczyć na prośbę szefa ZPL. Marszałek nie wyszedł zresztą z hotelu i później, gdyż „Czarne Berety” ten obiekt wyraźnie interesował. Do dziś można oglądać kule w ścianach portierni i korytarzy.

Kolejne dni obfitowały w różnego rodzaju zdarzenia, jak chociażby to, które obserwowałem wieczorem na przystanku trolejbusu 22. Do oficera radzieckiego podszedł podпиты chłopak z żądaniem opuszczenia przystanku. Ten próbował zbagatelizować

cierpkie uwagi, a kiedy tamten nastawał, chwycił go za ramiona i rzucił na jezdnię. Nadjechał autobus. Wszyscy wsiadli, ale mimo tłoku, wokół oficera było pusto. Nie wytrzymał nabrał atmosfery, wysiadł na najbliższym przystanku, chociaż — przysięgam — mieszał znacznie dalej.

Po wznowieniu przerwanych zajęć lekcyjnych, wchodząc do gmachu Politechniki Ryskiej dowiedziałem się od portierki, że właśnie trwają poszukiwania bomby, która podobno została podłożona pod budynek. Nie musiał być alarm fałszywy, bowiem codziennie informowano opinię publiczną o podobnych zdarzeniach, a co gorsza i o faktycznych wybuchach. Łotysze mówili, że to prowokacje Rosjan, a Rosjanie — odwrotnie, w każdym razie podkładanie bomb stało się częstą praktyką w regulowaniu spraw rosyjsko-łotewskich. Prowadziłem więc zajęcia w nadziei, że może wybuch nie obejmie skrzydła, w którym znajdowała się moja sala, bo budynek Politechniki jest wyjątkowo rozległy.

Ostatnie moje polityczne przeżycie miało miejsce w maju, w pierwszą rocznicę uchwalenia deklaracji o prawie Łotwy do wolności. Wtedy to na dworcu kolejowym wylegitymowali mnie dokładnie uzbrojeni po zęby żołnierze. Ale jeszcze w czerwcu i lipcu dowiadywałem się na przykład o tym, że komuś z Łotyszy działającemu na rzecz Rosjan próbowano poderżnąć gardło lub odwrotnie.

Kiedy dziś myślę o tym, co obserwowałem na Łotwie, przypominają mi się słowa filozofa i pisarza francuskiego — Pierre Bayle: „Społeczność łatwiej sobie poradzi z tyranią aniżeli z lenistwem”.

★

Mimo wszystko mój pobyt na Łotwie traktuję jako ważne i cenne doświadczenie zawodowe i życiowe. Nie, niczego nie żałuję, chociaż z opisu przytoczonych zdarzeń mógłby wynikać zupełnie inny wniosek. Trudny dzień codziennego obfitego rekompensowała zasadność prowadzonej pracy, życzliwość większości mieszkających tam Polaków, radość płynąca z możliwości poznania historii i tej kultury, którą przywykliśmy określać przez „K”. Pozostaję w formalnym i nieformalnym związku z oświatowymi władzami Łotwy oraz działaczami ZPL, publikuję w jednym piśmie wydawanym w naszym języku w Rydze pt. „Polak na Łotwie” i nie wykluczam ponownego wyjazdu do tego kraju. Jest bowiem tak, jak pisał H. Sienkiewicz „...nie rzeczywistość sama, ale serce z jakim ku niej przystępujemy, daje rzeczom kształty i kolory”.

KRZYSZTOF KARULAK

CD ZE STR. 1

nego posiedzenia komisji w celu wyjaśnienia całej sprawy. Wydawało nam się, że skoro sam jest nauczycielem, to zrozumie nasze racje i nasz żal, czy pretensje. Rozmowa z wiceprezydentem miasta była krótka. Konieczność likwidacji przedszkoli, w tym naszego, uzasadnił racjami ekonomicznymi i niepełną liczbą zgłoszeń na następny rok, jaka ponoć miała być w naszej placówce. Nie wiemy, skąd taka informacja, bo w rzeczywistości mieliśmy złożonych niemal tyle kart-podań, ile miejsc — mówią dalej.

— Podstawową przesłanką, jaką się kierowaliśmy — tłumaczy mi wiceprezydent Edward Murzyński — było zapewnienie miejsc w przedszkolach dla wszystkich chętnych. Ponieważ okazało się, że e miejsc jest za dużo, postanowiliśmy zlikwidować niektóre placówki, bo miasto nie ma pieniędzy na utrzymywanie pustych miejsc. Istotne było dobro dzieci, a nie miejsce pracy dla kilkunastu osób. Wybór padł na jedno z kilku przedszkoli znajdujących się w pobliżu, aby dzieci nie odprowadzać dalej, czy znacznie dalej, niż dotąd. Braliśmy też pod uwagę stan techniczny. Stąd początkowo decyzja o likwidacji „6”, ale gdy okazało się, że tragiczny opis we wniosku o środki na remont miał przekonać nas o tym, by dać pieniądze, a faktycznie nie jest źle, przedstawiliśmy radzie wniosek o zamknięcie „8”, przedszkola w drewnianym, parterowym baraku typu fińskiego.

— Trudno mieć pretensje do dyrektorki przedszkola nr 6, że starając się o pieniądze przesadziła z opisem złego stanu technicznego. Każdy tak postępuje w podobnej sytuacji. Proponując likwidację „8” uwzględnialiśmy fakt, że przedszkole miało gwarancję budowlaną na lat 10, a pracowało już 16 i wkrótce wymagałoby większych nakładów, na które miasto nie stać. Nie było poza tym potrzeby dalszej pracy tylu przedszkoli w bliskiej odległości — dodaje Janusz Cieślak, naczelnik wydziału oświaty Urzędu Miasta.

Jeśli kierowano się względami ekonomicznymi, to dlaczego zamknięto nasze, gdzie koszt utrzymania jednego dziecka wynosił niepełne 650 tys. zł miesięcznie i był najniższy w Głogowie? Było to przedszkole parterowe, a więc bezpieczne. Jeśli, jak zapewniają władze, uwzględniano interesy dzieci, to dlaczego zamyka się takie, a pozostawia piętrowe? — zastanawiają się nauczycielki, nie mogąc zrozumieć wszystkich argumentów władz.

— Średnie koszty z ostatniego roku nie mogą być jedyną przesłanką rachunku kosztów. Trzeba w nich uwzględnić wskazane i konieczne wydatki na remonty, a te w „8” w niedługim już czasie byłyby duże — uzasadnia naczelnik.

W sprawie bezpieczeństwa odpowiada, na przedstawione przeze mnie argumenty nauczycielek, dyrektor Delegatury KOiW i zarazem przewodniczący Rady Miasta, Michał Leszczyński: — Dzieci ze schodów nie spadną: zgoda. Ale wie pani, jak długo paliło się identyczne przedszkole, na szczęście, przed oddaniem do użytku 5 minut! Jednego dziecka nie zdążyłby uratować...

Pracownicy zlikwidowanego przedszkola nr 8 i prezes Oddziału ZNP wskazują też, że wszystkie przedszkola w tym mieście budowano z salami gimnastycznymi, które zamieniono na sale zajęć w okresie tłoku w przedszkolach. Teraz, gdy jest mniej chętnych, można by wreszcie przywrócić wszędzie te sale.

Od dyrektora Delegatury dowiaduję się, że już są uruchomione w 5 przedszkolach, a więc w co trzecim. Na razie na wyposażenie nie było więcej środków. Za rok, być może, we wszystkich.

Gdy pytam dyrektora Delegatury, czy usiłował odwieść od decyzji o likwidacji przedszkoli lub któregoś z nich przewodniczącego Rady Miasta, odpowiada, że w jednej i drugiej roli był całkowicie przekonany o słuszności decyzji. Dla wszystkich faktycznie potrzebujących znalazło się miejsce, choć mogły być początkowo przypadki pewnego zamieszania, nie uwzględniania różnych okoliczności i życzeń rodziców.

Wiceprezydent Murzyński podkreśla, że dzięki tej decyzji budżet miasta na oświatę na rok przyszły będzie równy tegorocznemu (ok. 13 mld zł, tj. 14 proc. całego budżetu), mimo inflacji i wzrostu kosztów. Zaznacza też, że jeśli za pewien czas okaże się, że w którymś rejonie miasta brakuje miejsc w przedszkolach, to można będzie albo przywrócić któreś ze zlikwidowanych (bo nie są oddawane w inne użytkowanie na stałe), albo uruchomić nowe, choćby ogniska.

Pracownicy zlikwidowanego przedszkola wskazują konkretne przypadki, kiedy rodzice musieliby odprowadzać (dowodzić) dziecko z dużych odległości z przesiadkami; woleli więc zrezygnować z przedszkola. Przypominają bałagan i zdenerwowanie towarzyszące rozmieszczeniu dzieci w innych placówkach.

Czy nie mogłyśmy zajmować się dziećmi w okresie wypowiedzenia? Spokojnie można by wszystko załatwić, a my miałyśmy przez pewien czas zajęcia, zamiast siedzieć na dyżurach w pustym przedszkolu. Powinna być pełna informacja, gdzie jest, ile wolnych miejsc, aby rodzice mieli pełny obraz możliwości wyboru.

Kilkakrotnie w trakcie rozmowy z nauczycielkami powraca przekonanie, że przynależność do ZNP była powodem wielu decyzji władz miasta w sprawie oświaty — w konkursach na dyrektorów przedszkoli utracano kandydatów należących do Związku; wśród zlikwidowanych placówek są te, gdzie najwięcej osób do tego Związku należało. Jak twierdzą nauczycielki z „8”, przewodniczący komisji oświaty, sam należący do nauczycielskiej „S”, miał stwierdzić, że „sprawę zawałił Związek”. Dlaczego? Nie rozumieją. Czyżby przez to, że próbował bronić, wyjaśniać? I tak na nic się to nie zdało. Zresztą nawet nie wiedzieli, że faktycznie coś próbowano zrobić. Dlatego m.in., pod wpływem emocji wystąpiły ze Związku. Potem dopiero zobaczyły liczne pisma z Zarządu Oddziału w ich sprawie.

Naczelnik Janusz Cieślak stanowczo zaprzecza, by przynależność do Związku na cymkolwiek zaważyła. Gdy do niego dotarły podobne uwagi, sprawdził wyniki 2 etapu konkursu na dyrektorów przedszkoli — na 4 zwycięzców aż 3 to członkowie ZNP.

W Zarządzie Okręgu twierdzą, że nie trzy, lecz jedna ze zwyciężczyń tego etapu należy do ZNP.

Zrobiliśmy, jak myśleliśmy, wszystko, żeby zmienić, czy zawiesić wykonanie decyzji o likwidacji przedszkola — mówią dalej nauczycielki. Byłyśmy u przewodniczącego komisji oświaty i przewodniczącego Rady Miasta, u wiceprezydenta, naczelnika wydziału oświaty i dyrektora Delegatury. Prosiłyśmy o pomoc posła Wiesława Chmieleńskiego. Dzięki jego wstawiennictwu byłyśmy na sesji rady 9 września. Rada w głosowaniu postanowiła nie udzielić nam głosu, mimo że zwracaliśmy się o to. Tłumaczono, że nie ma zwyczaju udzielania głosu osobom z zewnątrz. Byłyśmy w Komitecie Obywatelskim i w Zarządzie Oddziału ZNP. Próby wyjaśnień ze strony KO i Zarządu Oddziału też nic nie dały.

Po interwencji posła były obietnice spotkania z nami i rodzicami, ale na obietnicach się skończyło. Nikt nie przyszedł, mimo zawiadomienia o zebraniach. Przewodniczący rady rozmawiał z nami i rodzicami na korytarzu. A przecież powinien z nami porozmawiać naczelnik wydziału, czy przewodniczący komisji oświaty. Czego się bał? Naszych argumentów?... W miarę upływu czasu coraz wyraźniejszy staje się żal o sposób potraktowania. Mogą zrozumieć racjonalne i ekonomiczne motywacje radnych, chociaż wydają się one nie całkiem przekonujące, gdy rozpatrywać je szczegółowo w odniesieniu do każdego przedszkola. Ale dlaczego dostrzeżono tylko „sprawę”, a nie także ludzi? Nie jesteśmy meblami do inwentaryzowania — dodają rozżalone.

Jeden z przedstawicieli władz miasta wyjaśnia, że owszem, nauczycielki zawiadamiały o zebraniu, ale w przeddzień. Przy wcześniej ustalanych planach dnia niemożliwe były zmiany, niedotrzymanie już uzgodnionych terminów i przyjscie na takie spotkanie.

Przewodniczący Michał Leszczyński tłumaczy, że rozmawiał przez 1,5 godz. na korytarzu, ale w jego pokoju, w Delegaturze, gdzie przyszło kilkadziesiąt osób, mieści się najwyżej 4—6. Nauczycielek nie przekonują te wyjaśnienia.

PUNKTY WIDZENIA

Przed uchwałą powinniśmy spotkać się z nami radni z komisji oświaty. Wyjaśnić, co z przedszkolem i co z nami. Jeśli nie wtedy, to najdalej przed sesją rady, na której byłyśmy wraz z rodzicami. Zresztą fakt, że nie udzielono nam głosu — też o czymś świadczy. To, że nie ma zwyczaju, nie jest żadnym tłumaczeniem. Zwyczaj dopiero się tworzy. Powinny o nich decydować potrzeby mieszkańców oraz kultura polityczna. Gdy powiedziałyśmy przewodniczącemu komisji oświaty, że radni są po to, by pomagać ludziom, a nie po to, by się im kłaniać — uznali to za obrazę. Pomińmy już radnych, którzy wiele obiecali przed wyborami, gdy potrzebne im były nasze głosy. Ale co mamy myśleć o sposobie wręczenia nam wypowiedzeń? Zostawiono je na krześle i w hallu. Krótka formuła o rozwiązaniu umowy w określonym terminie, bez żadnego uzasadnienia. Żadna z nas nawet nie pokwitowała odbioru. Tylko na świadectwie pracy informacja o likwidacji placówki. Czy naprawdę tak trudno było przyjąć, wręczyć osobiście, podziękować za pracę? Przecież nie wypowiadano nam z powodu złej pracy. Nikt też z nami nie rozmawiał, co dalej, jakie mamy szanse na zatrudnienie. Od początku grudnia jesteśmy na zasiłku dla bezrobotnych i z naszego, prywatnego rozeznania wynika, że możliwości powrotu do pracy w wyuczonym zawodzie mamy znikome. Zarobki miałyśmy niewielkie, z dodatkami średnio 1,2 mln, ale zasiłek nie daje szans przeżycia. Część osób z czterech zlikwidowanych przedszkoli dostała pracę, ale tylko część. Reszta, w tym niemal my wszystkie z „8”, ze strachem myślemy o przyszłości.

Przedstawiciele władz miasta zapewniali mnie, że już proponowali pracę kolejnym zwolnionym (tylko kilku osobom), ale nie ma w tej chwili potrzebnej ilości wolnych miejsc. Niektóre osoby, którym proponowano, odmawiały, z różnych względów — np. niemożności pogodzenia nowych warunków z obowiązkami domowymi, nieopłacalności podejmowania pracy, skoro zasiłek bliski jest uposażeniu. Obiecali też, że będą proponować pracę w pierwszej kolejności osobom ze zlikwidowanych przedszkoli. Kilka miejsc zwolni się w wyniku normalnego ruchu kadrowego. Nie wiadomo jeszcze, co z „zerówkami”, ale jeśli miasto przejmie je od stycznia, to też kilka miejsc powinno się znaleźć. Dyrektor Michał Leszczyński dopuszcza możliwość zatrudniania w klasach I—III. Oczywiście, w miarę wolnych miejsc. — Nie oznacza to — wiceprezydent jest precyzyjny — że praca w szkołach, czy przedszkolach będzie dla wszystkich. Część będzie musiała się przekwalifikować lub pozostanie bez pracy.

Decyzję władz miasta trudno kwestionować. Uzasadniały ją rosnące, przy niepełnym wykorzystaniu miejsc, koszty utrzymania placówek. Zachowanie w tej sytuacji wszystkich byłoby marnotrawstwem pieniędzy, których miasto ma stanowczo zbyt mało. Zmiana przeznaczenia niektórych placówek pozwalałaby zaspokoić inne potrzeby: w jednym mieście się studium artystyczne, w baraku „8” ma być szkoła społeczna — ostatnie klasy podstawówki i liceum. Obie oddano w dzierżawę (po kosztach bieżącego utrzymania) na określony czas.

Zastrzeżenia budzi natomiast sposób załatwiania sprawy — unikanie rozmowy, spotkania, do którego powinno dojść przed lub tuż po decyzji rady z inicjatywy radnych lub naczelnika wydziału. Samorząd lokalny, w swojej nowej postaci miał być — w założeniu — bliżej spraw miasta i problemów ludzi, miał nie powielać złych wzorów bezduśności urzędniczej. Radni, zgodnie z zasadami demokracji pośredniej, reprezentują interesy mieszkańców, w ich imieniu sprawują władzę i podejmują decyzje. Nie znaczy to, że mogą uwzględniać interesy wszystkich grup. Wybór może być trudny, może niektórych (w ich indywidualnych odczuciach i racjach) krzywdzić. Trzeba jednak wtedy zdobyć się na odwagę otwartej, szczerzej rozmowy. Nieraz, jak w tym przypadku dzięki niewielkim gestom można zminimalizować sytuacje konfliktowe, stresujące.

Bo będą obciążają nie konto pana „X”, czy „Y”, lecz demokrację.

MALGORZATA POMIANOWSKA

Mojimi rozmówczyniami były: Mariola Bartkowiak, Mieczysława Cuber, Danuta Cybula, Anna Chorzępa, Maria Olejniczak, Anasztazja Owoc, Maria Pakula, Marianna Dąbrowicz, Barbara Choraży, Irena Wilk, Barbara Nerlo.

Z WPLYWÓW ZA REKLAMY
FINANSUJĘ PREZENTY DLA
DZIECI...



Rys. STOK

LITERACKI GŁOS NAUCZYCIELSKI

Redagowany przy współudziale Nauczycielskich Klubów Literackich

Tadeusz Soroczyński

CHLEB

Jeżeli mówić o ziemi to zacząć trzeba od matki
od jej pochylenia
od ziarna które dojrzewa
w deszczu jesieni i wiosny
w przedźniwnym słońcu
jeżeli mówić o chlebie to zacząć trzeba od słowa
od matki która w każdą kromkę wkładała przykazania
gdym wybiegał do szkoły
jeżeli mówić o życiu to zacząć trzeba od ziemi
od ziarna które przesiewamy
od słowa matki
od chleba naszego powszedniego
którego okruszyny
pódnoszę z tej ziemi

Stanisław MocarSKI

STRACH NA WRÓBLE

strach na wróble
element wiejskiego
pejzażu
majestatu pełen
zgodnie z taktyką
wojenną stoi
na pozycjach wyjściowych
ma zadanie bojowe —
paraliżować w zarodku
złe zamiary przeciwnika
nie znosi wojny
błyskawicznej
narodowo mu obcej
ma w sobie
chłopską duszę
zaciętość gospodarza
o każde ziarno
„strach ma wielkie
oczy tylko w literaturze” —
mówi stary wróbel
recydywista

Zdjęcia MAREK TOMCZYŃSKI

Marian Janusz Kawałko

PIOSENKA NA NOWY ROK

usiądź życie choćby i na krótką chwilę
może wspólnie pomyślimy jak
żyć dalej
zanim wręczą nam na drogę wilczy bilet
lub powiozą nas w nieznane

na sygnale

pomyśl życie jeszcze tyle
mamy czasu
bez pośpiechu łatwiej go zmarnotrawimy

może byś tak pokochało mnie
w dwójnasób
zanim zgrasz się do ostatniej kropli
drwiny

zwolnij życie bo mi kiedyś tchu zabraknie
nie masz czasu już dla siebie ani
dla mnie
gdy cię pytam odpowiadasz tylko
tak
nie
i wciąż kluczysz
i zadrezczasz nieustannie

jesteś życie jak
drabina jakubowa
wciąż przede mną coś ukrywasz
a Bóg wie co
przed twą falą nawet wiersz się nie
uchowa

tyle ciebie — co potrząsnąć lekko świecą

Janusz Koryl

Bo uchylone drzwi są po to
by się przyglądać potajemnie
jak ścieżkę uniewinnia błoto
jak drzewa niosą własne cienie

Bo drzewom się wierzy tak jak sile
ciąglych powrotów i pożegnań
Ślepnie z dnia na dzień słońca sztylet
Już naszych twarzy nie dostrzega

a nasze dłonie coraz słabsze
na wigiliijnym leżą stole
i gasną światła jak w teatrze

bo już rozdano wszystkie role
i szmer widowni nam wyróżzył:
Nie drzwi wyważyć lecz dom zburzyć



Fragment Ołtarza Wita Stwosza — repr. Jan Balana



NOMINACJI

CO CESARSKIE — CESARZOWI

Druga edycja Nagrody Literackiej „Głosu Nauczycielskiego” przyniosła 11 nominacji. To niewątpliwie liczące się wyróżnienie. Pragniemy zatem przedstawić Czytelnikom wszystkich, którzy w ostatecznej rozgrywce pretendowali do Nagrody (komunikat jury i relacja z rozdania nagród ukazały się w numerach 41 i 44 z br. „Głosu Nauczycielskiego”).

Ułożyłam na stole 11 tomików i... no właśnie, co z nich wybrać? Ze względu na szczupłość miejsca — z każdego tomiku tylko jeden tekst, ale który? Chcąc uniknąć odpowiedzialności — ot, babska tchórzliwa natura — znalazłam osobę lubiącą po prostu poezję — i co już dzisiaj spotyka się nader rzadko — czasem gośczącą poetów i przy herbacie ucinającą sobie z nimi pogawędkę (a przy tym nie będącą tak strachliwą, jak ja). Pani ta zgodziła się przeczytać 11 tomików i wybrać z nich po jednym wierszu, biorąc za jedyne kryterium własne wrażenia z lektury. Nie zgodziła się jednak na podanie jakiegokolwiek informacji, która mogłaby ją zdemaskować. Po kilku dniach przyniosła 11 kartek z przepisnymi przez siebie wierszami i spyta-

ła: „Słuchaj, z tego co wiem, nauczycielskie środowisko literackie jest dwupłciowe, a tymczasem czytałam samych mężczyzn. Jeden „LGN” nominatom się należy, ale pokażcie, że i panie są wśród was”. Przyznałam w duchu rację znajomej, w której życiu poezja (i poeci) zajmują sporo miejsca — może w przyszłości należałoby pomyśleć o damskim „Głosie Literackim”?

Tymczasem jednak oddajmy cesarzowi co cesarskie — do Nagrody jury nominowało 11 panów, a niezależna od żadnego środowiska literackiego osoba, kierująca się wyłącznie własnym, indywidualnym odbiorem — wybrała do prezentacji 11 wierszy z 11 tomików. Mnie pozostało już tylko od serca, jak najgoręcej pogratulować nominatom.

MEA





CZYTAJĄC SZULBORSKIEGO

WINNICA

Właśnie przeczytałem wydaną niedawno przez ZNP w Białymstoku jeszcze ciepłą „Winnicę” Eugeniusza Szulborskiego. Dorodny tom dojrzałego, lecz dotychczas nie docenionego (tak jak na to zasługuje) poety, choć od jego debiutu stuknęło już 25 lat! Dlatego też srebrne wesele białostockiego liryka z kapryśną muzą Poezji należy co rychlej odnotować.

Te pozornie proste, komunikatywne teksty kryją w sobie przewrotną tajemnicę doświadczonego, sceptycznego świadka naszych „wspaniałych” czasów. Na marginesie dodam, że Szulborski jest z wykształcenia historykiem i ta wiedza dodaje jego wierszom dodatkowego smaku, mnożąc znaczenia i nie tylko metaforyczne sensy. Ta poezja bowiem, mimo że swoim rodowodem odnosi się do wiejskich korzeni, nie ma w sobie nic z radosnej sielanki, „gdzie jest skowronek, że nie śpiewa?” i bezkrytycznej wiary w uzdrawiającą moc powrotu do natury i do wywiedzionych z dzieciństwa pejzaży, ogromniejących po czasie w twórczej wyobraźni.

Jest to liryka, cała z inspirującego autorskie „ja” powątpiewania, poetyckiego sceptycyzmu podszytego historycznym doświadczeniem, drwiną gorzką i nieprzekupną. Wiersze autora „Winnicy” to jakby rozpisane na wersy miniopowiadania o porach roku, owocobranii, prawach natury, zniwach, czasie teraźniejszym i przeszłym, o matce i o ojcu.

Wies w tych tekstach jawi się już nie pastoralnie, lecz drapieżnie, rozbita naatomy kolejnych ustępstw, klęsk i przymusowej secesji od przyrodzonego Naturze porządku rzeczy. Podmiot liryczny, lirycznego wiersza jest lustrem, które odbija ten zmierzch, tę swoistą dekadencję, to przymusowe, pod ciśnieniem czasu, rozdwojenie człowieka skazanego na kompromis pomiędzy agresją

miasta i nieruchomą kapitulacją wsi. A przecież opisać wieś jest bardzo trudno, trzeba robić to tak, żeby nie zatracić autentyzmu, nie zafalszować przekazu. Szulborskiemu się to jednak skutecznie udaje. Jest w swoich prawdach rzetelny, choć nie są to prawdy nazbyt radosne: „Ścieżki którymi chodziłeś /zarosły/ nawet kamienie znajome stopom /są starsze o twoje lata/. Kraina snów już wykreśliła cię z rejestru/ — zmarłeś na wsi”.

Poeta niesie w swojej twórczości ciemny osad alienacji przymusowego wyobcowania ze swojej, przypisanej mu miejscem urodzenia, schedy. Dlatego sielski (zwykle) początkowo obraz przecina raptem — jak dysonans, ostra zaskakująca pointa. W pamięć wrastają takie, cięte ostro w poetyckiej materii teksty, jak eschatologiczne „Zaduszki”, „Dzieci”, „Szukanie człowieka”, gdzie: — „chodzą ludzie/ jeżdżą ludzie/ latają ludzie/ wszędzie są ludzie/ gdzie jest człowiek?”...

Szulborski pisze wierszem wolnym, w którym jednak zdarza się używany z dużą swobodą, lecz ostrożnie, rym czy asonans. Jeden z utworów typowych dla ascetycznej poetki tego liryka to „Gorzkie lata”: „A to piolet na miedzy/ tak samo jak ja/ na poboczu życia —/ co on nam powie”.

Szulborski bywa nie tylko poetą i prozaikiem, znanym animatorem środowiska literackiego w Białymstoku, lecz także co istotne, wydawcą, dobrym sprawczym duchem białostockiej „małej” poligrafii, kimś, kto przejął jakby, po niezapomnianym Feliksie Rajczaku, jego ważne przesłanie i publikuje, wbrew wszystkiemu, wbrew postępującej pauperyzacji i brakowi koniunktury tomiki poezji i prozy nie tylko białostoczanom, ale także i tym z głębi kraju. Chwała mu za to.

Zbiorek Szulborskiego wydano starannie, zdobny wyrafinowaną grafiką Anny Natorff w nakładzie 500 (signum temporis!) egzemplarzy. Sięgnijmy więc po tę niebanalną książkę, nawet na przekór poecie, który w kończącym zbiór „Epitafium” wyznaje: „Moje wiersze/ były jak kamienie/ wyrzucane wracały/ na skwaśniałą ziemię/ w myślach rosły olbrzymy/ a naprawdę karły/, bez czytelnika/ marniały i marły”...

Nie pozwólmy zatem, aby ta poezja obyla się bez mądrego światłego i pełnego przyjacielskiej aprobaty czytelnika.

ANDRZEJ WOJCIECH GUZEK

* Eugeniusz Józef Szulborski — „Winnica”, Białystok 1991

Jerzy Szatkowski

...kiedyś dzielił posłanie i stół
teraz włos na czworo książki i obrazy
on smycz ona psa jeszcze — —
z głowami do góry na rozstaniu dróg
na własną rękę biorą się w garść
— okna zabite deskami...
panie świeć nad kornikami

Sławomir Ciesielski

PORTIERNIA DO NIEBA

w oddzielnym budynku szpitala
smutne chłodem i spokojem
ich ciała niecierpliwe
w kolejce do nieba
namaszczone święconą wodą
obmyte chlorowaną
czekają parami
dygnitarz z robotnikiem
kurwa z dewotką
aktor z aktorem
poeta z milicjantem

jutro przywiozą jeszcze
malarzy i żołnierzy

1989

Rafał Orlewski

DO PRZYJACIOŁ

Przyjaciele — nie mnie los odegnął
Od tej rzeki która przez nas biegła
Od barw których uczyły mnie zmierzchy
I z którymi tamte noce pierzchy
I od stołu gdzie przy winie w gwarze
Rzucaliśmy wierszom swoje twarze

Nie ja od was uchyliłem rękę
Która wcześniej chwyciła za cepy
Żeła żyto starym chłopskim sierpem
I wiązała do nóg ciężkie trepy
Wcześniej na niej pękła mi skóra
Anieli smak poznała — pióra

I nie do mnie strzelacie zza węgla
Choć trafiacie przebiegłe z rozkoszą
Moja ziemia nie w tym czasie pękła
I nie wasze kamienie mi niosąc

Jerzy Karecki

LEKCJA

Wymyślonym słowem powtarzać wierność
Przywołać je do porządku cierpliwie
Napelniać odpowiedzialnością

Karać i nagradzać czytaniem
Na koniec w dowód zaufania
Pozwolić im żyć ze sobą

Kiedyś zbudzą się
Z krzykiem na ustach
Obcych ludzi

Mirosław Głazik

LIST GOŃCZY

Poszukuje się poety
który nie zamierza uciekać od siebie
i stroni od życia społecznego
znaków szczególnych nie posiada
chyba że sprowokowany
za dużo mówi
widziano go na łamach kilku czasopism
nie zawsze mile widzianych
komukolwiek ujawni swoje
rzeczywiste poglądy i plany
obowiązany jest powiadomić
najbliższy posterunek
moralności obywatelskiej
poszukiwany lubi czytać
ubiera się skromnie
ceni dobre jedzenie i małe wygody
uniką kobiet niepewnych obyczajów
stąd trudności demaskacji
liczne zmarszczki na młodym czole
zdają się świadczyć o uporczywym myśleniu
co już samo przez się jest niebezpieczne
i może tłumaczyć
niewielkie skłonności alkoholowe
równocześnie ostrzega się
że pomoc zbiegowi
podlega karze wykluczenia
z kultury narodowej

Ryszard Kornacki HOROSKOP

zapowiada się gorąco
głos
szukający we mnie
pomocy

cóż z tego
gdy

ręce przybite
do drzewa grzechu.
sumienie krąży
wyzbyte z ciała

a całość
nie wygląda wcale
apetycznie

**Kazimierz Józef
Węgrzyn**

MY

otrząsnęli się
— groza
już nie wieje w oczy
kamienie
krwią nasiąkłe
zzieleniały trawą
— my
okrucieństwo płomienia
znamy jedynie
z zapalanej
zapalki
którą łatwo zgasić
niecierpliwym ruchem
ręki
i
choć
w Dniu Święta Zmarłych
nasze cmentarze
płoną jasnie
O n i
odchodzą
w ciemny kąt
naszej pamięci
— a my?!
wracamy
i
spokojnie patrzymy
jak świat bawi się
odbezpieczonym
granatem...

HUMOR SZKOLNY

Nauczyciel matematyki tłumaczy dzieciom: „Zapamiętajcie — dwie połowy jednego obiektu są zawsze sobie równe”. Po chwili dodaje: „No tak, ale gdy ja wam to tłumaczę, to większa połowa oczywiście spi”.

nadesł. A. K. z Poznania

POŻYTKI Z KOTA

Czy wiecie, że obecność zwierzęcia w domu powoduje wyraźne obniżenie tętna u osób nerwowo pobudzonych? W ponad 1000 szpitalach europejskich kilka lat temu prowadzone były całkiem poważne badania o terapeutycznym oddziaływaniu na pacjentów zwierząt domowych. Wyniki były jednoznaczne: Twój zwierzak może Ci niekiedy pomóc bardziej niż wytrawny psychoanalityk. Masz problem? — przytul kota! (A propos: człowiek oswoił psa ok. 12 tys. lat temu a kota dopiero 5 tys. lat później. W Anglii królowej Wiktorii prawo zapewniało zwierzętom ochronę przed biciem na długo przedtem zanim objęto taką ochroną dzieci).

POCHWAŁA DRZEMKI

Popołudniowa siesta to jest to! Ze 100 osób, które między południem, a godziną trzecią „zlegną” na chwilę z zamkniętymi oczyma aż 80 na pewno zaśnie. Pociąg do drzemki wynika z samej natury człowieka, twierdzą naukowcy zajmujący się snem. Ich zdaniem to właśnie powoduje, że większość ludzi odczuwa wyraźny spadek sprawności w porze siesty. Zaspiający w pracy jesteście usprawiedliwieni. Co zrobić gdy szef należy do 20 proc. „odmieńców” — tego naukowcy jednak nie objaśniają.

CZAS PIERNIKÓW

*Czas pomyśleć o świątecznych ciastach, szczególnie tych, które można przygotować wcześniej. Wśród tradycyjnych smakołyków pierwsze miejsce zajmie piernik. Nazwa jego pochodzi od pieprznej przyprawy, po staropolsku zwanej „piernej”. Przygotowanie tego ciasta było prawdziwą sztuką, chociaż skład miał bardzo prosty — miód, mąka żytnia, spirytus i przyprawy. Gęste i twarde ciasto należało długo wybijać i wygniatać, a następnie poddać procesowi dojrzewania. Im dłużej leżało, tym lepsze było po upieczeniu. Przysłowie z XVII w. zaliczało do najlepszych rzeczy w Polsce „gdańską gorzałkę, toruński piernik, krakowską pannę i warszawski trzewik”.

Dziś zaliczamy pierniki do ciast półkruchych, gdyż zawierają małą ilość tłuszczu i jaj w stosunku do mąki i odpowiednią ilość środków spulchniających. Dobry piernik powinien być pulchny, mieć ciemną barwę, korzenny zapach i słodki smak.

STAROPOLSKI PIERNIK ŚWIĄTECZNY. 1/4 kg prawdziwego miodu, 1 szklanka cukru kryształu, 1/2 kostki smalcu lub masła, 1/2 kg mąki, 2 jaja, 1 1/2 łyżeczki sody rozpuszczonej w 1/4 szklance zimnego mleka, szczypta soli, 1—2 torebki przyprawy do pierników, bakalie. Miód, cukier i tłuszcz podgrzać do zawrzenia. Masę ochłodzić. Do letniej masy dodać stopniowo wyrabiając ciasto ręką mąkę, jaja, środek spulchniający (sodę), przyprawę korzenną oraz bakalie. Ciasto wyrobić bardzo dokładnie, włożyć do kamiennego garnka, przykryć lnianą ściereczką, umieścić w chłodnym miejscu (ostatnia półka lodówki) i zostawić na 3—4 tygodnie do leżakowania. Dojrzałe ciasto podzielić na 2 części, rozwałkować i piec w dobrze ogrzanym piekarniku. Po upieczeniu i ochłodzeniu placki przełożyć marmoladą lub kajmakiem. Wykończyć polewą czekoladową lub lukrem. Ciasto piec na 3—4 dni przed świętami.

POLEWA CZEKOLADOWA. 1 jajo, 3 łyżki cukru kryształu, 3 łyżki kakao, 1/4 kostki podgrzanego masła. Jajo umyć, wybić do miski i utrzeć z dodatkiem cukru i kakao. Pod koniec ucierania dodać rozgrzane masło. **UWAGA!** Przyprawę do pierników można zrobić samemu. Składniki takie jak goździki 10 g, ziele angielskie 12 g, gałka muszkatołowa 2 g należy zmielić i dodać 15 g zmielonego cynamonu. Smacznego!

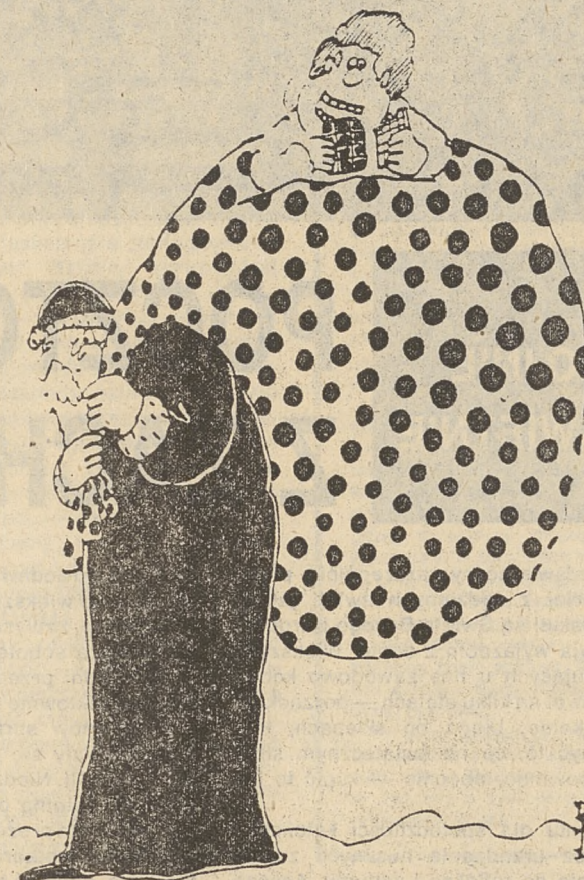
przygotowała ALICJA ZIENKIEWICZ

POGODA DLA ... STOMATOLOGÓW

Jak podano w telewizji (ustami eksperta) matka natura wyposażała nas w uzębienie o ograniczonym czasie użytkowania. Kły, siekacze i trzonowe ponoć obliczone są na średnią długość życia i gryzienia rzędu 37 lat, tyle bowiem nam — ludziom zafundowała natura. I tu kłopot: średnia długość życia gatunku homo sapiens przekroczyła w tej połowie stulecia 65 lat. Czego byśmy zatem nie robili, czego nie zuli (ciastka, cukierki, torty i inne pyszności) i tak uzębienie będziemy tracić. Bo co ma wypaść wypadnie. A póki jeszcze nie wypadło — miłego używania przy świątecznych stołach.

„MY”

Jest wiele przyczyn samotności. Jest wiele rodzajów samotności. Jest wiele... sposobów na samotność. Jeśli masz już dosyć być samotną (samotnym) w tłumie, pragniesz odnaleźć ją lub jego — pokrewną duszę, a nie wiesz jak, brak ci śmiałości — spróbuj z nami! Już wkrótce otwieramy nasze pierwsze Korespondencyjne Nauczycielskie Biuro Towarzysko-Matrymonialne „My”. Nie obawiaj się, nie będziemy Cię nikomu swatać. Po prostu jeśli lubisz pisać listy i otrzymywać je — skontaktujemy Cię z kimś, kto również uważa, iż to dobry sposób dzielenia się sobą z innymi, sposób na samotność. Nie obawiaj się, nie będziemy publikować Twego adresu (a jeśli to tylko na Twoje życzenie), prześlemy go jedynie tym, których sama, sam wskażesz. Miło nam donieść, że pierwsze listy już nadeszły.



Rys. STOK

POKÓJ

Powieść w odcinkach z życia nauczycielskiego

Rozdział I

Wstał dzień jasny i pogodny. Jeden z rodzaju tych, które samą swą istotą pobudzać się zdają naturalną wolę czynu w każdym. Adama Bręczyszczykiewicza wrześniowy ów poranek obudził promieniami słońca spadłymi nagle kaskadą światła na półprzymknięte powieki. Chwilę jeszcze cieszył się półsenным lenistwem, by energicznym susem wyskoczyć z ciepłej pościeli.

Codzienna poranna toaleta nie zajęła mu wiele czasu. Przywykł wszak do szybkiego oporządzania swych codziennych obowiązków. Kawalerskie śniadanie — bierz co masz pod ręką i nie wybrzdaj — jadł w pośpiechu. Wyraźnie odczuwał narastające zdenerwowanie.

Ille to bowiem lat minęło od chwili, gdy ostatnio przestąpił szkolne progi? A dziś przecież wraca do niej i to w jak odmiennej roli! Przez chwilę przemknęło wspomnienie dnia, w którym oznajmił zaskoczonej rodzinie że pragnie być... nauczycielem.

Matka jak rażona gromem, zamarta w pół gestu zdolawszy wyrzucić jedynie: „za co synu...?” „Dureń, wychowałem durnia! Studia niczego cię chyba nie nauczyły. Czyś ty zwariował Adamie?” — wrękał znad stołu stary Bręczyszczykiewicz. Joana, jego uwielbianą siostrę, parsknęła śmiechem. „Kochani, mój braciszek-kretynek przejął się swoją rolą. Czy wy nie widzicie, że on czuje jakiś beznadziejny zew Judymowy? Adasiu, trzeba było do Turcji jeździć zamiast literaturę studiować. Tylko ci to we łbie pomieszało. Biedny ty mój, biedny...” — rzuciła krztusząc się niedzielną zupą. Adam czuł się zaś głupio. Miał wrażenie, że patrzy na niego tak jakby im wszystkim zrobił parszywe świństwo, popełnił karygodny megalomanię czy coś w tym rodzaju...

Przez następnych parę godzin trwało rodzinne wybijanie mu z głowy jego nieszczęsnego pomysłu na życiową karierę. Wspomnienie tego dnia jeszcze dziś było Adamowi przykre. Być

może to było powodem, że tego ranka paskudnie pozacinał się przy goleniu, poparzył siorbiąc zbyt gorącą herbatę. Mimo że wyszedł z domu pokaleczony i obolały, to jednak z mocnym postanowieniem — na pohybel smutkom w tak piękny i pogodny dzień.

Szedł teraz szerokim chodnikiem i z wyraźnym zadowoleniem przyjmował muśnięcia słonecznych promieni przeświecających przez korony drzew. Pamięć z uporem przywoływała obrazy sprzed kilku dni, kiedy to młody Bręczyszczykiewicz zjawił się w szkole w celu rezerwienia się. Do kuratorium wstąpił kilka dni wcześniej i wśród dziesiątków kartek i karteczek oko wypatrzyło tę jedyną; seledynowa plamka zapisana starannym pismem, chyba tuszem, bo czarne literki błyszczały kusząc Adasia swoją elegancją. Zdecydował się prawie błyskawicznie, choć z wizytą zwlekał kilka dni. Bez trudu trafił pod wskazany adres, to tak blisko domu, raptem 10-minutowy spacer. Fakt ów miał znaczący wpływ na wybór miejsca. Jak twierdziła złośliwie Joasia: „Adaśko spać lubi i na głowie stanie, żeby uniknąć chińskiej tortury w postaci wstawania przed siódmą rano”. Była nawet zdania, że odległość miejsca pracy od tapczanu była decydującym czynnikiem w wyborze zawodu. Protestował, ale w głębi duszy czuł uciśk ziarenka prawdy z rodzinnych podejrzeń.

Z gabinetu dyrektora początkowo miał ochotę uciec. Zawahał się już wtedy, kiedy zobaczył na drzwiach podobną jak w kuratorium karteczkę z napisem: „Dyrektor Szkoły mgr Klementyna Tyszkiewicz”. Zapukał jednak, myśląc przy tym trochę bez związku z sytuacją:

— Ciekawe czy ona z tych Tyszkiewiczów... Usłyszawszy energiczne PROSZE, wszedł i zeszytywał z przerażenia. Za biurkiem siedziała puszysta, dobrze obłożona czterdziestka. Biust oparty o blat przykrywała czarna bluzka z aplikacją w postaci wielkiego, atlasowego motyla. Jasnofioletowy owad odbijał od tła unosząc je ponad rozłożone papiery, zdawał się frunąć do ciemnej, prawie czarnej, przetykanej srebrną głową. Nieskazitelność formy i lekko odurzający zapach unoszący się w powietrzu, wskazywały na to, że mgr Klementyna Tyszkiewicz rozpoczęła dzień wizytą u fryzjera.

Bręczyszczykiewicz stał w progu wmurowany weń niczym żona Lota. Z dziwnego stanu odrętwienia wyrwał go ciepły, jakby polukrowany alt:

— Witam, co pana do mnie sprowadza? Chociera znowu gdzieś się zapodziały! — spod biurka dochodziły jakieś podejrzane odgłosy, coś jakby szuranie czy tupot.

Adasiem wstrząsnęła cholera, rzucona wprawdzie nie do niego, ale razem z przywitaniem. Nie lubił „wyrazów”, jego ust nie skalała nigdy nawet niewinna „psiakrew”. Zaczął coś bąkać o kuratorium i ogłoszeniu, kiedy okrągłą, starannie zrobioną twarz pani dyrektor rozjaśnił błogi uśmiech, a z szerokiej piersi wionął oddech ulgi:

— No, są wreszcie! Pan chciałby u nas pracować? — spod biurka doszło dość głośnie tup, tup, potraktowany energicznym ruchem fotel odjechał do tyłu i oczom Bręczyszczykiewicza ukazał się okazały ciąg dalszy mgr Klementyny Tyszkiewicz. Rozłożyste biodra okrywała prosta, czarna spódnica, a zgrabne, toczące nogi opięte były pończochami w kolorze motyla z bluzeczki. Stroju dopełniały eleganckie, czarne pantofle z klamerką, bez obcasów. Wrażliwe, męskie oko Adama zarejestrowało z lubością, że dyrektorskie nogi kontrastują wyraźnie z resztą sylwetki.

— Od dołu miss Polonia, wyżej mistrz walk sumo. Toż ona waży ponad setkę — pomyślał — przecież jest niewiele niższa ode mnie! — patykowate Adasiowe 185 cm schyliło się lekko nad wyciągniętą ku sobie, damską dłoń.

— Proszę siadać kolego. Z nieba mi pan spada! Tu mi każą obcinać godziny, wożny Kupść złamał wczoraj nogę, a koleżanka Szymańska dwa dni temu przystąpiła wiadomo, że finansowo to ona woli przecierać stoły w monachijskiej piwiarni niż zaszczepiać Miłosza przyszości narodu. Niech mnie pan ratuje! Buty przed chwilą znalazłam pod biurkiem, ale gdzie ja znajdę polonistę, tydzień przed rozpoczęciem roku?!

Adam, nieco oszołomiony potokiem ciepłego alu płynącym w jego kierunku, niewiele rozumiał. Dotarło do niego, że pani Szymańska zerwała umowę, że ktoś komuś każe coś obcinać, ale on może temu zaradzić. Odpowiadał na jakieś pytania, położył nawet na biurku własny, magisterski dyplom, coś podpisywał, przyjął jakieś papiery do wypełnienia, napisał podanie i życiorys. Robił to wszystko popychany dziwną, niewidzialną siłą. Czuł się jak bezwolna istota popychana do czynu przez nieodgadnioną tajemnicę. Nawet nie zaprotestował żegnany ciepłym, ale donośnym altem:

— Witam w naszej szkole kolego Bręczyszczykiewicz. Jest już po radzie, ale to nic. Zapo-

nam pana z gronem na rozpoczęciu roku. Książeczkę zdrowia i świadectwo lekarskie przydatności do zawodu załatwi pan w przychodni na Śliskiej, to drobiazgi. Daję panu czas do 15 września, może Sanepid nas nie najedzie tymczasem. Życie mi pan ratuje kolego! Do zobaczenia 2 września przed dziewiątą.

Dziś jest właśnie 2 września i Adam Bręczyszczykiewicz, nieco podenerwowany, energicznym krokiem zmierza ku swemu przeznaczeniu.

LITERACI DO PIÓR!

Jak zauważyliśmy — w powodzi nowych książek wciąż brakuje pozycji typowo nauczycielskiej. Jest kryminał, są ogrody miłości, wywiady-rzeki a nie ma... pokoju nauczycielskiego. Najwyższy czas zapłacić tę lukę! Proponujemy więc: napiszmy „naszą” książkę wspólnie. Jak? Nasz pomysł jest następujący — najpierw przedstawiamy 3—4 odcinki wprowadzające w styl, grono bohaterów, klimat itp., potem łamy oddajemy Wam, byście sami dopisali losy postaci, poprowadzili je przez nauczycielskie życie. Jak widać założyliśmy, że będzie to powieść w odcinkach. Każdy nadesłany do redakcji (objętość 4 strony maszynopisu) poddamy ocenie pod kątem zgodności z poprzednimi, „rozwojowości” (czy rokuje dobre rozwinięcie następnych). Dodajmy, że nadesłane propozycje oceniamy będą członkowie Społecznej Rady Programowej Literackich Klubów Nauczycielskich. A potem — najlepszy na łamy. Jak już zapewne zauważyliście nie sterujemy w kierunku dramatu, wystarczająco niezabawna jest codzienność. A więc: zapraszamy do lektury pierwszego odcinka. A wszyscy, którym ten pomysł się podoba — do piór! Niech nasz „Pokój” ożyje.



**SPOKOJNIE
I ODŚWIETNIE**

POCZTÓWKA Z ZACHODU

Okres przedświąteczny, szczególnie przed tymi najbardziej z rodzinnych świąt, jakimi w tradycji polskiej są Święta Bożego Narodzenia, nie sprzyja wyjazdom z domu. Większość bowiem pracujących u nas zawodowo kobiet — ostatnio nawet na kilku etatach — porządkuje wtedy mieszkanie, biega po sklepach, kiedyśaby zdobyć to, co na świątecznym stole znaleźć się powinno, obecnie — kupić to jak najtaniej.

Czas adwentu dla społeczności katolickiej oznacza zakaz urządzania hucznych zabaw i wesel, skłania do refleksji i zadumy. Asceza panująca w liturgii rzymskokatolickiej widoczna jest także na naszych ulicach, w kawiarniach, sklepach. Kolorowe choinki pojawiają się dopiero na kilka dni przed świętami, a widok znajdujących się pod nimi prezentów powoduje, iż cieplej i serdeczniej zaczynamy myśleć wtedy o swoich bliskich.

Zgola inaczej czas adwentu przeżywany jest na Zachodzie o czym mogłam przekonać się przebywając niedawno z krótką wizytą we Francji, Belgii, Luksemburgu i w Niemczech. I nie budzi to niczyjej wątpliwości, że najbardziej przeżywają go ... handlowcy. W Strasburgu iluminacje świąteczne zawieszono już w lis-

topadzie, co dodawało temu historycznemu miastu jeszcze większego uroku. A, jak mnie poinformowano, zabłysnąć miały zgodnie z tradycją, w pierwszą sobotę poprzedzającą okres czterech tygodni przed Bożym Narodzeniem. Niezwykle efektownie urządzone wystawy sklepów i magazynów sprawiły, iż z zaciekawieniem zatrzymywały się przed nimi nie tylko dzieci, lecz i dorośli. Niedzielny spacer zdawał się być dla nich świetną okazją do zastanowienia się nad wyborem prezentów. Ludzi na ulicach, w kawiarniach i restauracjach, bez względu na dzień tygodnia, spotkać tu można znacznie więcej niż w Warszawie o tej porze roku i w późne popołudnie.

Zbliżające się święta dały się zauważyć także na każdym kroku w Luksemburgu i to zapewne nie tylko ze względu na minimalną wielkość, tego liczącego zaledwie 2,6 tys. km² państwa, lecz jego geograficzne położenie. Aby je jak najracjonalniej wykorzystać każda okazja jest dobra, a taka jak Święta Bożego Narodzenia z całą pewnością. Stąd do późnych godzin wieczornych panuje tu taki ruch jak u nas po wyjściu ludzi z pracy, a znalezienie miejsca na zaparkowanie samochodu graniczy prawie z cudem.

Girlandami kwiatów, mnóstwem choinek i oczywiście kolorowych światełek przyozdobiło również Brukselę. Daje to wspaniały efekt, szczególnie wtedy, gdy na dworze już ciemno. Być może dlatego — jak mogłam zauważyć — dzieciom po lekcjach nie śpieszy się zbyt do domu. Podobnie jak u nas gromadą wolą przejść się ulicami Starówki, pooglądać wystawy lub jak to zdarza się i naszym chłopcom, zamiast piłki pokopać w napotkane po drodze puszki po piwie. Powoduje to ogromny hałas, który jednak nikogo tu z dorosłych nie denerwuje. Podobnie jak niczyjej uwagi nie zwraca widok bawiących się razem różnokolorowych dzieci. Również wśród dorosłych spotkać można przedstawicieli wszystkich ras, w czym Bruksela przypomina nieco Paryż czy Londyn, chociaż moim zdaniem Azjatów i Afrykańczyków mieszka tu znacznie mniej.

Sklepy w Brukseli w większości otwarte są tylko do godziny 18.00, nieliczne z nich do godz. 19.00. Nie ma tu także ogromnych domów towarowych, sporo natomiast eleganckich butików i sklepów, w których ceny nie zachęcają jednak do zakupów i stąd w nich dość pustawo. Dlatego nic dziwnego, iż każdy klient jest tu mile witany, a sprzedawcy błęgie władają co najmniej dwoma językami — francuskim i angielskim, czasem także niemieckim. Wysokie ceny artykułów żywnościowych sprawiają, iż wielu Belgów na świąteczne zakupy wybiera się do swych wschodnich sąsiadów, stąd w przygranicznych miastach niemieckich organizuje się specjalne jarmarki, a belgijskie biura podróży zapewniają przejazdy autokarowe. Cieszą się dużą popularnością i są pewnego rodzaju atrakcją turystyczną.

Jarmarki świąteczne spotkać zresztą można prawie w każdym miasteczku niemieckim. W drewnianych domkach, swą architekturą upodabniających się do betlejemskiej stajenki, sprzedaje się towary charakterystyczne dla danego regionu np. specjalnego rodzaju musztardy, wina, wędliny, a także towary typowo świąteczne — kolorowe świece, ozdoby choinkowe, koledy i to co szczególnie zwróciło moją uwagę, przepiękne wiązanki adwentowe. Przyszedł, iż ich bogactwo, pomysłowość wprawiły mnie w zachwyt. Podobnie jak kalendarze adwentowe. Jeden z nich dostałam w prezencie. Jest to sznur 24 małych bucików z szarego lnu z wyszytą datą. W każdym z bucików ukryte są ozdoby choinkowe (czekoladowe), które zawisnąć powinny na drzewku. Oczywiście po spełnieniu dobrego uczynku. Prezenty takie popularne są nie tylko wśród dzieci lecz i dorosłych, również tych, którzy nie są katolikami.

W każdym domu, nawet zagorzałych ateistów, na centralnym miejscu leży mniej lub bardziej strojny wieniec z czterema świeczkami, z których zapala się tyle, ile tygodni pozostało jeszcze do świąt. Również święty Mikołaj przychodzi tutaj do wszystkich — pamiętają o nim w szkołach, urzędach itd. Prezenty dla dzieci zawieszają się na klamkach domów i mimo iż kuszą swym wyglądem nikomu nie przyjdzie do głowy, aby je chociażby dotknąć. W Monschau, niewielkim miasteczku słynącym z huty szkła miałam oka-

zję zobaczyć jak grupa emerytów, wśród których było kilka osób na wózkach inwalidzkich, obdarowywała się przy stole upominkami. Były to drobniutki pięknie opakowane i wzruszający był widok radości, jakie sprawiły one tym w większości starym kobietom. Jak dowiedziałam się były one pensjonariuszkami domu starców, zaś młodzi ludzie, którzy pomagali im wejść do autokaru — studentami pedagogiki społecznej, którzy przed rozpoczęciem studiów odbywali praktykę.

Przyznam, iż atmosfera przedświąteczna panująca na Zachodzie sprawiła, iż chciałabym, aby i nam w Polsce jak najszybciej dane było przeżywać czas adwentu w spokoju, równowadze, radości, a przede wszystkim wzajemnej życzliwości, która sprawi, iż nikt z rodaków w wigilijny wieczór nie zostanie sam przy pustym stole i z mnóstwem problemów w głowie.

KRYSTYNA STRUŻYNA
Fot. autorki

JAK MINAŁ ROK?

CZESŁAW BRUDNIK — nauczyciel ekonomiki przedsiębiorstwa w Zespole Szkół Rybaltówstwa Morskiego w Świnoujściu, emeryt.

— Przepracowałem 37 lat, przeszedłem na emeryturę, ale uczyć nadal i to jest najważniejsze. Jestem zadowolony, choć jest kilka rzeczy, które mnie w tym roku zdenerwowały — i nie tylko mnie. Od lutego nie ma waloryzacji, a przecież wszystko drożeje. Dla mnie — powiem to dosadnie — to granda. I jeszcze się oszczędza na nauczycielskiej pensji. Podam przykład: wyszły nowe przepisy o stopniach specjalizacji zawodowej, według których dodatk dostaje się proporcjonalnie do liczby godzin z przedmiotu, z którego ma się specjalizację. Ja mam III stopień z pedagogiki specjalnej, ale teraz uczę ekonomiki przedsiębiorstwa, bo jestem do tego uprawniony — w związku z tym nie otrzymuję dodatku za specjalizację, tylko 1/8 dodatku na godzinę opiekuńczą. No, a to co teraz wyprawia rząd z emerytami, to też skandal.

Mimo to nie wpadamy w depresję. W mojej szkole koledzy starają się rozumieć sytuację, ale entuzjazmu nie ma. Te nastroje nie rzutują jednak na naszą pracę. Dla naszych uczniów szkoła pozostaje teraz jedynym miejscem, w którym dobrze się czują i chcą w niej być. Bo coż sensownego mogą ze sobą zrobić? Absolwenci „gdzieś się upychają” albo biorą zasiłki...

Sluchając radia, oglądając tv, czytając gazety — trudno być optymistą. Widzę, że prawie ciągle przepychają się na „gorze”, ale niczego nie rozwiązują...



AL MAŁA CZYLI NA POCZĄTKU BYŁO... JABŁKO

DOKOŃCZENIE

Nie sposób nie wspomnieć w tej gawędzie o Stanisławie Czernieckim, nadwornym kuchmistrze Lubomirskich i autorze pierwszej polskiej książki kucharskiej pt. „Compendium ferculorum albo zebranie potraw” (1682). To właśnie w tym dziele pojawia się, bodaj po raz pierwszy, typowy przepis na racuszkę z jabłkami. Brzmi on tak oto: „jabłko grubo w talarki nakray, zrob materyą z mleka, maki, jajec, maczay w niej jabłka, a puszczay na gorące masło i smaź rumiano”. Gorące jeszcze placuszki podawano z ... duszoną cielęciną, trzeba więc przyznać, że upodobania smakowe mieliśmy zaiste oryginalne!

Wiek XVIII i XIX przyniosły duży postęp w ogrodnictwie. Udało się wyhodować wiele nowych odmian jabłoni, zaś tradycyjne ciągle uszlachetniano, uzyskując rody letnie, jesienne, zimowe. Oto wielotomowa ekonomiczno-technologiczna encyklopedia Johanna G. Krünitza (t. 83, 1801 r.) podala dokładne opisy 240 odmian gatunku Malus domestica (jabłoni domowej). W tej liczbie jabłka fran-

cuskie, tak zwane kalwille — wywodzące swoje imię od czepków noszonych wówczas przez podparyskie wieśniaczki — oraz renety, których znano ponad 80 sortów, należały do najwartościowszych pod względem smakowym.

Z tego samego źródła wiem, że używano jabłek z dużym powodzeniem jako pospolitych lekarstw w gnilecu (szkorbutcie), żółtaczce i krwawych biegunkach. Zwykle bywał to lekko słodzony wywar z jabłek i cebuli, zaś picie soku z pieczonych jabłek zalecano przy podagrze. Plasterki surowych owoców natomiast przykładano na oczy przy zapaleniach spojówek. Ludowe lecznictwo praktykowało też przemycanie otwartych, trudniej gojących się ran, sokiem wyciśniętym z ... nadgniętych jabłek, traktując go jako antyseptyk (być może, iż chodziło w tym przypadku o antybiotyko- we pleśnie z rodzaju Penicillium).

Wino jabłkowe zaś było „zgodnie przez prawie wszystkich lekarzy stosowane”, przede wszystkim przy wadach piersi, kamicy żółciowej, dychawicy oskrzelowej oraz innych, wymienionych już dolegliwościach. Na karty encyklopedii Krünitza trafiło też ponad 20 najbardziej znanych przepisów na różne potrawy z jabłek, jak to: sok jabłkowo-anyżkowy, galaretka jabłkowa, kompot jabłkowy (pół na pół z winem), ciasto jabłeczne, marmoladka jabłkowa, zupa jabłczanka, paszlet i pudding jabłkowy, torty jabłkowe, wreszcie jabłkowy koch, czyli rodzaj skoncentrowanego moszczu charakteryzującego się roczną trwałością.

Powyższe wyliczanki o tyle są istotne, że świadczą o postępującym wzroście zaintere-

sowania jabłkami jako lekiem i surowcem kulinarnym. Jako zupełną ciekawostkę podam, że w połowie ubiegłego wieku hodowano u nas co najmniej 40 odmian jabłoni, a wśród nich cukrówki, oliwki, poziomkówki, świętojanki (bardzo wczesne), balsamki, papierówki, bursztówki, francuskie kalwille, renety w kilku sortach, sztetyny, czyli szczecińnianki, daporcy — znane już za Długosza, szklanki (największe z zimowych), wanatki i wiele innych.

Obecnie, jak się szacuje, na całym świecie uprawia się dla celów spożywczych od dziesięciu do dwudziestu tysięcy (!) odmian gatunku Malus domestica, a ogrodnicy nadal nie ustają w poszukiwaniu coraz bardziej atrakcyjnych smakowo-szczepów, plennych i odpornych na choroby. Warto przy tym wiedzieć, że z jednego kwitnącego drzewa jabloniowego puszczają mogą zebrać do sześciu kilogramów miodu.

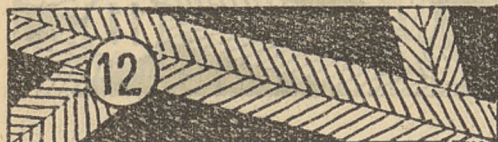
Dla żywieniowców jabłka jawią się jako dobre źródło błonnika pokarmowego oraz niskokaloryczny składnik odtłuszczających diet (np. amerykańskiej diety jabłkowo-ryżowej W. Kempnera). Diety takie zaleca się szczególnie osobom cierpiącym na nadwagę połączoną z nadciśnieniem, przy czym dzienna energetyczność owego pożywienia nie przekracza 2 tys. kalorii. Raz w tygodniu można także stosować wyłącznie sok jabłkowy; najlepiej gdy jest przygotowywany bezpośrednio przed spożyciem. Nie ma obawy, że może zabraknąć nam siły do pracy, ponieważ przedziwny zasób energii, zmagazynowany pod postacią tłuszczu zapasowego, u dorosłego człowieka wystarczy nawet

na parę ...miesięcy. Częste spożywanie jabłek tę ma zaletę, że łagodzi ewentualną nadkwaśność żołądka, obniża poziom cholesterolu we krwi (o czym kiedyś specjalnie porozmawiamy), zapobiega uporczywym obstrukcjom pobudzając ruchliwość jelit, zmniejsza ryzyko zachorowania na raka jelita grubego, poprawia tolerancję cukru u diabetyków, chroni wreszcie przed zapaleniem wyrostka robaczkowego. I pomyśleć, że to wszystko zawdzięczamy nie trawionemu przez nas błonnikowi (!). Ten pozorny paradoks żywieniowy sprawia, iż często lekceważymy owoce i warzywa jako składniki codziennych jadłospisów, choć normy opracowane przez europejskich ekspertów wyraźnie określają ilość tych produktów: ponad 1 kilogram na dobę (nie licząc ziemniaków). Dopiero taka dawka potraw warzywno-owo-cowych, najlepiej pod postacią surówek, gwarantuje, że przez cały rok będziemy się czuli znakomicie — o ile nie przeholujemy z innymi, tłuczonymi produktami: skrobiowymi i mięsnymi.

Póki co, nasza żywieniowa tradycja, wyrażająca się w niewolniczym wręcz przywiązaniu do mięsów z ziemniakami oraz tłustych omast i sosów nie przysparza pogodnych refleksji. Mała aktywność fizyczna połączona z niechęcią do bardziej intensywnego ruchu na świeżym powietrzu sprawiają, że tyjemy i — chorujemy. Polskie statystyki są w tym względzie bezlitosne: ponad 70 proc. zgonów powodowanych jest przez nowotwory przewodu pokarmowego i płuc oraz zawały mięśnia sercowego. Mówiąc krótko: zbyt często poddajemy się dyktaturze apetytu i przeważnie jest to apetyt na sklerozę.

Ech, jabłuszko, jabłuszko pełne snu, wódz nas częściej na pokuszenie!

MARIAN JANUSZ KAWALKO



INTELEKT I WDZIEK

O Polkach mówi się za granicą różnie. Aby nie powtarzać plotek i zbyt obiegowych opinii wypada zgodzić się jednak ze stwierdzeniem, iż opinii mają taką, na jaką same sobie zapracują. Te, z którymi dość nieoczekiwanie spotkałam się w Strasburgu i Brukseli mogą budzić podziw i uznanie, a także odrobinę dumy. Są bowiem nie tylko mądre, wykształcone ale i ładne, co trzeba przyznać — nie zawsze idzie w parze.

MALGORZATA CIBA urodziła się w Alzacji, niedaleko Strasburga, dołączyła przed laty przywędrowała jej dziadek. W Polsce był górnikiem, pracował w kopalni soli. — W domu zawsze mówiło się po polsku, wspomina pani Małgosia. Nie był to oczywiście język literacki, lecz gwara jaką mówiono w okolicach Tarnowa. Pamięć o rodzinnym kraju kultywowanie tradycji i obyczajów polskich sprawiły, iż pani Małgosia od wielu lat śpiewa i tańczy w folklorystycznych zespołach polskich, których na terenie Alzacji działa kilkanaście. Z pewnością jest ich ozdoba.

Obecnie z dużym zapałem, szczególnie w dziedzinie historii sztuki, oprowadza turystów z całego świata po Strasburgu. Zajmuje się tym w przerwie między zajęciami na tamtejszym uniwersytecie i uniwersytecie paryskim. Warto zaznaczyć, iż pracę magisterską pisała na temat portretu sarmackiego, a obecnie przygotowuje rozprawę doktorską z historii sztuki. W przyszłości zamierza kierować jakimś muzeum, stąd konieczność — jak podkreśla także zdobycia umiejętności menedżerskich.

Pani Małgorzata biegle włada trzema językami, w wolnych chwilach nie zapomina także o szlifowaniu swej polszczyzny. W czasie studiów pilnie uczyła się na zajęciach fakultatywnych z języka polskiego, a także różnego

rodzaju kursy. Najlepszą szkołą polszczyzny jest — jak podkreśla — pobyt w kraju nad Wisłą i każdy bezpośredni kontakt z rodakami. I chociaż, jak wyznaje nie myślała nigdy o osiedleniu się w Polsce na stałe, to jedno wie na pewno, że gdy będzie miała dzieci to mówić będzie do nich po polsku. I w języku swych ojców i dziadów nauczy ich pacierza.

ELIZABETH BRYKCYŃSKA jest hostessą w pałacu Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej w Brukseli. Z tego co robi jest zadowolona, chociaż kontynuowanie jej zainteresowań językowych świadczyć może

o tym, iż plany życiowe ma bardzo ambitne.

Elżbieta urodziła się i wychowała w Polsce. Liceum ogólnokształcące ukończyła w Warszawie, gdzie również rozpoczęła studia pedagogiczne. Zainteresowania lingwistyczne okazały się jednak silniejsze, a dobra już wówczas znajomość francuskiego i niemieckiego spowodowały, że skorzystała z możliwości wyjazdu do pracy w Afryce. Tamtejszy klimat okazał się jednak nie być dla niej najzdrowszy i dlatego postanowiła wrócić do Polski. Możliwe to było lotem przez Brukselę, gdzie nieoczekiwanie zastała ją ogłoszony wówczas w kraju stan wojenny. — Pamiętam, jak trud-



MALGORZATA CIBA



ELIZABETH BRYKCYŃSKA

ny był to dla mnie okres — wspomina Elżbieta. W Brukseli nie miałam nikogo bliskiego, jedynie adres do znajomej moich przyjaciół z Afryki. Po długim namyśle postanowiłam zostać w Belgii.

Natychmiast także rozpoczęła stania o pracę, która umożliwiłaby jej nie tylko utrzymanie, lecz — co warto podkreślić — podjęcie nauki. Opiekowała się więc dziećmi, była pielęgniarką, zdolności plastyczne okazały się przydatne przy konserwacji obrazów, a krótki okres pracy w restauracji pozwolił po mistrzowsku opanować sztukę przyrządzania omeletów. Praca w aptece leków naturalnych zbliżyła ją do medycyny. W tym samym czasie intensywnie uczy się języka francuskiego, który obecnie opanowała perfekcyjnie. — W Belgii w równym stopniu potrzebna jest znajomość języka flamandzkiego, któremu też wiele poświęcam czasu — mówi Elżbieta. Skromnie nie dodaje, iż nie sprawia jej także trudności porozumienie się w języku angielskim, a od niedawna także włoskim.

Przez pewien czas pracowała w biurze podróży, tuż po ukończeniu szkoły turystycznej, lecz to zajęcie nie satysfakcjonowało jej. Dwa lata studiów na Katolickim Uniwersytecie pod Brukselą wymagało wiele wysiłku. Po ich ukończeniu pracowała jakiś czas jako asystentka pedagogiczna w Średniej Szkole Europejskiej w Brukseli.

W końcu — jak twierdzi — znalazła zajęcie, w którym w pełni przydatna jest jej znajomość kilku języków obcych — notabene ostatnio na serio zaczęła uczyć się także języka rosyjskiego. Najtrudniejszym pytaniem dla Elżbiety okazało się być to, jakim językiem zamierza mówić kiedyś do swoich dzieci. — Wprawiła mnie pani w zakłopotanie, nie zastanawiałam się dotąd nad tym, a tak naprawdę szczerą odpowiedź nie jest łatwa — mówi Elżbieta. Z pewnością będę chciała, aby potrafiły porozumieć się z moją rodziną w Polsce i mówiły poprawną polszczyzną. Kiedy jednak będą bardzo małe to myślę, że właściwsze będą słowa wyrażone po włosku. W tym języku znajduję bowiem wiele słów bardzo ciepłych i miło brzmiących dla ucha.

KRYSTYNA STRUŻYNA

JAK MINAŁ ROK?

JAN KUPIEC — prezes Zarządu Oddziału ZNP w Mińsku Mazowieckim:

— Rok ten z jednej strony charakteryzowały zmiany w systemie zarządzania oświatą, a z drugiej — systematycznie pogarszająca się sytuacja finansowa.

W dzisiejszych realiach oświatowych i zgodnie z obowiązującymi przepisami, podstawowym ogniwem pracy Związku powinno być ognisko w danej placówce. My natomiast mamy po jednym ognisku w każdej gminie, a w każdej szkole — grupę związkową. W samym Mińsku zaś ognisko jest w każdej szkole.

Powstał więc problem, czy na szczeblu gminy powoływać organizację międzyzakładową, czy też organizację międzyzakładową ma być w Mińsku, dla całego rejonu, jako Zarząd Oddziału? Zdania są podzielone. My jednak będziemy lansować swoją dotychczasową strukturę. Uważamy bowiem, że Zarząd Oddziału powinien mieścić się w rejonie. Taka koncepcja struktury związkowej wynika z dostosowywania jej do planowanej na najbliższe lata, struktury zarządzania oświatą, niezależnie, czy będzie to „oświata gminna”, czy „resortowa”.

Nie mieliśmy poważniejszych spraw konfliktowych w rejonie. Jedyny przypadek dotyczył zmiany na stanowisku dyrektora szkoły. Może dlatego ich nie było, że konkursy organizowano w zasadzie tam, gdzie dyrektorzy odchodzili na emeryturę. W komisjach konkursowych z ramienia Związku uczestniczyli tylko jego przedstawiciele działający w danej szkole. Skład komisji konkursowych, z czego zdajemy sobie sprawę, faworyzował członka Rady Pedagogicznej danej placówki.

Problem konkursów czeka nas tak na dobre dopiero w nadchodzącym roku. Będziemy wyjaśniać w związku z tym różne sprawy prezesom ognisk.

CZY MY, KOBIETY, WCHODZĄC DO EUROPY, ZYSKAMY CZY STRACIMY?

ZAPRACOWANY „PUCHU MARNY”

Członkostwo w Radzie Europy zobowiązuje nas do przyjęcia standardów zachodnich prawie w każdej dziedzinie. Czy to się komu podoba czy nie — musimy się przystosować. A zacząć trzeba od remanentu prawa regulującego różne sfery naszego życia, aby się dowiedzieć, na ile ono przylega do rozwiązań europejskich. Jest to też świetna okazja, aby zwrócić uwagę na problemy uznawane za mniej ważne. Za takie uważane są, w odczuciu większości kobiet, sprawy — ujmując rzecz hasłowo — równości praw kobiet i mężczyzn.

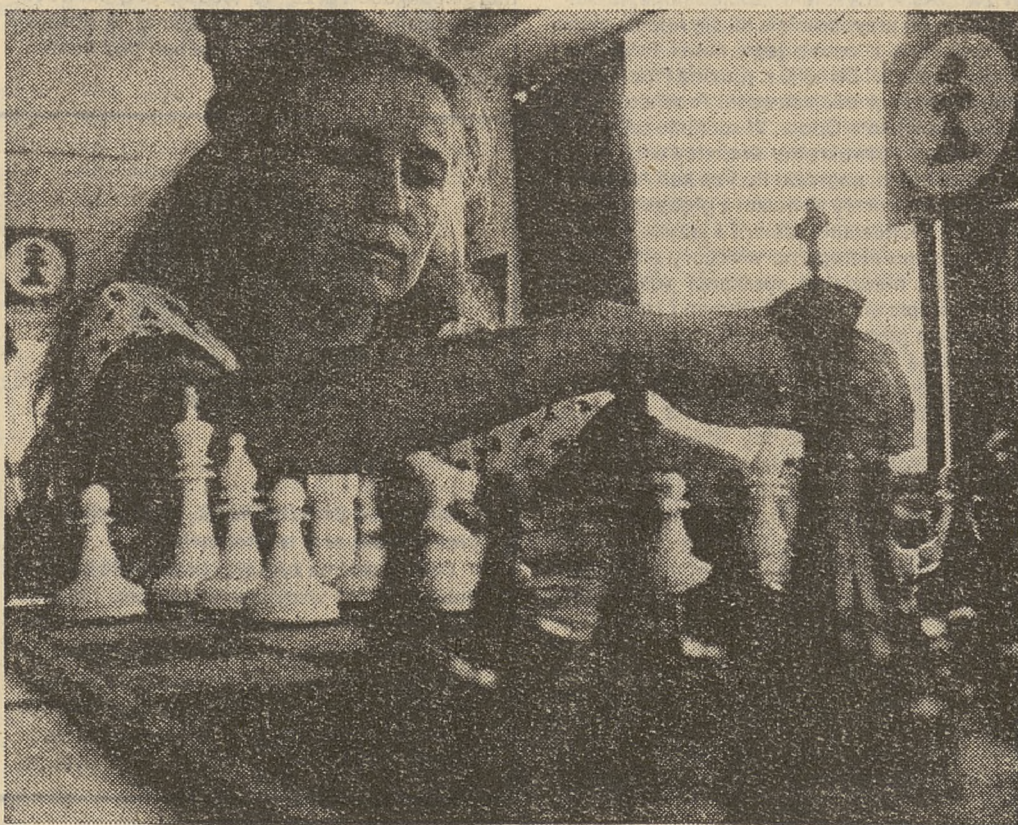
Przez wiele lat mówiliśmy dużo nie o równych prawach, ale o równouprawnieniu. Mówiło się zwykle o tym w „okolicach” 8 marca. Panów to równouprawnienie w szczególny sposób bawiło, kobiety uważały to sformułowanie za slogan. Chodziło, oczywiście, głównie o sytuację zawodową kobiet, które mają o wiele mniejsze szanse na kariery zawodowe, gdyż natura wiązała je z macierzyństwem i zwykle w okresie najwyższej sprawności intelektualnej zawieszają kariery na kotek i zajmują się wychowywaniem dzieci. Wyrównać szanse więc nie można, ale można dać takie same prawa i ochronę w pewnych sytuacjach.

We wszystkich dokumentach Rady Europy mówi się o równości praw kobiet i mężczyzn. A więc konwencja rzymska dotycząca ochrony praw człowieka mówi w art. 14, że prawa przez nią określone przysługują wszystkim, bez względu na płeć.

W protokole 7 do tejże konwencji czytamy, że małżonkowie korzystają z jednakowych praw i obowiązków w zakresie małżeństwa, w przypadku jego rozwiązania oraz w stosunkach z dziećmi. Zaś w Europejskiej Karcie Socjalnej (z 1961 r.) zapisano w art. 4, to o co teraz tak walczą kobiety europejskie — iż „uznaje się prawo mężczyzn i kobiet do jednakowej płacy za pracę jednakowej wartości”. Dalej w art. 8 Karta Socjalna uznaje prawo zatrudnionych kobiet do

szczególnej ochrony i tu wymieniane są często wszystkie uprawnienia, takie jak urlop macierzyński, ochrona przed zwolnieniem w czasie tegoż urlopu itd.

Zarówno nasz kodeks pracy, jak i inne ustawy zapewniają kobietom te same uprawnienia i tu już jesteśmy w Europie, bez żadnych poprawek.



Niczego więc nie zyskamy, ale też niczego nie tracimy. Przeglądając szczegółowo nasze ustawodawstwo w tej materii, można stwierdzić, że mamy nawet więcej przywilejów, a niektóre z nich są aż... dyskryminujące kobiety. Tak twierdzi na przykład rzecznik praw obywatelskich o treści art. 36 ustawy z 17 grudnia 1974 r. o świadczeniach pieniężnych z ubezpieczenia społecznego w razie choroby i macierzyństwa, który stwierdza, że jeżeli oboje rodzice pracują, zasiłek z tytułu sprawowania opieki nad dzieckiem przysługuje matce, a ojcu tylko wówczas, gdy matka przebywa poza miejscem zamieszkania lub jest chora. Zdaniem rzecznika — to uregulowanie dyskryminuje zarówno matkę, jak i ojca, no i ugruntowuje przekonanie o tym, że kobieta jest mniej przydatna zawodowo, mniej dyspozycyjna i „często opuszcza pracę”. Przepis ten, który miał być przywilejem, stał się niewątpliwie „przywilejem” dyskryminującym kobietę jako pracownicę.

Coraz częściej mówi się także o równości uprawnień emerytalnych. Przywilej wcześniejszego przejścia na emeryturę, zaczyna być dyskryminujący wówczas, gdy przepis ustawy mówi o konieczności rozstania się z pracow-

nikiem-kobietą, gdy osiągnie ona wymagany wiek. Jeśli kobieta nie może, ale musi skorzystać z „przywileju” wcześniejszego przejścia na emeryturę, to automatycznie przepisy te tracą walor przepisu ochronnego, a stają się dyskryminujące.

Temat ten „wyzwolił” wystąpienie rzecznika praw obywatelskich w sprawie nauczycielek akademickich nie legitymujących się cenzurem profesorską. W momencie ukończenia przez nie 60 lat — stosunek pracy był rozwiązywany z nimi z mocy prawa, czyli uprawnienie do wcześniejszego przejścia na emeryturę przeobraziło się — według zapisu art. 95 ustawy o szkolnictwie wyższym w obowiązek zaprzestania pracy. W wielu przypadkach orzeczenie to przyczyniło się do zaniechania dalszej kariery naukowej i „ureczywistnienia aspiracji”. W Orzeczeniu Trybunał Konstytucyjny przyznał, że przepis ten dyskryminuje płęć i jest niezgodny z Konstytucją.

Można rzec, jedna bitwa wygrana. Ale my przecież wiemy, że kobiety nieustannie staczą bój o równą płacę za taką samą pracę i zwykle — bez efektów. W większości zakładów produkcyjnych stanowiska lepiej płatne są zastrzeżone tylko dla panów. Dla nikogo nie jest to tajemnicą i na razie — nic się nie zmienia.

Od czasu do czasu słychać tylko narzekanie na feminizację oświaty i zdrowia. Do niedawna z przerażeniem mówiono o „zniewieściatym” sądownictwie, ale ratunek znalazł się szybko. Odkąd (tzn. od 1989 r.) podniesiono pensje sędziom, rośnie zainteresowanie panów tym zawodem. Sposób na „odfeminizowanie” jest — jak widać — szalenie prosty.

Być może, kiedyś doczekamy się równości damsko-męskiej w sferze pracy i płacy, ale to chyba potrwa. W Radzie Europy — Komitet Równości Kobiet i Mężczyzn przygotowuje, przy współpracy z Pełnomocnikiem RP ds. Kobiet, konferencję międzynarodową na ten temat. Konferencja odbędzie się w Poznaniu i oczywiście... w marcu. Co przyniesie? Pewnie jakąś długofalową strategię. Miejmy nadzieję, że skuteczną, a tymczasem... zdecydowana większość kobiet w Polsce chciałaby mieć luksus wyboru: być aktywną zawodowo czy nie. Na razie pozostaje to w sferze marzeń. Ci, którzy tak chętnie odsyłają panie do domu i do dzieci, starają się nie zauważać drobnego szczegółu, że tysiące kobiet pracuje po to, by zapewnić byt swojej rodzinie.

TERESA KONARSKA
Fot. Marek Suchecki

Sumienie przestało warczeć...

Przez 21 lat swojej nauczycielskiej kariery, kiedy podczas przygotowań do kolejnego roku szkolnego przychodziło do przydzielania tzw. czynności dodatkowych, niemal stawiałam na głowie, żeby tylko nie „padło na mnie” organizowanie Dnia Nauczyciela. Byłam (i jestem) zdania, że akademia „ku czci”, pracowicie udzierniana przez zainteresowanych, niewiele ma wspólnego z sensem. Kiedy głośno wyrażałam taką opinię, argumentowano zawsze, że to przecież takie wychowawcze, że szacunek, że autorytet itp., itd.

Sądziłam (i sądzę), że autorytet nauczyciel musi zbudować sobie sam, własnoręcznie, podobnie jest z szacunkiem — nikt z nas nie dostaje ich razem z zawodowym patentem. Miałam więc wątpliwości czy wierszyki, piosenki i kwiatki działają wychowawczo, szczególnie wobec uczniów, którzy już wyrzuci z automatycznego kochania pani i zaczynają najwyraźniej oceniać swoich preceptorów, ich wiedzę, postawę życiową, wszystko co widzą i słyszą.

Migałam się z tego Dnia Nauczyciela, jak mogłam, a w tym roku otwarcie i legalnie wyraziłam swoje zdanie po prostu idąc do klasy. Byłam nieco zdziwiona, kiedy tak samo zachowali się wszyscy nauczyciele w mojej szkole. Lekcje, jakie odbyły się tego dnia, nie były takie całkiem zwyczajne — wisiało w powietrzu coś ciepłego, niecodziennego i być może, dlatego właśnie nasi uczniowie nie buntowali się przeciwko innej niż zwykle metodzie świętowania.

Po zajęciach jakoś nikomu z nauczycieli nie spieszyło się do domu — ktoś wyjął z torby ciasteczka, znalazła się kawa. Zrobiła się z tego nadzwyczajna rada pedagogiczna, nieprotokółowana, ale za to bogata we wnioski. Powiem więcej, bogata we wnioski, których realizację zaczęliśmy niemal natychmiast. Otóż każdy z nas podjął się prowadzenia dodatkowych zajęć, byle tylko rozłączyć klasy, albo znowu podzielić na grupy to, co nam połączono w ramach działań oszczędnościowych.

Spyta ktoś, jak to możliwe — a zwyczajnie, nawet nasze kuratorium nie miało nic przeciw — po prostu finansowe rozliczenie jest takie, jakie zakładał plan oszczędnościowy, a praktycznie uczymy tyle samo co jeszcze w czerwcu tego roku. Za wszystko, co wystaje poza sztywny gorset obciętego budżetu, nie bierzemy wynagrodzenia. Obecnie każdy nauczyciel w mojej szkole przepracowuje od 1 do 3 godzin w tygodniu wyłącznie za uśmiech dziecka lub — jak nazywają to niektórzy — „ku chwale ojczyzny”.

Jak zwal, tak zwal, także są efekty — niestety, te są praktycznie niezmiernie, ocenić można właściwie tylko oszczędności. Kolega Piotr wyliczył, że on tygodniowo odkłada do budżetu państwa 60 tysięcy, ale stwierdził przy tym, że jemu to się w ostatecznym rachunku jednak opłaca, bo nauczycielskie sumienie przestało mu warczeć nad uchem. Może kolede byłoby lepiej, gdyby te pieniądze wpływały do jego kieszeni, a gdyby tak jeszcze podkładał je przez trzy miesiące, to może starczyłoby na nową kurtkę... Może, ale kolega Piotr twierdzi, że żona przyszyje mu laty i jakoś wytrzyma (kurtka, oczywiście). Kolega Piotr ma jednak szerokie perspektywy, bo kończy właśnie zaoczne studia — zdecydował się na tok indywidualny i pracy magisterskiej będzie bronił rok przed planowanym terminem. Piotruś matematykiem nie jest, ale liczyć umie i wyliczył, że z tych wcześniejszych magisterskich kokosów kupi żonie buty, sobie kurtkę i jeszcze mu zostanie na wspólne wczasy pod gruszą — po cichu jednak dodaje, że grusza rośnie na „teściowym” polu, a pieniądze wystarczy na podróż, na szczęście, w obydwie strony. Po tej cichej informacji, smętnie wzdychając, Piotr bierze dziennik pod pachę i lekkim krokiem udaje się na lekcję „ku chwale ojczyzny”.

Pani Zosia, która zostaje w pokoju, „na okienku”, rzuca za nim westchnienie — ona jest magistrem od trzydziestu lat, więc awans, jaki czeka Piotra, jej nie dotyczy, chyba że zrobiłaby doktorat. Na takie fanaberie pani Zosia nie ma jednak czasu — trójka dzieci, w tym dwoje na studiach, mąż coś ostatnio zaczął przebąkiwać o redukcjach w swoim zakładzie, trzeba się ratować korepetycjami, dziękując Bogu, że jeszcze są tacy, co mogą sobie na nie pozwolić. Po skończonych lekcjach pani Zosia założy pałto kupione dziesięć lat temu (dzięki pożyczce z kasy zapomogowej) i popędzi do domu — obiad, trzy godziny korepetycji, przepierka, jeszcze sprawdzić klasówki i można będzie pójść spać. Ostatnio jednak pani Zosia gorzej sypia...

JOANNA CZAJKOWSKA

Przeczytałam w „Głosie” wspomnienia pani Józefy Mrowczyk pt. „Czar Polesia”. Jestem 78 letnią emerytowaną nauczycielką. Jeszcze przed wojną pracowałam na kresach. Chęć podzielić się z czytelnikami dowcipnymi wspomnieniami, lecz nieco w mocniejszym tonie.

INERCJA

Pracowałam z koleżanką Ireną B. na Nowogródzku w wiejskiej szkole o 13 km od powiatowego miasteczka. Aby uczestniczyć w konferencji jechało się furmanką, którą wynajmował sołtys w ramach szarwarku. W dniu wyjazdu rano podjechał woźnica przed dom, gdzie mieszkaliśmy, zarzucił lejce na sztachety płotu, przywiązując w ten sposób konia i skierował się do mego mieszkania, aby mnie zawiadomić, że już jest furmanka. Byłam gotowa do drogi. Wybiegłam i wskoczyłam na wóz tzw. żeleżniak. Usiadłam na siedzeniu zrobionym z dużej kity gniecionej słomy, związanej nowo utknaną we wzory wiejską płachtą. Woźnica podszedł do płotu, zdjął lejce i ledwo zdążył zwrócić się w kierunku wozu chcąc wejść na wóz, jak zniecierpliwione konie zniechęcone szarpniętą do przodu. Odkloniłam się do tyłu, aż nogi zadartły się mnie do góry. Złapałam się rękami za drabiny aby usadowić się bezpieczniej i powiedziałam do woźnicy: Patrz jaka inercja? Woźnica w te słowa spokojnie i powoli rzekł: „Po waszemu uczonemu może to i inercja, a po naszymu, po chłopku to naturalnie Dupa” (on rzekł mocniej, wymieniając sąsiedni narząd).

Jak gdyby nic wszedł na wóz, usiadł obok mnie, gdyż siedzenie na wozie było jedno. Zniecierpliwione konie chyżo ruszyły do przodu. Przez całą drogę nie mogliśmy nawiązać rozmowy. Do dziś nie wiem, JAK ON TO DOSTRZEGL? Przecież pod spódniczką miałam majtki.

GRUDZIEŃ

Koleżanka moja Irka miała jeszcze bardziej emocjonalne wydarzenie. Otóż po wizytacji i sprawdzeniu przez inspektora szkolnego wiadomości w klasie 2 w końcu lekcji inspektor klasie postawił pytanie: „Ile jest miesięcy w ro-

A PO NASZEMU TO...

ku i jak się nazywają?” Siedział w ostatniej ławce uczeń przerosnięty, wyglądający na lat 14 o imieniu Tadek. W klasie nazywano go Todzik. On to został poproszony do odpowiedzi. Wstał Todzik i nieco skulony, nieśmiało, trochę jękając się i płacząc kolejno wymienił miesiące aż do listopada włącznie, a grudnia nie mógł sobie przypomnieć. Nauczycielka stojąc za plecami inspektora przyłożyła splecione ręce do klatki piersiowej i kiwnęła głową. Dostrzegł to Todzik i, już trochę ośmielony, wyrecytował „cycel”. Od takiej odpowiedzi nauczycielce zaczęły opadać ręce i znalazły się na poziomie pasa. Todzik

zorientował się, że inspektor odpowiedzi nie potwierdza lecz wyczekuje, poprawił odpowiedź na: „pępień”. Rozplotły się nauczycielce ręce, zaczęły całkowicie opadać i kiedy znalazły się na poziomie bioder, a Todzik był już mocno podenerwowany, lecz nader spozregawczy i zobaczył, że kiście wskazują na krocze więc pisał: „p. zdel”. Klasa zamarła, zrobiło się cicho, potem któryś z uczniów czmychnął w noc, cała klasa ryknęła w śmiech. Nauczycielka nieswoje i w osłupieniu, a inspektor nie mogąc powstrzymać się od śmiechu, wyszli z klasy.

„Praca nauczyciela, a szczególnie na wsi, jest nad podziw urozmaicona, powiedział inspektor — lecz są sytuacje, kiedy pomimo chęci nie każdemu można pomóc.”

„BA-AABCIU”

*Na „kresach” w gwarze białoruskiej pierś nazywają „hrudzi”, zmarznąłą grudę „hruda”, a miesiąc grudzień „hrudzień”.



Rys. STOK

KTO TRACI ROZUM?

Jestem nauczycielką-doradcą WOM w Kaliszu. Od kilku lat pracuję z nauczycielami matematyki i nie godzę się by p. Marianna Szymusiak obrażała wielu wspaniałych pedagogów. Oto antytezy do artykułów red. Szymusiak.

● Nauczyciele matematyki z mojego rejonu metodycznego (część województwa kaliskiego) w większości posiadają wykształcenie na poziomie SN lub wyższe magisterskie. Osoby ze średnim wykształceniem pedagogicznym wiedzą, że jeśli chcą pozostać w szkole, muszą się dokształcać i doskonalić, zatem nie jest to koniec ich edukacji. Problemem nie jest niskie wykształcenie — jak twierdzi p. Szymusiak — lecz braki nauczycieli przygotowanych kierunkowo. Nadzieję na rychłą poprawę w tym zakresie są powołane w tym roku szkolnym 3-letnie kolegia nauczycielskie z matematyki.

Zachęcam do odwiedzenia świetnie działającego Kolegium w Bielsku-Białej pod opieką naukową WSP w Krakowie. Natomiast problem doskonalenia nauczycieli najlepiej rozwiązują WOM-y, m.in. w Kaliszu.

● Znaczna większość moich nauczycieli lubi swoją pracę, wywiązuje się należycie z obowiązków i ma partnerski stosunek do swoich uczniów w myśl zasady przystępności nauczania matematyki.

● Wymiana kadr w oświacie dokona się w sposób naturalny, eliminując z naszego zawodu jednostki słabe i przypadkowe. Myślę, że nie jest celowe, by nauczycieli wymieniać drogą administracyjną.

● Wielu moich kolegów dzięki rzetelnej pracy, szczególnie indywidualnej z uczniem, cieszy się autentycznym autorytetem wśród uczniów,

rodziców i władz szkolnych. Czy oni także — p. Marianno — nie zasługują na należyty im szacunek?

● Obecnie z matematyki (kl. IV—VIII) w szkołach podstawowych obowiązuje program Nr DKO 1-4014-22/90, a w liceach ogólnokształcących, liceach zawodowych i technikach program Nr DKO 2-4015-24/90. Nie ma więc żadnego (obowiązującego ponoć od 2 lat) programu minimum. Natomiast nauczyciele wiedzą, że tematyka reprezentowana w programie przez umiejętności stanowi minimum wymagań. P. Szymusiak nie zna najnowszych założeń MEN, które zamierza ogłosić projekt minimum programowego w maju 1992 r. Sądję, iż obecną niechęć do niektórych „belfrów” skoryguje życie, a znaczne zwiększenie wymagań wobec nas winno być poprzedzone odczuwalnym wzrostem wynagrodzeń. I kto tu stracił rozum?

J. ANCZYK
Kalisz

NIECH ŻYJE CESARZ

W związku z artykułem „Es lebe der Kaiser” („Głos” nr 47) przypomniała mi się relacja mego ojca związana z osobą jego matki Franciszki z domu Plachetki. Do 1890 r. rodzina Plachetków zamieszkiwała w miejscowości Proskau (obecnie Pruszków) koło Opola. W rodzinie tej, mimo prześladowań (dwukrotne aresztowania rodziców mojej babci, pogróżki itp.) za kultywowanie polskości, panowała atmosfera głębokiego patriotyzmu i umiłowania historii i języka polskiego. Urządzano nielegalne wieczory słowa polskiego oraz niedzielne spotkania poświęcone wspólnym śpiewom patriotycznym i religijnym. Moja babcia jako dziecko wraz z siostrą Józefą występowała w polskim chórze kościelnym, a kiedy zabroniono śpiewania „Boże coś Polskę”, przetłumaczono tę pieśń na niemiecki i w kościele chór i wszyscy wierni — Polacy śpiewali „Boże coś Polskę” po niemiecku. W 1905 r. hrabia Przeździecki sprowadził do swej posiadłości w Swisłoczy (obecnie Białoruś) rzemieślników z Opolszczyzny. Ojciec mojej babci jako rzemieślnik (rymarz) w związku z tym wraz z całą rodziną znalazł się w Swisłoczy. Tam moja babcia poznała swego przyszłego męża Trachimowicza, który pochodził z Supraśla pod Białymstokiem. W 1905 r. rodzina Trachimowiczów przeniosła się do Grodna. Tam ojciec mój poznał zdemobilizowaną z Legionów polskich (w 1921 r.) Celinę Narkiewicz, córkę powstańca styczniowego (urodzoną w Poniewieżu na Litwie), moją przyszłą matkę. Na

marginesie dodam, że mój teść Józef Gielnik był powstańcem wielkopolskim i zginął w obozie koncentracyjnym w Bergen-Belsen pod koniec kwietnia 1945 r.



MARIOLA BARTKIEWICZ, nauczycielka b. przedszkola nr 8 w Głogowie:

Do 27 czerwca żyło się i pracowało bardzo dobrze, mimo wszystkich trudności i kłopotów. Od tego czasu zaczął się horror. Tego dnia bowiem Rada Miasta zdecydowała o zamknięciu naszego przedszkola. W lipcu mieliśmy urlop, który w tej sytuacji nie był żadnym wypoczynkiem. W sierpniu przedszkole pełniło dyżur. Ciągłe były pytania

— co z nami? Co dalej? Czy uda się placówkę uratować? Nie udało się, mimo różnych prób. Przez 3 miesiące okresu wypowiedzenia codziennie byliśmy w przedszkolu, chociaż dzieci już nie przychodziły.

Mamy ogromny żal nie tyle o likwidację przedszkola, bo rozumiemy względy ekonomiczne, którymi się kierowano, co o sposób postępowania z nami. Nie wiem, czy dlatego, że się bano (czego?), ale nikt z władz miasta i władz oświatowych do nas nie przyszedł. Wydaje mi się, że przede wszystkim radni z komisji oświaty powinni spotkać się z pracownikami likwidowanych przedszkoli — poinformować o sytuacji, wyjaśnić motywacje i jakie mamy szanse dalszej pracy. A są one, jak się orientujemy, znikome, bo dużo jest obecnie niepracujących nauczycieli przedszkolnych i nauczania początkowego. Nie wierzę w obietnice władz, że będzie praca dla nas.

W tej chwili jesteśmy na zasilku. Nie wiem co dalej, bo wiele lat przepracowałam w przedszkolu i nic innego nie umiem robić.

MARIAN TRACHIMOWICZ
Ostrów Wlkp.

SZKOŁA A ŻYCIE

Na pytanie, czy szkoła powinna przygotowywać do życia, odpowiadamy zwykle bez zastanowienia — oczywiście tak! I zaraz potem zarzucamy naszej szkole ogólnokształcące, że jest od niego oderwana, że oferowane w programach kształcenia ogólnego wiadomości i umiejętności nie mają większego zastosowania w codziennych, pozaszkolnych działaniach, że programy nauczania odzwierciedlają jedynie wygórowane ambicje garstki ekspertów, z których każdy opracowując program troszczył się tylko o to, by jak największą porcję wiedzy z własnej dziedziny wtłoczyć w umęczone głowy uczniów.

Im łatwiej udaje nam się krytykować szkołę ogólnokształcącą, tym trudniej docierają do naszej świadomości fakty, które do tej krytyki nie pasują. Rzadko więc zdobywamy się na takie oto rozumowanie: skoro szkoła do życia nie przygotowuje, to dobrzy uczniowie powinni funkcjonować w pozaszkolnym życiu jeśli nie gorzej, to przynajmniej tak samo jak uczniowie słabi. Takie przypuszczenie nie zmusza do spekulacji, bo jakimi kryteriami należy się kierować oceniając czyjeś funkcjonowanie w życiu jako dobre bądź złe? Przyjmijmy więc arbitralnie za kryterium aktywność zawodową. Dane statystyczne wykazują, że 91,1% osób z wyższym wykształceniem w wieku produkcyjnym jest czynnych zawodowo. Odpowiedni wskaźnik dla osób z wykształceniem zasadniczym zawodowym osiągnął wartość 85,2% a dla osób z wykształceniem podstawowym — 83,2%. Uczciwość nakazuje podać wskaźnik dla osób z wykształceniem średnim. Wynosi on 80,0%. I w tym momencie krytycy szkoły ogólnokształcące przyklasną: oto okazuje się, że szkoły średnie — w większości ogólniaki — słabo przygotowują do życia. Wskaźnik aktywności zawodowej ich absolwentów jest nawet niższy niż absolwentów podstawówek. Cóż więc z tego, że uzyskali oni średnie wykształcenie ogólne, skoro nie mogą znaleźć miejsca w życiu.

Przedwczesna to satysfakcja! Analizując te statystyki musimy uwzględnić fakt, że ponad 80% absolwentów

szkół wyższych to absolwenci „ogólniaków”. To zarazem dobrzy uczniowie, sprawdzeni w ostrej selekcji egzaminów wstępnych na wyższe uczelnie. Ci właśnie — jak dowodzą statystyki — radzą sobie najlepiej. Można zaś przypuszczać, że ci, których edukacja skończyła się na maturze szkoły ogólnokształcące do dobrych uczniów nie należeli.

Zaprezentowane wskaźniki obliczyłem na podstawie danych z Rocznika statystycznego z 1990 r. („najświeższe” dane z 1988 r.) i nie ilustrują one aktywności zawodowej osób o różnym wykształceniu w okresie nasilającego się bezrobocia. Można przypuszczać, że dane te sprawiłyby krytykom szkoły ogólnokształcące jeszcze większy kłopot. Prasa od czasu do czasu informuje, że wśród bezrobotnych najniższy jest udział osób z wyższym wykształceniem.

Czy fakty potwierdzają więc tak łatwo stawiany zarzut, że szkoła ogólnokształcąca jest oderwana od życia? Łatwość krytyki dość często nie idzie w parze z jej wnikliwością i rzetelnością. Łatwość krytyki zawsze powinna budzić obawę o jej rzetelność.

Właśnie w taką pułapkę łatwej i nierzetelnej krytyki wpadli autorzy ministerialnej koncepcji zmiany programów kształcenia ogólnego. Obowiązującym obecnie programom zarzucają oni przeładowanie i trudno się z tym nie zgodzić. Drugą podstawową wadą jest — w opinii autorów — propedeutyczny charakter programów będący konsekwencją założenia, że „człowiek wykształcony powinien posiadać niezłą orientację w zakresie podstawowych dziedzin wiedzy ludzkiej”. Autorzy kwestionują takie założenie i proponują jakieś „ujęcie bardziej „użytkowe”. Ma ono zaowocować programami, dzięki którym „uczeń będzie miał okazję przyswoić sobie zasób wiedzy i umiejętności potrzebnych mu do adekwatnego (sic!) funkcjonowania w życiu”.

Chociaż cytowane sformułowania rąga brakiem precyzji (bo na czym ma polegać owo „ujęcie bardziej „użytkowe” i „adekwatne funkcjonowanie”?), to wyraźnie wskazują one proponowany kierunek reformy. Wynika

z nich, że w niedalekiej przyszłości uczniowie naszych „podstawówek” i „ogólniaków” będą się uczyć przede wszystkim tego, co jest przydatne w życiu.

Twierdząc, że pomysł ten jest tyle nieprzemysłany co niebezpieczny. Bronię szkoły ogólnokształcące, która daje uczniom „dobrą orientację w podstawowych dziedzinach wiedzy ludzkiej”, a która tym samym nie daje uczniom takiego przygotowania do życia, o jakie chodzi autorom koncepcji. Jeżeli twierdzą oni, że obecne programy kształcenia ogólnego są od życia oderwane, to ja takich programów — bynajmniej nie dla przekory — bronię.

Autorzy koncepcji nie zadali sobie trudu zastanowienia się nad kilkoma elementarnymi pytaniami. Oto one wraz z krótkimi (ze względu na ograniczone rozmiary tego artykułu) odpowiedziami.

Pytanie pierwsze: Na czym polega „nieużytkowość” obecnych programów kształcenia ogólnego? Polega ona na oddzieleniu tego, czego się uczeń w szkole uczy, od tego, co robi poza nią. Oddzielenie to ma trojaki charakter: ilościowy (uczeń uzyskuje daleko szerszą wiedzę niż ta, która bezpośrednio wiąże się z potrzebami życia), jakościowy (opanowywana wiedza ma charakter abstrakcyjny, bo jej nośnikami są słowa i symbole, podczas gdy sytuacje życiowe zawsze są konkretne) i kontekstowy (zupełnie inny jest kontekst uczenia się w klasie szkolnej od kontekstu codziennych pozaszkolnych działań).

Pytanie drugie: Z czego wynika tak rozumiane oderwanie szkoły od życia? Wynika z długiego procesu rozwoju gatunku ludzkiego i jego kultury. Rozwój ten doprowadził do tego, że wiedza, którą dysponuje ludzkość jako całość, jest daleko szersza od wiedzy, którą dysponuje każdy z nas — i profesor uniwersytetu i niewykwalifikowany robotnik. Nikt celowo szkoły od życia nie odrywał. Po prostu, tak musiało się stać, ponieważ szkolne kształcenie jest jedynym sposobem przekazywania z pokolenia na pokolenie coraz bogatszego dorobku. Rodzi to oczywiście poważne proble-

my zmuszające prawdopodobnie do dalszego formalizowania zawartości programów kształcenia ogólnego.

Pytanie trzecie: Jak szkoła może być powiązana z życiem? Kontynuując myśl autorów koncepcji, można to osiągnąć eliminując wszystkie trzy cechy szkolnej edukacji przedstawione w odpowiedzi na pytanie pierwsze i wtedy szkoła przestaje być szkołą. Uczeń uczy się tylko tyle, ile wymaga życie i opanowuje tylko wiedzę konkretną w konkretnych konkretnych życiowych sytuacjach. Mamy wtedy do czynienia z naśladownictwem dorosłych i uczestnictwem w ich codziennych działaniach. Tak wychowują dzieci plemiona pierwotne.

Autorzy koncepcji zarzucają mi zapewne, że ich pomysły przedstawiam w krzywym zwierciadle. Wówczas odpowiem pytaniem: a jak inaczej można powiązać szkołę z życiem, by uczeń dysponował wiedzą potrzebną do „adekwatnego funkcjonowania

w życiu”? Jestem pewny, że zapadnie kłopotliwe milczenie.

Autorzy koncepcji nie wiedzą, że obecna szkoła jest pomimo wszystko powiązana z życiem, tylko że ten związek jest dość skomplikowany i wielostopniowy. Między szkołą a życiem pośredniczą między innymi rozwijane przez nią zdolności poznawcze uczniów. Nie da się ich rozwinąć oferując uczniom tzw. wiedzę kontekstową (konkretną, opanowaną w konkretnych konkretnych sytuacjach życiowych), bo z trudem poddaje się ona generalizacji i transferowi. Taki materiał nie rozwija poznawczo uczniów. Inna sprawa, że stosowanie w życiu opanowanej w szkole wiedzy abstrakcyjnej blokuje do pewnego stopnia kontekst uczenia się w warunkach systemu klasowo-lekcyjnego. Szkoła więc nie może lekceważyć potrzeby (przepraszam za trudne słowo) rekontekstualizowania wiedzy. Ale to już całkiem inna historia.

STEFAN MIESZAŁSKI



Rys. STOK

W SEKCJACH SZKOLNICTWA SPECJALNEGO

CO BY POWIEDZIAŁA GRZEGORZEWSKA?

W dawnym Ministerstwie Oświaty i Wychowania szkolnictwo specjalne miało swój odrębny departament. W Ministerstwie Edukacji Narodowej został on przeobrażony najpierw w wydział w Departamencie Kształcenia Ogólnego, potem zaś w zespół w Departamencie Wychowania, Opieki i Kultury Fizycznej. Próby starszych wizytatorów, aby nazwę ostatniego departamentu przedłużyć o słowa: „... i Kształcenia Specjalnego” speliły na niczym.

Gdy na zebraniu plenarnym Sekcji Szkolnictwa Specjalnego ZG ZNP przypomniał to wizytator MEN, Zygmunt Sobolewski, jedna z pań skomentowała: Maria Grzegorzewska przewraca się w grobie!

Zygmunt Sobolewski tłumaczył likwidację dawnego departamentu kształcenia specjalnego nowymi trendami światowymi, dążeniem do kształcenia integracyjnego, co znalazło wyraz w najnowszej Ustawie o systemie oświaty.

Chodzi o to, aby dzieci niepełnosprawne niekoniecznie musiały się kształcić w wydzielonych dla nich placówkach, a więc praktycznie w izolacji społecznej. Kształcenie integracyjne to jednak — zdaniem zarówno wizytatora MEN, jak i przewodniczącego Krajowej Sekcji Szkolnictwa Specjalnego, Piotra Żurka — śliska sprawa. Wiele tu można popełnić błędów pedagogicznych, wychowawczych. Dzieci niepełnospra-

wne ucząc się z pełnosprawnymi mogą nie wytrzymać konkurencji i popaść w jeszcze większy kompleks niższości — to tylko jeden przykład negatywnych skutków integracji wprowadzanej na siłę.

A poza tym, czy polscy pedagodzy en bloc są przygotowani do prowadzenia klas integracyjnych? Uczciwie mówiąc — nie. Znajomość choćby wybranych zagadnień z pedagogiki specjalnej jest raczej wąska wśród nauczycieli szkół masowych. No i same budynki też nie są dostosowane do potrzeb dzieci niepełnosprawnych. Nawet najzdolniejsi uczniowie, ale poruszający się na wózkach inwalidzkich, byłiby (a może już gdzieś są) skazani na codzienną mordęgę dostania się do klasy w szkole, w której nie ma podjazdów i specjalnych wind.

Tak czy owak sekcja postanowiła w swoich planach działania na przyszły rok dokładniej przyjrzeć się sprawie kształcenia integracyjnego, obserwować placówki, w których jest ono stosowane, zbierać doświadczenia, a nawet inspirować nauczycieli do tworzenia klas i szkół integracyjnych udzielając fachowych porad.

Świat idzie w tym kierunku i nie ma odwołania — stwierdził członek zarządu sekcji — Tadeusz Szymczak. — My, starzy rutyniarze, obciążeni niekiedy schematycznym myśleniem, nie możemy udawać, że niczego nie widzimy.

Wszyscy członkowie sekcji byli zbulwersowani koniecznością oszczędzania na dzieciach niepełnosprawnych. Czy redukcja godzin obowiązuje również w szkolnictwie specjalnym — oto pierwsze pytanie, które wywołało ostrą dyskusję.

Kuratorzy otrzymali ponoć z ministerstwa zalecenie, aby w placówkach specjalnych nie zmniejszać liczby zajęć dydaktycznych. Najwyżej mogą być redukowane zajęcia dodatkowe, pozalekcyjne, których likwidacja powinna być przekonsultowana z odpowiednim wizytatorem. I taką właśnie wykładnię przedstawił Zygmunt Sobolewski. W takim razie, co sądzić o kuratorach, którzy jednak zażądali od placówek specjalnych zmniejszenia liczby lekcji w każdej klasie o cztery, na równych zasadach, jak w szkołach masowych. Nie ulega wątpliwości, że również kształcenie specjalne, zgodnie z duchem nowych czasów, powinno być zreformowane. Tylko kto tych reform ma dokonać? — zastanawiał się Tadeusz Szymczak. — Czy my sami, którzy tworzymy środowisko jednak dość hermetyczne i konserwatywne, czy ktoś spoza naszego kręgu, nie obciążony schematycznym myśleniem? W każdym razie, nie powinniśmy łatwo się obrażać, gdy ktoś będzie chciał zbурzyć nasze przyzwyczajenia i nawyki. Ale też nie możemy być bierni i bezkrytycznie przyglądać się zmianom. Nie wszystko, co stworzono w ostatnich dziesięciu czy dwudziestu latach w szkolnictwie specjalnym, w dużym stopniu z inicjatywy bądź przy poparciu członków ZNP, nadaje się do lamusa. Kształcenie specjalne wymaga raczej mądrej kontynuacji.

Członkowie sekcji krajowej postanowili więc, że przedmiotem ich szczególnego zainteresowania będzie polityka finansowa ministerstwa wobec placówek specjalnych oraz opiniowanie wszystkich projektów aktów prawnych, przygotowywanych przez resort. Chodzi tu głównie o status placówek specjalnych, nad którym obecnie pracuje się w ministerstwie.

WITOLD SALAŃSKI

JAK MINAŁ ROK?

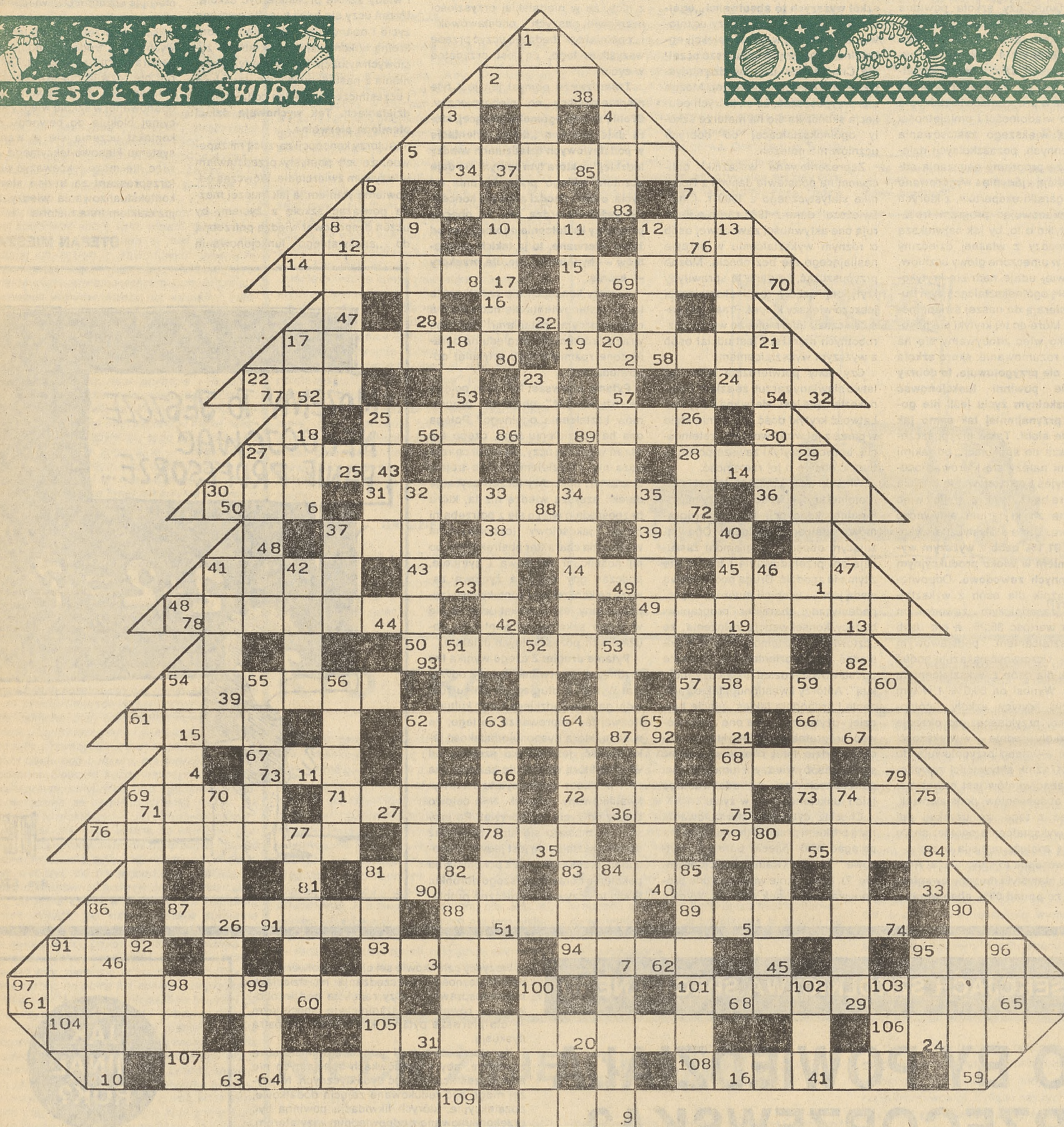
ANASTAZJA OWOC, woźna w b. przedszkolu nr 8 w Głogowie:

Przez 20 lat pracowałam w oświacie. Przywiązałam się do wszystkich, z którymi pracowałam. Nie było żadnych konfliktów. Kochaliśmy dzieci. Zarzucano nam nieraz, ale chyba w żartach, że za bardzo je rozpieszczamy, bierzemy na kolana.

Później, gdy postanowiono zlikwidować przedszkole, dostałam wypowiedzenie. Teraz „jestem na zasiłku” i nie wiem, co będę dalej robić. Mam tylko wykształcenie podstawowe. Takich pań bez pracy jest bardzo dużo. Dlatego sądzę, że pracy w Głogowie nie znajdzie. Dojeżdżać nigdzie nie mogę, bo mam małe dziecko, którym muszę się zająć po południu.



RADA W RADE nr 15



Poziomo:

2) bombowa dziura, 5) pracownia plastyka, 8) przecier owocowy, 10) pustynia piaszczysta pokryta solną skorupą, 12) japoński reżyser filmowy („Opowieść tokijska”), 14) Stefan, wybitny aktor teatralny zmarły w 1945 r., 15) szermierz na przodku, 16) z talia jak marzenie, 17) hutniczy narost na starej ranie, 19) cisza na morzu, 22) popularna wierzba, 24) najwyższy szczyt Filipin, 25) wnętrze mieszkania w architekturze, 27) karzeł z kamieniołomów, 28) miasto w Peczorskim Zagłębiu Węglowym, 30) spec od hokus-pokus, 31) życie w atmosferze zawierającej tlen, 36) układ koloidalny 37) angielska część hektara, 38) grecki Faun, 39) między sopranem a tenorem, 41) jedynka dla półwysigowego wioślarza, 43) dzieło sztuki na golasa, 44) kobiecy ukłon, 45) bezczynność, 48) szybki okręt wojenny, 49) duże miasto w Czechach-Słowacji nad Odrą, 50) najdłuższa po-

trawa, 54) super poważna niańka, 57) sekretne sposoby, 61) niewyparzonej nie zamkniesz, 62) pachnidło, 66) choroba zakaźna, 67) najbardziej „kulturalny” rewolucjonista, 68) skok w wodę, 69) demoniczna babka, 71) niejeden na różę, 72) zebranie z góry, 73) miejsce spotkań turystów zza Buga, 76) niezgrabna osoba, 78) Waleśa filaretów, 79) gra role kochanek, 81) skrócony batalion, 83) dolina Miłosza, 87) opóźnienie, 88) ma piszczele na banderze, 89) olejek eteryczny z kwiatów pomarańczy gorzkiej, 91) haust, 93) ignorant, 94) ma najmniejszy stosunek obwodu do pola powierzchni, 95) trochę więcej niż 2,5 cm, 97) lekcja z ułatkami, 101) M z cyferką, 104) cyfra dla ucznia, 105) Alfred Bronowski to jego pseudonim, 106) odpowiednik ksieni, 107) w przenośni poezja, śpiew, 108) wiersz adonijski, 109) dowódca garybaldczyków.

Pionowo:

1) autor „Paragrafu 22”, 3) najważniejszy kolor w kartach 4) niedopałek, 6) czerwony to pożar, 7) smutna kropla, 8) sztuczna mina, 9) skrzynka z otworami na ryby, 10) twórca bajki greckiej, 11) hrabiowski tytuł, 12) lewy dopływ dolnej Warty, 13) zebranie obzar-

tuchów, 17) jazz z dominacją saksofonu, 18) pochodna kwasu i alkoholu lub fenolu, 20) w muzyce wesoło, radośnie, 21) „Nadzy wśród wilków” to jego dzieło, 23) niejedna przed premierą, 25) uścisk w warsztacie mechanicznym, 26) irański pieniądz, 27) kałesony, 29) wędrowny śpiewak we wczesnoarchaicznej Grecji, 32) napisał „Pochwałę głupoty”, 33) do niego z receptą od okulisty, 34) 38 dla indyczki, 35) ograniczony brzdami, 37) pierwsze imię z pierwszej czytanki, 40) trotyl, 41) mięso do bicia, 42) nieob-siewane pole, 46) ujmujące cechy, 47) szczebelek w górę, 51) grecka bogini nieszczęścia, 52) kosmiczny miłośnik kotów, 53) Os z platynowców, 54) lekceważąco o kimś z kim nie trzeba się liczyć, 55) duży port nad Zatoką Meksykańską, 56) skała na niewzruszoną podstawę, 58) andaluzyjskie miasto, 59) autostrada od serca, 60) pies z kijem jak bumerang, 62) półprodukt owocowy do dalszego przerobu, 63) niezbędny po kąpieli, 64) lekceważąco o uczniu, 65) noblista irlandzki, autor „Księżniczki Kasi”, 69) koreańska waluta, 70) konkuruje z pszczołą w pracowitości, 74) francuska odmiana żywego tańca pochodzenia angielskiego, 75) „kopaczę”

z Katowic, 77) rzucane pod nogi, 80) część oceanu, 81) specjalne obciążenie, 82) w sztuce plastycznej tektura lub deseczka z wyciętym deseniem, 84) niejedno na 73, 85) proces rozpadu wieży społecznych, 86) smok — wąż zabity przez Apollina, 90) zagłębienie do sztucznego biegu wody, 91) zboże rosnące na polu, 92) statek jednomasztowy o jednym skośnym żaglu, 95) stary baran, 96) metal jak pióreczko, 98) z niego opium, 99) pies albo kot w telewizji, 100) nazwisko byłego ministra w urzędzie Tadeusza Mazowieckiego, 102) uspięta waluta, 103) węzeł na głowie.

Po rozwiązaniu krzyżówki litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, uporządkowane w kolejności od 1 do 93 utworzą rozwiązanie, którym jest fragment wiersza Marii Ilnickiej.

Rozwiązanie krzyżówki (fragment wiersza) prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni pod adresem redakcji z dopiskiem krzyżówka „Rada w radę” nr 15.

Między Czytelnikami, którzy nadesłali prawidłowe odpowiedzi rozlosowane zostaną nagrody: I — żelazko na parę (aby pary starczyło na cały 1992 rok), II — suszarka do włosów (jeśli już coś ma nam wiać w oczy to niech to będzie ciepło) oraz niespodzianki.





od 23.12.91 do 3.01.1992

Poniedziałek 23 XII

15.30 Uniwersytet Nauczycielski.

Cykl: Prezentacje. Oblicze szkoły — „Szkoła”. Autor: Andrzej Brzoza. Szkoła jako propagator tradycji lokalnej i inicjator życia kulturalnego swego środowiska. Występują nauczyciele i uczniowie szkoły podstawowej w Lipnicy Wielkiej (na Orawie).

Piątek 27 XII

15.30 Uniwersytet Nauczycielski.

Cykl: Prawa człowieka — „Konwencja o torturach”, program Olgi Michalczuk o historii walki o wprowadzenie konwencji o zakazie tortur.

Poniedziałek 30 XII

DZIEŃ JĘZYKÓW OBCYCH

13.35 Język francuski I. 13 — Impresja w j. oryginalnym.

14.15 Język niemiecki I. 16 — Impresja w j. oryginalnym.

14.50 Język angielski I. 16.

15.20 Uniwersytet Nauczycielski.

Kto się boi szkoły? — Co autor miał na myśli? autorzy: Wojciech Iwański i Jacek Jakubowski — to tytuł 4 programu z tego cyklu poświęconego programom nauczania. Czy spis treści może być programem nauczania? Czy uczenie się polega na zapamiętywaniu informacji? Te prowokujące pytania stają się pretekstem do dyskusji. Nauczyciel — twórca okazji i sytuacji edukacyjnych — improwizacja pedagogiczna a rzeczywistość.

Wtorek 31 XII

DZIEŃ NAUK ŚCISŁYCH

12.00 Agroszkola ze Szczecina.

„Sumy afrykańskie”. Program E. Karśnickiej. Hodowla nowego gatunku ryb w Polsce.

12.20 Agroszkola.

Ekonomika dla rolnika — program Ewy Chrabaszcz. Nowoczesne technologie w żywieniu zwierząt. Oplacalność stosowania gotowych mieszanek paszowych.

12.30 Dzień, w którym zmienił się wszechświat.

Kolejny odcinek angielskiego serialu dokumentalnego. Początki współczesnej medycyny pod koniec wojen napoleońskich i związek rozwoju medycyny z wynalezieniem statystyki jej zastosowania do oceny efektywności, diagnozowania i leczenia.

13.20 Fizyka.

Kolejna lekcja telewizyjna autorstwa Marii Szmyt. Siły w polu magnetycznym.

13.50 Co, jak i dlaczego?

Kolejny odcinek niemieckiego serialu. Dlaczego słońce wschodzi zawsze na wschodzie? Co jest przyczyną powstania nocy? Jakże są astronomiczne przyczyny zamiany dnia i nocy w dzień na naszej planecie?

14.00 Chemia.

Kolejna lekcja pr. telewizyjnego Leszka Parzuchowskiego. Powtórzenie wiadomości.

14.30 Telekomputer.

Program autorski Tomasza Pycia. Najnowsze osiągnięcia w dziedzinie komputerów. Ich zastosowanie w służbie człowieka.

14.50 Przygody kapitana Remo.

Program dla młodych widzów Ewy Urbańskiej. Kapitan Remo prezentuje filmy ze swego archiwum.

15.05 Sezam.

Magazyn pop.naukowy poświęcony zależnościom pomiędzy techniką a przejawami naszej cywilizacji.

15.20 Świat chemii.

Kolejny odcinek amerykańskiego serialu dok. Reakcje egzo- i endotermiczne, entropia, szybkość reakcji chemicznej, katalizatory, wykorzystanie enzymów w procesie fermentacji, psucie się i konserwowanie żywności, zastosowania kinetyki chemicznej.

15.50 Klub Midi.

Program wychodzący naprzeciw zainteresowaniom młodocianych widzów instrumentami elektronicznymi.

Czwartek 2 I 92 r.

DZIEŃ NAUK PRZYRODNICZYCH

12.00 Agroszkola

12.35 Zwierzęta świata.

Bezcenna przyroda. „Orangutany z Borneo”, cz. I. scen i realizacja Wolfgang Bayer, opracowanie — Alicja Romaniuk. Kolejny odcinek serialu angielskiego. Tropikalne lasy deszczowe na Borneo to najstarsze lasy na świecie. Rosną w nich wysokie ponad 6-metrowe drzewa. Ich najbardziej fascynującym mieszkańcem jest orangutan, jedyna wielka małpa żyjąca w Azji. Kiedyś orangutany wędrowały po całej południowej Azji, dzisiaj jednak jest to gatunek zagrożony, który odnaleźć można tylko w coraz bardziej zanikających dżunglach Borneo i Sumatry.

13.05 Cudowna planeta.

Australia. Prastare morze. Kolejny odcinek japońskiego serialu dokumentalnego.

13.55 Rok w „Problemach”.

Program Alicji Romaniuk. „Problemy” i tematyka, jaką miesięcznik podejmował w 1991 r. stanowią treść programu. Najciekawsze artykuły roku — ilustrowane felietonami filmowymi. Zapowiedź tematów jakie prezentować będą w nowym roku.

14.20 Opowieści księżniczki Lilavati.

Program Ewy Urbańskiej dla młodych widzów. Podróżująca w czasie i przestrzeni księżniczka Lilavati dociera do miejsc, gdzie nie bywają zwykli śmiertelnicy, jest to pretekstem do zaprezentowania przyrody.

14.35 Zwierzyniec Pana Disney’a.

Film animowany produkcji amerykańskiej, w którym bohaterowie filmu Disney’a — Myszka Mickey, Kaczor Donald, Goofy, Pluto, Chip i Dale spotykają się ze zwierzętami i przeżywają różne przygody.

15.00 Przez lądy i morza — „Tuaregowie”.

Program autorski Ryszarda Czajkowskiego. Tuaregowie — rycerze pustyni, lud ginący Ilustrowana filmami opowieść o pochodzeniu, zwyczajach i dniu dzisiejszym. W filmowych relacjach odwiedzimy współczesną wioskę tuarecką na Saharze w górach Hoggar.

15.25 Zwierzęta świata — Bezcenna przyroda.

„Orangutany z Borneo” — cz. II. Kolejny odcinek angielskiego serialu dokumentalnego. Czy orangutanom uda się przetrwać na wolności? Zależy to od badań przeprowadzanych przez takich ludzi, jak dr Birute Galdikas. 14 lat temu rozpoczęła ona program badawczy i projekt przetrwania orangutanów, a badania swoje przeprowadza na niewielkim skrawku w Parku Narodowym Tanjung Puting. Teren ten służy również jako ośrodek rehabilitacyjny dla osieroconych orangutanów. Scenariusz i realizacja Wolfgang Bayer. Opracowanie — Alicja Romaniuk.

Piątek 3 I

DZIEŃ NAUK SPOŁECZNYCH

12.00 Agroszkola

12.30 Klejnot w Łotosie — film dok. Szymona Wdowiaka.

Himalaje zwane „ojczyzną śniegu” są dla ludów zamieszkujących u stóp tych gór „ojczyzną bogów”. Film o religiach tego regionu — budyzmie i hinduizmie.

13.05 Muzeum XX wieku. Kolejny odcinek cyklicznego programu Macieja Zakrockiego.

13.25 Trudna historia.

Program autorski Krzysztofa Daneckiego.

13.45 Religie i Kościoły w Polsce.

Kolejny odcinek dokumentalnego serialu Mieczysława Siemieńskiego i Macieja Leszczyńskiego.

14.50 Jeśli nie Oxford, to co?

Program autorski Izabeli Dukaczewskiej.

15.10 Telewizja Edukacyjna zaprasza.

Program Hanny Milewskiej o programach w następnym tygodniu.

15.30 Uniwersytet Nauczycielski.

Nauka języka, czyli co to znaczy znać język — odc. I — „Jak się uczymy”. Program autorski pani profesor Hanny Komorowskiej i red. Elżbiety Sikorskiej. Celem tego odcinka jest uświadomienie widzowi, że nie można podejmować nauki języka obcego bez wiary w sukces. W programie przedstawione zostaną obiegowe mity osłabiające skuteczność nauki oraz przekazane podstawowe zasady gwarantujące względny komfort psychiczny przystępującemu do nauki.



dla uczniów szkół podstawowych i średnich emitowane w programach II i IV Polskiego Radia w dniach 23 XII 91 r. — 3 I 92 r.

Poniedziałek 23 XII

9.00—10.00 RADIO NAJMŁODSZYCH (blok audycji dla uczniów klas O—III); omówienie programu i piosenka na dzień dobry; angielski dla nas; twórcy dzieciom (15 min.); gimnastyka na wesoło (5 min.); muzyczny obrazek (aud. umuzykalniająca) (5 min.); nasza książka: Stanisław Goszczurny „Opowiadki dla Kubusia” — fr. książki (5 min.); gramy na dzwonkach (aud. umuzykalniająca) (7 min.).

14.30—15.00 AUDYCJA POPULARNONAUKOWA dla klas IV—VIII; Organizacje międzynarodowe — KBWE — historia idei.

15.00—15.30 REPETYTORIUM.

Wtorek 24 XII

9.00—10.00 RADIO NAJMŁODSZYCH (blok audycji dla uczniów klas O—III); omówienie programu i piosenka na dzień dobry; angielski dla nas; posłuchaj i opowiedz (15 min.); gimnastyka na wesoło (5 min.); muzyczny obrazek (aud. umuzykalniająca) (5 min.); nasza książka: Stanisław Goszczurny „Opowiadki dla Kubusia” — fr. książki (5 min.); gramy na dzwonkach (aud. umuzykalniająca) (7 min.).

14.30—15.00 AUDYCJA POPULARNONAUKOWA dla klas IV—VIII; Stare i nowe — Rola i udział kapitału zagranicznego i wymiany międzynarodowej w gospodarce rynkowej, aud. Andrzeja Burego i Marka Czarkowskiego.

15.00—15.30 REPETYTORIUM: Odczytane na nowo

Piątek 27 XII

9.00—10.00 RADIO NAJMŁODSZYCH (blok audycji dla uczniów klas O—III); omówienie programu i piosenka na dzień dobry; angielski dla nas; teatr szkolny: „Królowa śniegu”, słuch. Elżbiety Hartwig (powt.) (15 min.); gimnastyka na wesoło (5 min.); muzyczny obrazek (aud. umuzykalniająca) (5 min.); nasza książka: Stanisław Goszczurny „Opowiadki dla Kubusia” — fr. książki (5 min.); muzykujemy (7 min.).

14.30—15.00 AUDYCJA POPULARNONAUKOWA dla klas IV—VIII; Stare i nowe — Rola i udział kapitału zagranicznego i wymiany międzynarodowej w gospodarce rynkowej, aud. Andrzeja Burego i Marka Czarkowskiego.

15.00—15.30 REPETYTORIUM: Odczytane na nowo

— (literatura) „Poeta pamięta — rzecz o poezji opożytej”, aud. Elżbiety Marcinkowskiej.

Poniedziałek 30 XII

9.00—10.00 RADIO NAJMŁODSZYCH (blok audycji dla uczniów klas O—III); omówienie programu i piosenka na dzień dobry; słowa i kolory „Choińska muminków” (15 min.); angielski dla nas; gimnastyka na wesoło (5 min.); muzyczny obrazek (aud. umuzykalniająca) (5 min.); nasza książka: Stanisław Goszczurny „Opowiadki dla Kubusia” — fr. książki (5 min.); gramy na klawiszach (aud. umuzykalniająca) (7 min.).

14.30—15.00 AUDYCJA POPULARNONAUKOWA dla klas IV—VIII; Gorąca planeta.

Wtorek 31 XII

9.00—10.00 RADIO NAJMŁODSZYCH (blok audycji dla uczniów klas O—III); omówienie programu i piosenka na dzień dobry; angielski dla nas; co w nutach piszczy (aud. muzycz.) (15 min.); gimnastyka na wesoło (5 min.); muzyczny obrazek (aud. umuzykalniająca) (5 min.); nasza książka: Stanisław Goszczurny „Opowiadki dla Kubusia” — fr. książki (5 min.); teatr dla przedszkolaków „Dzieci z ulicy Pogodnej”, słuch. Ireny Landau (15 min.).

Czwartek 2 I 92 r.

9.00—10.00 RADIO NAJMŁODSZYCH (blok audycji dla uczniów klas O—III); omówienie programu i piosenka na dzień dobry; angielski dla nas; dlaczego gina zwierzęta? (15 min.); gimnastyka na wesoło (5 min.); muzyczny obrazek (aud. umuzykalniająca) (5 min.); nasza książka: Roald Dahl „Wielkomilud” — odc. 1, przekł. Michała Kłobukowskiego (5 min.); zabawy przy muzyce (aud. umuzykalniająca) (15 min.).

14.30—15.00 AUDYCJA POPULARNONAUKOWA dla klas IV—VIII; Gospoda pod Gęsim Piórem — „O miłości w literaturze”.

15.00—15.30 REPETYTORIUM: „W 44 dni dookoła świata” (geografia).

Piątek 3 I

9.00—10.00 RADIO NAJMŁODSZYCH (blok audycji dla uczniów klas O—III); omówienie programu i piosenka na dzień dobry; angielski dla nas; koledzy z najdalszych stron (15 min.); gimnastyka na wesoło (5 min.); muzyczny obrazek (aud. umuzykalniająca) (5 min.); nasza książka: Roald Dahl „Wielkomilud” — odc. 2, przekł. Michała Kłobukowskiego (5 min.); muzykujemy (7 min.).

14.30—15.00 AUDYCJA POPULARNONAUKOWA dla klas IV—VIII; Stare i nowe — Bogactwo i niedza.

15.00—15.30 REPETYTORIUM: Odczytane na nowo (literatura) „Sen o niepodległej — pisarze XX-lecia o rzeczywistości niepodległej”, aud. Elżbiety Marcinkowskiej.



TV PROGRAM ŚWIĄTECZNY I NOWOROCZNY

Wtorek 24 XII

Program 1. 8.00 Wiadomości poranne; 8.10 Dzień dobry — poranny magazyn rozmałości; 9.10 Domowe przedszkole; 9.35 Film dla młodych widzów Gwiazdowy prezent — film fab. prod. ang.; 10.30 Łalka (6) Wiejskie rozrywki — serial TP; 11.50 Wiadomości; 12.00 „Kartki z podróży — Rzym”, film dokumentalny prod. ang.; 12.45 Tańce polskie — Łowicz; 13.25 Tatrzański ołtarz — film dok. Barbary Bartman-Czecz; 13.55 Gwiazdy sportu — program o Wandzie Panfil-Gonzales i Wandzie Rutkiewicz; 14.35 Królik Bags przedstawia — serial anim. USA; 15.00 „Lwica Kali” — film przyrod. prod. ang.; 16.00 Studio 7 prezentuje; 16.15 Dla dzieci: Choińska, choinka; 17.15 Teleexpress; 17.35 Wigilia w poezji polskiej; 18.00 Kolędy śpiewa Danuta Stankiewicz; 18.40 Bettelehem — godzina zero — program Red. Katolickiej; 19.00 Wieczorynka — „Zakochany świat Disneya”; 19.30 Wiadomości; 20.00 Homilia prymasa Polski; 20.20 Wigilia Bożego Narodzenia — film fab. prod. USA; 22.00 Z czego składa się świat — Szopki krakowskie; 22.20 Święta w jedyne; 22.30 Kresowa Wigilia — reportaż Stanisława Auguścika; 23.00 Europejski wieczór kolęd; 23.55 Transmisja pasterki z Bazyliki Św. Piotra w Watykanie.

Program 2. 7.30 Panorama; 7.35 Rano; 8.00 Ulica Sezamkowa — program dla dzieci; 9.00 Polacy — Bernard Ładysz — film dok.; 10.00 „Kabaret OT.TO”; 10.50 Przygody w kraju św. Mikołaja — program telewizji fińskiej; 11.20 Akademia filmowa; 11.50 „Najgorsza czarownica” — film dla dzieci prod. angielskiej; 13.00 „Dziecinne marzenia”; 13.20 „Gwiazdka pana Krugera” — film prod. USA; 13.45 „Cicha noc” — kolędy śpiewają „Poznańskie słowiki”; 13.55 Turniej — film dok. Andrzeja Titkova; 14.30 Boże Narodzenie w Bettelehem; 15.20 Powitanie; 15.30 Przegląd polskich kronik filmowych; 16.05 Heim — film dok.; 16.30 Panorama; 16.40 Ciebie, Boga wysławiamy; 17.00 „Nieżyła podróż świętego Mikołaja” — film fab. prod. USA; 18.35 Program lokalny; 19.05 Oplątek Dwójki; 19.25 Choińska — Kraków; 19.30 „Wśród nocnej ciszy” — kolędy śpiewają „Poznańskie słowiki” 20.00 Anioł i... diabeł czyli szopka Krzysztofa Litwina; 20.10 Pamiętniki Adama i Ewy; 21.00 Panorama; 21.20 Gwiazdzista noc Adama Bujaka; 21.30 „Będę cię kochał, miłował cię będę” — psalmy Tadeusza Nowaka; 22.10 „Prezent” — film fab. prod. USA; 23.30 Bliżej nieba, czyli balon Marka Grabowskiego.

Środa 25 XII

Program 1. 8.45 Program dnia; 9.00 Dla młodych widzów „Płonący księżyc” — film fab. prod. austral.; 10.35 Tęczywo music-box — wydanie świąteczne; 11.20 Patagoński żywioł — „Ognie południa” — film dok.; 11.45 Rozsyłaj wokół pieśni — kolędy z różnych stron świata śpiewają Pavarotti, Carreras, Domingo; 12.45 Wigilia w Teatrze Stu — reportaż Krzysztofa Miklaszewskiego; 13.00 Flash Gordon — film fab. prod. USA (1980 r.); 14.50 Czy „Przeminęło z wiatrem”? — progr. dok.; 15.20 Piosenki kabaretu Olgi Lipińskiej; 16.25 Oplątek dla mamy — zespół „Śląsk” w Boże Narodzenie; 17.15 Teleexpress; 17.35 Choińska na Trafalgar — reportaż o świętach polskich emigrantów w Londynie; 18.05 Dynastia — serial prod. USA; 18.55 Wieczorynka — „Zakochany świat Disneya”; 19.30 Wiadomości; 20.00 Przeminęło z wiatrem — film fab. prod. USA; 22.00 Koncert kolęd w Teatrze Stu; 22.50 Program rozrywkowy; 23.35 Film fab.

Program 2. 8.00 Ulica Sezamkowa, prog. dla dzieci;

9.00 Powitanie; 9.15 „Bóg się rodzi” — kolędy śpiewają; Grazyna Lobaszewska i Mieczysław Szcześniak; 9.45 Anatomia smaku; 9.55 Nieznany Chaplin (1) film dok. prod. USA; 10.50 Spirituals Singers Band — śpiewają kolędy; 11.20 Księga dżungli — film fab. prod. ang.; 13.00 Piccolo coro dell' Antoniano (1); 13.30 Anatomia smaku; 13.40 A wczora z wieczora — kolędy śpiewa Marek Więclawek; 14.00 Gwiazda — film animowany; 14.20 Luciano Pavarotti — koncert galowy z okazji 30-lecia pracy artystycznej (1); 15.20 Pospieszaj się — muzykująca rodzina; 16.00 New Kids on the Block (1), serial animowany prod. USA; 16.25 Program dnia; 16.30 Panorama; 16.40 Shogun (1) — serial prod. USA; 16.00 Losowanie Zakładów Gier Liczbowych Totalizatora Sportowego; 16.05 Anatomia smaku; 18.15 Powroty — Nasze Boże Narodzenie — film dok. Aliny Czerniakowskiej; 19.10 Kolędy Michała Bajora; 19.30 Kto wymyślił choinkę; 20.00 Leonitine Price — Świąteczny koncert w katedrze Notre Dame w Monteale; 21.00 Panorama; 21.20 Kolędy na Boże Narodzenie; 22.05 Gorący towar — film prod. USA; 23.40 Maanam — koncert (1).

Czwartek 26 XII

Program 1. 8.55 Program dnia; 9.00 Dla młodych widzów 12 prac — film anim. prod. franc.; 10.25 Uniwersytecki oplatek; 10.40 Telewizyjny koncert zyczeń; 11.25 Święta w Klubie Samotnych Serc; 12.15 Ród Trzech Narodów — program dok.; 12.50 Opowieść o dzikiej przyrodzie — Legenda o bizonie — film dok. prod. USA; 13.15 Wielki, mały świat, program trójwymiarowy; 13.20 Tęczywo Music-Box; 14.05 Alfabet komediantów — Henryk Bista; 14.45 Czas rodzin; 15.15 1000 pytań — teleturniej; 16.15 Fred Astaire — film dok. prod. USA; 17.15 Teleexpress; 17.35 Mały i duży — koncert z humorem; 18.20 Pierre Cardin w Polsce; 18.55 Wieczorynka — „Zakochany świat Disneya”; 19.30 Wiadomości; 20.10 Przeminęło z wiatrem (2) — film fab. prod. USA; 22.15 Whitney Houston w Hiszpanii (1); 23.00 O wyższości Świąt Bożego Narodzenia nad Świętami Wielkiej Nocy — program Jana Tadeusza Stanisławskiego; 23.45 ... bo to wszystko jest piosenką francuską — recital Ireny Jarockiej.

Program 2 8.00 Ulica Sezamkowa — program dla dzieci; 9.00 Piccolo Coro dell' Antoniano; 9.40 Akademia filmowa; 10.00 Nieznany Chaplin (2) — film prod. USA; 10.50 Anatomia smaku; 11.00 Upiór na sprzedaż — film fab. prod. ang.; 12.20 Anatomia smaku; 12.30 Luciano Pavarotti — koncert galowy z okazji 30-lecia pracy artystycznej (2); 13.30 Studio sport — Tańczące konie; 14.00 Pochwalmyż wszyscy — kolędy w wykonaniu Cappelli Gedanensis; 14.20 Bezcenna kaczka — film fab. prod. USA; 15.50 New Kids on the Block — serial prod. USA; 16.15 Anatomia smaku; 16.25 Program dnia; 16.30 Panorama; 17.00 Shogun (2) — serial prod. USA; 18.00 Godzina z Janem Kobuszewskim; 19.00 „OT. TO” — kabaret; 19.30 Kolędy Witolda Lutosławskiego śpiewa Jadwiga Rappe; 20.00 Psy, hondy i drabina czyli Wielki Świąteczny Show Adama Hanuszkiewicza w Sali Kongresowej — Live (1); 21.00 Panorama; 21.20 Psy, hondy i drabina czyli Wielki Świąteczny Show Adama Hanuszkiewicza w Sali Kongresowej — Live (2); 22.20 „Brenda Starr” — film fab. prod. USA; 23.45 Pasma hipermultimedialne Marcina K. — Dziś święta.

Wtorek 31 XII

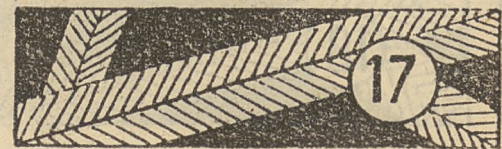
Program 1. 8.00 Wiadomości poranne; 8.10 Dzień dobry — poranny magazyn rozmałości; 9.10 Domowe przedszkole; 9.35 Gotowanie na ekranie — magazyn kulturalny; 10.00 Łalka (7) — serial TP; 11.50 Wiadomości; 12.00—16.00 Telewizja edukacyjna; 16.00 Studio 7 proponuje; 16.15 Dla młodych widzów: Choińska, choinka; 17.15 Teleexpress; 17.35 „Diana Ross” film dok. prod. USA; 19.00 Wieczorynka; 19.30 Wiadomości; 20.00 Ordędzie noworoczne; 20.30 Poszukiwacze zaginionej arki — film przygodowy prod. USA; 22.25 „Wróćmy do lat 60-ych” — pr. rozrywkowy; 22.55 Gipsy Kings — koncert grupy wokalo-instrumentalnej; 24.00 Zyczenia noworoczne; 0.05 Polskie ZOO; 0.50 Dr Jekyll i Mr Hyde — film fab. prod. ang.; 2.25 Genesis — koncert zespołu; 3.25 Peters pop show.

Program 2. 7.30 Panorama; 7.35 Rano; 8.00 Ulica Sezamkowa — program dla dzieci; 9.00 Świat kobiet — magazyn; 9.35 Toomii druhi stoni — film dla dzieci; 10.55 O jej, o jej — belgijski prog. rozrywkowy; 14.30 Program dnia; 14.40 Ostatnia karta; 15.10 Ciebie, Boga wysławiamy; 15.30 Koncert rockowy z Poznania; 16.00 New Kids on the Block — serial animowany prod. USA; 16.30 Panorama; 16.40 Shogun (7) — serial prod. USA; 18.00 Program lokalny; 18.30 Rosiewicz show; 19.30 O jej, o jej — belgijski program rozrywkowy; 20.00 Koncert sylwestrowy z Poznania — gra orkiestra Zbigniewa Górniego; 21.00 Panorama; 21.20 Gloria Estefan — koncert w Miami; 22.30 Młody Einstein — komedia prod. australijskiej; 24.00 Zyczenia od Dwójki; 0.05 Koncert Elvisy Presleya; 1.05 O jej, o jej — belgijski pr. rozrywkowy; 1.35 Eurythmics koncert w Rzymie; 3.10 Jubileuszowy koncert MTV.

Środa 1 I 1992 r.

Program 1. 8.55 Program dnia; 9.00 Film dla młodych widzów: Asterix i Kleopatra — film prod. franc.; 10.10 Opowieść o dzikiej przyrodzie — film dok.; 10.50 Wierni po wsze czasy — film dok. Hanny Kramarczuk i E. Ziegler; 11.40 Wiadomości oraz powtórzenie ordęcia noworocznego; 12.00 Koncert Noworoczny z Wiednia; 13.40 Sportowe wydarzenia roku; 14.35 W Starym Kinie — Trójka hultajska — komedia archiwalna prod. pol.; 16.10 Smak życia — prog. Małgorzata Snadowskiej; 17.15 Teleexpress; 17.35 Wielka parada komedii — film montażowy prod. USA; 18.05 „Dynastia” — serial prod. USA; 19.00 Wieczorynka; 19.30 Wiadomości; 20.10 Film fabularny; 21.50 Studio temat; 22.20 program rozrywkowy.

Program 2. 8.00 Ulica Sezamkowa — program dla dzieci; 9.00 Powitanie; 9.10 Ballada o drodze; 10.00 Kłasy polskie; 10.30 Mini i Maxi — program rozrywkowy; 11.20 Sportowy hit; 12.00 Seweryn Krajewski — film dok.; 12.55 Nieautoryzowany dokument: Rodzina królewska — film dok. prod. ang.; 14.30 Mini lista przebojów; 15.10 Hafiz i Petrarka — sonety o miłości; 16.00 New Kids on the Block — serial animowany prod. USA; 16.25 Program dnia; 16.30 Panorama; 16.40 Shogun (8) serial prod. USA; 17.55 Losowanie zakładów gier liczbowych totalizatora sportowego; 18.00 Przypomnij sobie raj — film dok.; 18.30 „O jej, o jej” — program rozrywkowy; 19.00 Wydarzenie roku; 19.30 Program muzyczny; 20.00 Dziewczyna roku; 21.00 Panorama; 21.30 „Bożyszcze tłumów” — film fab. prod. USA; 23.20 Trzeci Oddech Kaczuchy — recital zespołu Timothy Hutton; 24.00 Panorama.



USTAWA O SYSTEMIE OŚWIATY — ZMIANY W KARCIE NAUCZYCIELA

Sejm RP uchwalił 7 września ustawę o systemie oświaty. Weszła ona w życie z dniem opublikowania, tj. 25 września 1991 r. (Dz. Ustaw nr 95, poz. 425). Z treścią nowej ustawy oświatowej jak również zarządzeniami wykonawczymi do niektórych jej artykułów, które wyda przede wszystkim minister edukacji narodowej — zapoznawać będziemy naszych czytelników.

W dzisiejszym numerze informujemy o zmianach w Karcie Nauczyciela wprowadzonych ustawą o systemie oświaty.

Zmiany te polegają na dostosowaniu treści niektórych artykułów Karty do postanowień zawartych w ustawie.

Omawiamy tylko sprawy najważniejsze.

KOGO OBEJMUJĄ PRZEPISY KARTY

Nowe brzmienie art. 1 jest następujące.

Art. 1 Ustawie podlegają:

pkt. 1 nauczyciele wychowawcy i inni pracownicy pedagogiczni

a) przedszkoli i szkół publicznych oraz zakładów kształcenia i placówek doskonalenia nauczycieli

b) placówek oświatowo-wychowawczych, opiekuńczo-wychowawczych, oświatowych hufców pracy i ośrodków adopcyjnych, prowadzonych przez ministrów i inne organy administracji oraz gminy na podstawie ustawy z 7 września 1991 r. o systemie oświaty (Dz.U. nr 95, poz. 425)

pkt. 2, 3, 4 pozostaje bez zmian

pkt. 5 — skreśla się w tym punkcie wyraz „szkołach” i przecinek po tym wyrazie, a wyrazy „związki spółdzielcze” zastępuje się wyrazami „spółdzielnie”

pkt. 6 — bez zmian

pkt. 7 — skreśla się wyrazy „politycznych”

pkt. 8 (nowy) nauczyciele zatrudnieni w szkołach niepublicznych o uprawnieniach szkół publicznych w zakresie ustalonym ustawą.

Główne zatem zmiany w tym artykule Karty są następujące:

— nie podlegają obecnie przepisom Karty Nauczyciela — nauczyciele zatrudnieni w organizacjach politycznych na stanowiskach wymagających kwalifikacji pedagogicznych — jak to było dotychczas,

— objęci są przepisami Karty nauczyciele szkół niepublicznych o uprawnieniach szkół publicznych.

Wyjaśniamy jednocześnie, że wg nowej ustawy o systemie oświatowym szkołami publicznymi są placówki prowadzone przez ministra, inne organy administracji rządowej, gminę i związek komunalny.

WARUNKI MIANOWANIA

Zmieniony został w art. 10 ust. 2 pkt. 7 Karty Nauczyciela, który budził wiele wątpliwości i był różnie interpretowany.

Mianowanie otrzymuje nauczyciel, który posiada obywatelstwo polskie, posiada pełną zdolność do czynności prawnych, korzysta z praw publicznych, nie toczy się przeciwko niemu postępowanie karne lub o ubezwłasnowolnienie, posiada wymagane kwalifikacje do zajmowania danego stanowiska, może być zatrudniony w pełnym wymiarze zajęć na czas nieokreślony — oraz

pkt. 7 (w nowym brzmieniu)

— bezpośrednio przed mianowaniem wykonywał nieprzerwanie przez co najmniej 2 lata, w pełnym wymiarze zajęć pracę pedagogiczną w szkole lub pracę dydaktyczną na stanowisku nauczyciela akademickiego, która została pozytywnie oceniona. Jeżeli w okresie trzech lat nieprzerwanej pracy w szkole licząc od dnia zatrudnienia nie dopełniono obowiązku oceny pracy nauczyciela, a spełnia on pozostałe warunki do mianowania, uzyskuje mianowanie z mocy prawa. Do okresu nieprzerwanej pracy wlicza się przerwy z powodu choroby lub urlopów, innych niż wypoczynkowy, trwające łącznie nie dłużej niż trzy miesiące, w przypadku przerwy trwającej dłużej niż trzy miesiące, okres trzyletniej pracy przedłuża się o czas przerwy przekraczającej trzy miesiące

REALIZACJA ART. 54 KARTY

Przepisy zawarte w tym artykule dotyczą uprawnień nauczycieli zatrudnionych we

wszystkich wsiach oraz miastach liczących nie więcej niż 5 tys. mieszkańców — do bezpłatnych mieszkań.

W artykule tym dokonano następujących zmian.

W ust. 2 w którym się mówi, że uprawnienia do bezpłatnego mieszkania powinny być realizowane przede wszystkim przez przydzielenie nauczycielom mieszkań w budynkach szkolnych i użytkowanych przez szkołę lub pozostających w zarządzie organów nadzorujących szkołę (dotychczasowe brzmienie: „zarządzie terenowych organów administracji państwowej”). Oznacza to niewątpliwie ograniczenie możliwości przydzielania nauczycielom bezpłatnych mieszkań.

W ust. 3 w nowym jego brzmieniu podano, że w razie braku mieszkań wymienionych w art. 2 organ nadzorujący szkołę obowiązany jest do zawarcia umowy o najem mieszkania. Dotychczas obowiązek ten spoczywał na terenowym organie administracji państwowej.

Również organ nadzorujący szkołę obowiązany jest obecnie do wypłacania dodatku mieszkaniowego nauczycielom nie korzystającym z uprawnień do bezpłatnych mieszkań (ust. 4). Dotychczas obowiązek ten należał do organu administracji państwowej. Również w art. 55 (bezpłatny przewóz opału) oraz w art. 56 (prawo do działki gruntu szkolnego) — obowiązek świadczeń terenowych organów administracji państwowej dotyczących tych spraw przeniesiono na organy nadzorujące szkołę.

PRACA W WYMIARZE CO NAJMNIEJ 1/2 ETATU

Do art. 97 Karty wprowadzono nowy zapis ust. 2. Do nauczycieli zatrudnionych w wymiarze nie niższym niż połowa obowiązującego wymiaru zajęć w szkołach niepublicznych o uprawnieniach szkół publicznych mają zastosowanie przepisy art. 6 ust. 1, art. 46, 50—52, 57, 59, 62 art. 83 ust. 2 i 3, art. 86 i 88—91 ust. 3. Zakres stosowania ustawy do nauczycieli zatrudnionych w szkołach oraz placówkach oświatowo-wychowawczych prowadzonych przez kościoły i inne związki wyznaniowe określają odrębne przepisy.

NA STANOWISKACH PEDAGOGICZNYCH

Z jakich uprawnień korzystają nauczyciele powołani do pracy w urzędach administracji państwowej na stanowiskach wymagających kwalifikacji pedagogicznych?

W art. 17 ust. 2 — w nowym, zmienionym brzmieniu czytamy „Nauczyciele powołani na stanowisko kuratora oświaty oraz nauczyciele przechodzący do pracy w urzędach administracji państwowej na stanowiska wymagające kwalifikacji pedagogicznych otrzymują urlop bezpłatny na czas zajmowania tych stanowisk”.

Poza tym w art. 98 ustawy o systemie oświatowym podano, że przysługują im uprawnienia określone w następujących artykułach Karty:

30, 31, 32 ust. 3 i art. 36 (wynagrodzenie wg zasad jak dla nauczycieli)

33 — dodatek za wysługę lat

46 — uzyskiwanie stopni specjalizacji zawodowej

50—52 — nadawanie odznaczeń

57 — prawo do dodatkowej powierzchni mieszkalnej

58 — prawo do zajmowania mieszkań w budynkach szkolnych

59 — pierwszeństwo w przyjęciach dzieci do przedszkoli, internatów, burs i szkół ponadpodstawowych

60 — zachowanie praw (art. 57—59) po przejściu na emeryturę

86 i 88—90 — uprawnienia emerytalne przysługujące nauczycielom

Okres zatrudnienia na wymienionych stanowiskach wlicza się do okresów zatrudnienia, od których zależą uprawnienia nauczycieli określone w Karcie Nauczyciela.

ZWIĘKSZENIE UPRAWNIEŃ DYREKTORA SZKOŁY

Do najważniejszych postanowień zawartych w ustawie o systemie oświaty należą poważne zwiększenia uprawnień dyrektora szkoły. Przejmuje on większość zadań, które dotychczas należały do obowiązków i uprawnień organu nadzorującego szkołę.

W związku z tym konieczne były zmiany w Karcie Nauczyciela.

I tak art. 11 Karty otrzymuje brzmienie „Nauczycieli mianuje lub zawiera z nimi umowy o pracę dyrektor szkoły”. Dotychczas uprawnienia te należały do organu bezpośrednio nadzorującego szkołę (za zgodą lub na wniosek dyrektora szkoły).

W art. 23 Karty w ust. 1 pkt. 4 i ust. 3 — wyrazy „organ nadzorujący szkołę uprawniony do mianowania” i „organ nadzorujący szkołę” zamienia się wyrazami „dyrektor szkoły”. Oznacza to nadanie dyrektorowi szkoły uprawnień do przedłużenia okresu zatrudnienia nauczycieli, którzy osiągnęli wiek emerytalny, jak również rozwiązanie stosunku pracy z nauczycielem mianowanym, który nie zgłosił się z przyczyn nieusprawiedliwionych na komisję lekarską do spraw inwalidztwa i zatrudnienia, jeśli otrzymał od dyrektora skierowanie na tę komisję.

W art. 24 Karty zmienia się ust. 1 pkt. 1 i w ust. 2 wyrazy „organ bezpośrednio nadzorujący szkołę” wyrazami „dyrektor szkoły”. Dyrektor szkoły ma więc prawo ustalić negatywną ocenę pracy nauczyciela i zawiadomić o tym nauczyciela, podając uzasadnienie, z jednoczesnym ostrzeżeniem, że następna negatywna ocena spowoduje rozwiązanie stosunku pracy.

W art. 25 Karty zmieniono również wyrazy „organ uprawniony do mianowania” na wyrazy „dyrektor szkoły”. Przepis ten odnosi się do rozwiązywania stosunku pracy z nauczycielami na podstawie art. 23 Karty (na wniosek nauczyciela, nieobecności w pracy na skutek choroby, orzeczenia komisji lekarskiej do spraw inwalidztwa i zatrudnienia, osiągnięcia wieku emerytalnego, niewywiązanie się z obowiązków służbowych).

W art. 26 Karty zastępuje się również wyrazy „organ uprawniony do mianowania” wyrazami „dyrektor szkoły”. Artykuł ten dotyczy stwierdzenia wygaśnięcia stosunku pracy nauczyciela mianowanego z mocy prawa.

W art. 70 ust. 1 Karty, który dotyczy udzielania nauczycielom mianowanym, którzy wnieśli podanie o przeniesienie do miejscowości będącej miejscem stałego pobytu współmałżonka i podanie nie mogło być uwzględnione — urlopu bezpłatnego (lub przeniesienia w stan nieczynny). Urlopu udziela dyrektor szkoły (dotychczas organ nadzorujący szkołę).

W art. 73 ust. 1 Karty — uprawnienie do udzielania nauczycielowi bezpłatnego urlopu dla poratowania zdrowia — przekazane zostało również dyrektorowi szkoły.

Art. 83 ust. 1 Karty. Zmienione są w nim również wyrazy „organ bezpośrednio nadzorujący szkołę” na wyrazy „dyrektor szkoły”. Zgodnie z tym artykułem dyrektor szkoły może zawiesić w pełnieniu obowiązków nauczyciela, przeciwko któremu wszczęto postępowanie karne lub złożono wniosek o wszczęcie postępowania dyscyplinarnego, jeżeli ze względu na powagę i wiarygodność zarzutów celowe jest odsunięcie go od wykonywania obowiązków w szkole.

Wprowadzone w Karcie Nauczyciela zmiany, które w tak poważnym stopniu zwiększają uprawnienia dyrektora szkoły nie obejmują jednak art. 20 Karty.

Artykuł ten dotyczy sytuacji, gdy następuje całkowita lub częściowa likwidacja szkoły. Proponowanie nauczycielowi przeniesienia do innej szkoły lub przeniesienia w stan nieczynny, albo rozwiązanie stosunku pracy i wypłata odprawy w wysokości 6-miesięcznego wynagrodzenia zasadniczego — należy nadal do obowiązku organu nadzorującego szkołę.

I na zakończenie omawiania zmian w Karcie Nauczyciela odnoszących się do zwiększonych uprawnień dyrektorów szkół podajemy, że w art. 108 ustawy o systemie oświaty znajduje się następujący zapis:

„1. Nauczyciele, którym przed dniem wejścia w życie ustawy powierzono funkcje dyrektora w szkołach lub placówkach publicznych, wykonują tę funkcję nie dłużej niż do dnia 31 sierpnia 1992 r.

2. Przepis ust. 1 nie dotyczy nauczycieli, którym funkcje dyrektorów szkół lub placówek powierzono w drodze konkursu. Nauczyciele ci wykonują funkcje dyrektorów nie dłużej niż 5 lat od dnia powierzenia”.

Nie ma w związku z tym mocy obowiązującej dotychczasowy art. 17 Karty Nauczyciela odnoszący się do powierzania nauczycielom funkcji kierowniczych w szkołach i odwoływania ich z tych funkcji.

Art. 17 ust. 1 Karty w nowym brzmieniu ma treść następującą:

„Zasady powierzania stanowisk kierowniczych w szkole określają odrębne przepisy”.



DYREKTORZY SZKÓŁ!
P.P.U.H. „PROKOM” s-ka cywilna
W. i L. Wodzeńscy
06-400 Ciechanów, ul. Zagumienna 42
Tel. 24-69 i 27-42

w cenach zbytu stoliki i krzesła uczniowskie we wszystkich typach (atest MEN)

- stolik uczniowski w cenie 150 000 zł/szt.
- krzesło uczniowskie twarde w cenie 90 000 zł/szt.
- krzesło tapicerowane w cenie 100 000 zł/szt.
- taboret w cenie 45 000 zł/szt.
- ławka korytarzowa w cenie 90 000 zł/szt.
- regał do szatni w cenie 240 000 zł/szt.



KOMUNIKAT

Zginęło świadectwo ukończenia zasadniczej szkoły zawodowej wydane w 1964 roku na nazwisko — JANUSZ SZULECKI.
Adres: ul. Białostocka 6, Konstancin-Jeziorna.

D-342

USŁUGI

Sztandary szkolne, organizacyjne, dorabiam korony do orłów, wykonuję renowacje sztandarów, projektowanie sztandarów.

Haft-art. Rynkowska,
Poznań, Ostroroga 21, tel. 67-40-02

D-314

TARCZE SZKOLNE, TORUŃ,
ul. Osiedlowa 33, tel. 111-67,
Gorywoda.

D-301

ZAKŁAD ELEKTRONIKI PRZEMYSŁOWEJ

97-300 Piotrków Trybunalski
ul. Karłowicza 20
tel. 28-70-55

poleca **SZKOLNE ZEGARY**
MIKROPROCESOROWE

R-196

UWAGA!

Szkoły, kółka i pracownie komputerowe
ZX SPECTRUM, ATARI, TIMEX — FDD 3000

- pełny wybór programów edukacyjnych, użytkowych, gier, instrukcji,
- service komputerów ZX SPECTRUM, TIMEX, stacji FDD 3000, joysticków, interface,
- kupno-sprzedaż ww. sprzętu oraz cartridge,
- dyskietki 5.25", 3.5", 3.0"

OFERTA SPECJALNA DLA SZKÓŁ

- komputerowe testy sprawdzająco-egzaminujące z dowolnego tematu i zakresu nauczania

- obsługa klientów drogą pocztową,
- wystawiamy rachunki,
- informacje po nadesłaniu pytania oraz koperty zwrotnej ze znaczkiem.

„MAVIS”

ul. Piękna 11 m 17
00-549 Warszawa,
tel. 29-87-85, 20-51-25

R-185

KOSZYKÓWKA WE WRZEŚNI

Zarząd Oddziału ZNP we Wrześni był w bieżącym roku po raz trzeci organizatorem Ogólnopolskiego Turnieju w Piłce Koszykowej Nauczycieli. Odbił się on na przełomie listopada i grudnia w obiektach sportowych Szkoły Podstawowej nr 5 udostępnionych nieodpłatnie przez jej dyrektora, wielką entuzjastkę sportu mgr Marię Dębicką. Szkoła ta zapewniła również wyżywienie w swej stołówce oraz noclegi. Część zawodników zakwaterowano w internacie Zespołu Szkół Zawodowych.

Jakkolwiek impreza miała charakter towarzyskiego spotkania, to jednak startujące zespoły walczyły ambitnie o zajęcie najlepszych miejsc. Ostateczny wynik był następujący — mężczyźni:

I — Września, II — Stargard (Szczeciński), III — Toruń, IV — Prudnik, V — Wałcz, VI — Gniezno; **kobiety:** I — Szprotawa, II Toruń, III — Gniezno.

Po kolacji zorganizowano wspaniałą wieczór „Andrzejkowy”. Na jego program złożyły się: życzenia solenizantom, śpiewy i tańce. Wszystko odbyło się przy kufli piwa.

Na otwarciu imprezy, którego dokonał prezes Zarządu Okręgu Edward Szafranek obecni byli: burmistrz Celestyn Bąchorz, dyrektor Delegatury KOIW mgr Ewa Borowiecka, prezes Oddziału Jarosław Bulczyński oraz przedstawiciele miejscowych związków sportowych. Wręczyli oni zespołom zafundowane puchary. Puchar preze-

sa Zarządu Głównego ZNP Jana Zaciury przypadł zwycięskiej drużynie żeńskiej ze Szprotawy, natomiast puchar burmistrza — zespołowi męskiemu z Wrześni.

Serdecznie dziękuję gospodarzom — zwłaszcza dyrekcji Szkoły Podstawowej nr 5 oraz komitetowi organizacyjnemu w składzie: Stefan Tomczak, Danuta Bosacka i Jarosław Bulczyński, który na czele z organizatorem Bernardem Baronem i tym razem zastrzyżyli sobie na pełną szóstkę.

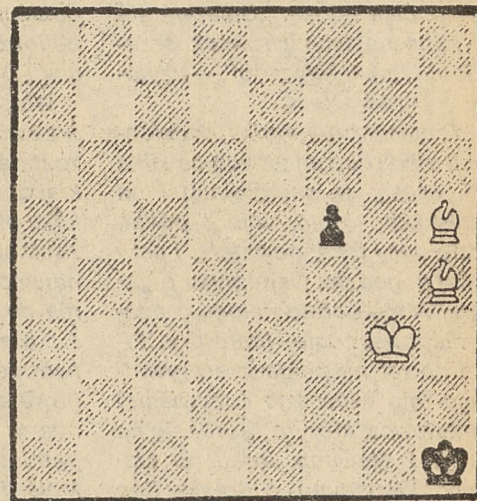
MIECZYSLAW PUTO

SZACH KRÓLOWI

pod redakcją

BOGDANA KUSIŃSKIEGO

Zadanie nr 34



Mat w czterech posunięciach

Białe: Kg3, Gh4, Gh5

Czarne: Kh1, f5

Rozwiązanie zadania należy nadsyłać w terminie 14-dniowym pod adresem redakcji.

OBY TAK DALEJ...

Do niedawna wydawało się, że wraz z likwidacją tzw. scentralizowanego funduszu socjalnego w oświacie wygaszeniu ulegnie zasób energii i chęci do organizowania wszelkiego rodzaju imprez kulturalnych, sportowych i rekreacyjnych w środowisku nauczycielskim. Tymczasem, po przejściowym szoku, mimo braku środków, a nawet zwykłego zrozumienia i zachęty ze

strony władz resortowych, nauczyciele — zwłaszcza ci zrzeszeni w swoim blisko wiekowym Związku — otwierają z miesiąca na miesiąc i wzbogacają, zarówno ogólnopolski kalendarz imprez, jak i te zwykłe, regionalne oraz lokalne kalendarze, w coraz to nowe pomysły, nowe zestawy dyscyplin, nowe sposoby rozwiązań. Jakby dla zadokumentowania, iż niełatwo zgasić ducha nosicieli „oświaty kaganka”.

I w rzeczy samej — żeby daleko nie szukać — potwierdzeniem tego jest działalność pracowników placówek oświatowo-wychowawczych w Pruszkowie, w Oddziale ZNP należącym do stołecznego okręgu. Zorganizowali oni w roku bieżącym kilkanaście rozgrywek w różnych dyscyplinach, m.in. w pływaniu, piłce siatkowej, koszykówce, tenisie stołowym, strzelaniu, biegach przełajowych, trójbój, ringo, kometce, szachach, brydżu sportowym. Odbyły się: wieczorki autorskie, muzykowanie i tańce towarzyskie oraz liczne imprezy okolicznościowe.

Podsumowano całoroczne dokonania w „Domu Pedagoga”, w iście sportowej atmosferze. Były dyplomy, puchary i wyróżnienia, zdjęcia i „uścisk dłoni prezesa”. Słowem: entuzjazm i nastroj. Niech więc wolno będzie wszystkim razem serdecznie pogratulować i życzyć — oby tak dalej. Co niniejszym czynię z prawdziwą radością, na ręce kolegi Bogusława Biernackiego — głównego animatora na tym polu, z krwi i kości nauczyciela-społecznika.

JAN PASZKIEWICZ

WYTWÓRZNIA MEBLI SZKOLNYCH

62-300 Września

**OFERUJE MEBLE SZKOLNE
SPRZĘT SPORTOWY
po niskich cenach**

Zapewniamy transport,
większe zamówienia dostarczamy bezpłatnie.

Zamówienia kierować: Wytwórnia
Mebli Szkolnych 62-300 Września,
ul. Słowackiego 48, tel. /066/ 361-350
**WSZYSTKIE WYROBY
POSIADAJĄ ATESTY OBR/MEN.**

R-180

Spółka cywilna „STALDREW”

05-350 Pustelnik
woj. siedleckie

**oferuje
MEBLE SZKOLNE**

Ceny producenta
Zapisy i informacje:
Biuro Handlowe
Warszawa, ul. Krasińskiego 10
tel. 39-74-11; 39-59-33
fax 281474, tlix 816311

R-149

**ELEKTRONICZNE
ZEGARY WŁĄCZAJĄCE
DZWONKI SZKOLNE
tańsze od pensji woźnej**

— poleca **PAWTRONIK**

02-132 Warszawa Bałeya 10/11
telefon 659-38-44

R-152

MATRYMONIALNE

„GRACJA” SŁUPSK, SKRYTKA 211
KOJARZY MAŁŻEŃSTWA KRAJOWE,
ZAGRANICZNE. FOTOKATALOGI.
MOŻLIWOŚĆ OPŁAT RATALNYCH.

D-340

„IZABELLA” ŻAGAŃ, SKRYTKA 31
KOJARZY MAŁŻEŃSTWA KRAJOWE,
ZAGRANICZNE. FOTOKATALOGI.
TAKŻE OPŁATY RATALNE.

D-339

PRACOWNICY POSZUKIWANI

Liceum Ogólnokształcące w Warce
telefon 723-26

**pilnie zatrudni nauczycieli: języka
niemieckiego, języka angielskiego.**
Ofierujemy mieszkanie.

D-343

40 lat doświadczeń

w produkcji mebli dla szkół,
internatów, burs, domów studenta.

Masz kłopoty finansowe — kupuj u nas. Dlaczego? — inni też kupili.
W 1991 roku sprzedaliśmy 3 200 sztuk wyrobów za 1.343.850.000,-zł.
Ofierujemy po korzystnych cenach.

Lp.	Nazwa	wys. szer. głęb.	Cena w zł.
1.	Szafka nocna	550 x 400 x 350	167.000,-
2.	Szafka wisząca	450 x 1000 x 220	114.000,-
3.	Szafa jednodrzwiowa	2400 x 500 x 550	484.000,-
4.	Biuorko pod maszynę do pisania	700 x 1000 x 540	351.000,-
5.	Tapczanik jednoosobowy	1920 x 780 x 430	796.000,-

Przyslij zamówienie pod adresem:

Warsztaty Szkolne, ul. Sportowa 2
63-500 Ostrzeszów tel. 221-30, 233-67
połączenie automatyczne — kierunek 641

Partie transportowe do 200 km dostarczamy nieodpłatnie.
Sposób zapłaty do uzgodnienia.

R-205

Adres redakcji:

ul. Spasowskiego 6/8
00-389 Warszawa
Telefony: 26-34-20,
27-66-30,
centrala: 26-10-11
Telex: 81-68-96
Fax: 26-34-20

„Głos Nauczycielski” redaguje zespół: Lidia Jastrzębska (z-ca red. nac.), Teresa Konarska, Jerzy Krasniewski (kier. działu edukacji i wychowania), Barbara Kozarska (kier. działu technicz.), Jan Rocki (grafik), Witold Salański, Wojciech Sierakowski (red. nac.), Krystyna Szużyńska, Henryka Wilewska (kier. działu związkowego i interwencji), Kazimierz Wojciechowski (kier. działu prawnego), Alfred Zielinski (sekr. red.), Barbara Garbolewska (kier. działu administracji), korekta — Małgorzata Gościńska, Zofia Rozum.

Nakładem Wydawnictwa „Głos Nauczycielski”. Dyrektor Wydawnictwa — Wojciech Sierakowski.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie zwracamy.

Fotokład i druk: Fundacja Prasowa Solidarności Zakłady Graficzne. 02-018 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86.

Zam. 2263

Biuro Ogłoszeń i Reklamy Wydawnictwa „Głos Nauczycielski” 00-389 Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8, czynne codziennie w godz. 15.30—17.30. Srody i soboty w godz. 9.00—14.00. Informacje tel. 27-66-30, fax 26-34-20, ponadto codziennie pod numerem tel. 48-33-81 po godz. 18.00.

Treść ogłoszeń prosimy przesyłać z dowodem wpłaty do Biura Ogłoszeń i Reklamy. Wpłaty prosimy dokonywać na konto: PBK III O/W-wa nr 370015-977269-136.

Ceny ogłoszeń: usługi, kupno-sprzedaż, pośrednictwo, szukam pracy, serdeczności, hobby 3000 zł za wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu. Towarzyskie, matrymonialne, komunikaty, nekrologi 4000 zł. Zatrudnienie, nieruchomości, wypoczynek, ogłoszenia zagraniczne 5000 zł.

Ogłoszenia ramkowe 1 cm² 9000 zł. Zniżki: powtórki ogłoszeń 2 x — 10%, 3 x — 15%, powyżej 4 x — 20%, powyżej 6 x — 30%. OPŁATA W REDAKCJI LUB U AKWIZYTORA 10% TANIEJ.

Dopłaty: 60% — I kolumna, 20% — II kolumna, 40% — czarna kolumna, 50% — kolorowa kolumna, 30% — ostatnia kolumna.

Ogłoszenia matrymonialne prosimy nadsyłać wraz z zera dowodu osobistego. REDAKCJA NIE ODPOWIADA ZA TREŚĆ I SKUTKI OGŁOSZEŃ I REKLAM.

MYŚLIWY

Książka, którą się czyta nie zawsze łatwo, za to z prawdziwym zafascynowaniem. Wydany niedawno w „Znaku” „Rok myśliwego” Czesława Miłosza jest dziennikiem pisarza, prowadzonym od sierpnia 1987 do sierpnia roku następnego. Już w przedmowie wyjaśnia autor, że myśliwym jest oczywiście on sam, a zwierzyną „cały świat widzialny” (!). Treścią życia poety staje się bowiem „uchwycenie tego świata słowami (...) trafienie go słowami”. Pamięcią — własną i osób sobie bliskich — obejmuje Miłosz całą epokę. „Splatają się ze sobą na tych stronach przeszłość i teraźniejszość” — czytamy w przedmowie.

W zapisach dziennika, codziennych albo prowadzonych co kilka dni, często w samolotach i na lotniskach, informuje poeta, gdzie dany tekst powstał... i przy jakiej pogodzie. Napomyka o geografii i meteorologii tego rodzaju niepowieszędniej literatury. Piśze nawet na pokładzie prywatnego (nie własnego oczywiście) odrzutowca, którym zabrał się na skróty z Nowego Jorku do Lizbony. Wspomina o trasie San Francisco-Honolulu. Jest raz w Iowa-City, raz w Rzymie. Wędruje jakby w gorączkowym pośpiechu po jakże już zmniejszonej planecie Ziemi. Pojawia się terminowo na spotkaniach autorskich, sympozjach i wykładach. Czyta swoje wiersze w oryginale oraz we własnym tłumaczeniu, zadowolając oczekiwania nieraz i kilkusetosobowej publiczności. Kiedy indziej spotyka się z elitą umysłową różnych uniwersytetów albo uczestniczy w kilkudniowym seminarium u Papieża w Castel Gandolfo.

Czytając „Rok myśliwego”, trzeba się wyrzec różnych zewnętrznych fascynacji. Miłosz, oczekiwany wszędzie — od Gór Skalistych po Paryż — wszędzie też dociera. Jest, jak sam siebie nazwał, „wieszczem obrotowym”, a że wykazuje niebywałą kondycję fizyczną i ducho-

wą, godną jednego z ostatnich egzemplarzy starodawnej Litwy, tym pięknie to świadczy o nim i jego giedyminowym rodzie.

Miejscem odniesienia tych zaiste młodzieńczych wojaży, liczącego wtedy 77 lat poety, jest Berkeley. Tam wciąż wraca. Do rodzinnego domu z widokiem na ocean i miasto. „Cieszą mnie kolory zatoki tam w dole i drapacze San Francisco w przezroczystym powietrzu. Niewiele takich widoków na Ziemi”. Wędrowiec pamięta też stale o otaczającym ten dom ogrodzie, zwłaszcza że podle jelenie podgryzają w nim heliotropy. Za to pięknie tam tańczą (?) kolibry.

Właściwa diariuszom swoboda przechodzenia z tematu na temat została tu doprowadzona do wielkiej doskonałości. Na przestrzeni kilku stron (ściśle: od 107 do 110) zastanawia się autor nad szczerą naiwnością przywiązania Tuwima do wszystkiego, co rosyjskie i... bierutowskie, rozmyśla o potwornie krwawych dziejach wysp hawajskich i przedstawia czytelnikowi przestudiowany właśnie pamiętnik ostatniej królowej jakiejś dynastii tych wysp. Streszcza pewną dyskusję Niemców o zbrodniach lat 1933—45 i przypomina sobie sposób gospodarowania na roli dziadka w rodzinnych Szetejniach na Litwie. Wspomina wielkiemu Mandelsztamowi, że szydził kiedyś ze strzelców Piłsudskiego, no i sobie, że umiał popijać nawet do lustra. Wszystkie te tematy harmonizują jakoś ze sobą. Przytłacza tylko, podobnie jak w dziennikach Gombrowicza czy też Herlinga-Grudzińskiego, czytanie autora w literaturze wielu narodów, jego trudna do wyobrażenia erudycja.

Mówienia o sobie i swoich środowiskach nie unikał pisarz ani w „Rodzinnej Europie”, ani w rozmowach z Aleksandrem Fiu-tem, ani w wielu esejach. Całkowicie otwarty wydaje się jednak dopiero w tej książce — w „Roku myśliwego”. Jest — jak sądzymy — bez reszty

szczerzy, a w opowieści o ludziach — szczodry. Umieszczony na końcu indeks osób zawiera około siedemset nazwisk, przy czym chodzi nie tylko o postacie miary Tomasza Manna, Marii Dąbrowskiej czy Hanny Arendt, ale również o wielką liczbę ludzi pióra Europy i Ameryki, tylko trochę nam znanych, ze słyszenia albo z przypadkowej lektury. Dużo tu spraw, które nas przerastają, a żadna nie nuży. Za chwilę wróć do sylwetek, kreslonych w tym dzienniku ręką mistrza, najpierw jednak chciałbym wskazać na poręczne miejsce, które w książce Miłosza zajmuje filozofia.

Nie chodzi przy tym o skończony, konsekwentnie wypracowany system. Raczej o przebywanie z myślami, które nie chcą nas opuścić w żadnym okresie życia. Na przykład o wnioski z okrucieństwa przyrody żywej czy po prostu o wątpliwości natury religijnej. Miłosz zastanawia się także nad człowiekiem jako istotą duchową, zawsze jednak, w każdej chwili życia, tak bardzo odadaną swojemu ciału. Jest to dwoistość nieraz dramatyczna, często odrażająca, a niekiedy bliska komizmu. Autor myśli o swoim życiu, pełnym zachwytów nad samym istnieniem, nad ludźmi i ich wzniosłymi dziełami, no i pamięta sny, jakie go nawiedzają. Sny żarłoczne o tłustych kanapkach, o pachnącej szynce i apetycznych kielbaskach. „Jak na wieszczę, sny twoje całkiem zwyczajne, czyli jak na garbatego jesteś przystojny” — dworuje sam z siebie.

Z jakich dziwnych zaskoczeń składa się nasza pamięć o ludziach. Oto kiedyś, w 1931 roku, student wileński Czesław Miłosz jechał z dwoma kolegami-kajakarzami pociągiem do Paryża. Pociągiem, bo rozbiwszy łódzie o skały Reńu, skapani w jego nurtach i pozbawieni rzeczy, szukali pomocy w ambasadzie polskiej we Francji. W przedziale naprzeciwko „rozbitka” siedziała może 30-letnia kobieta. Fascynacja jej niezwykłą urodą trwała krótkie chwile i pozostała na całe życie. Teraz, w 1987, jadąc po raz nie wiadomo który do stolicy Francji, Miłosz myśli o niej: jeśli nie umarła, ma dzisiaj 86 lat. No cóż? Istnieje jakiś odcień, „znak osoby”, właściwy tylko jednemu człowiekowi i nikomu więcej. On właśnie pozostawia w nas ślad.

Z „Roku myśliwego” z wielką siłą przemawiają do nas portrety nie anonimowe. Sylwetki ludzi różnych stanów, nie podobnych do siebie skalą życia, znaczeniem, a zapamiętanych przez autora na zawsze. Ciekawe, że przy portretowaniu innych (a ileż wizerunków swoich bliźnich pisarze nam pozostawili), przy skupieniu swej uwagi na osobie bliskiej, zaprzyjaźnionej czy tylko znajomej — myśl Czesława Miłosza jakoś się uspokaja. Przestaje być kapryśna. Wzrusza swoim poszukiwaniem ukrytej prawdy.

O własnej żonie, zmarłej w męczarniach długiej choroby, pisze autor z przejmującą szczerością. O tym, jak się różnili, jaki miała zawsze krzyż pański z mężem-twórcą, obdarzonym przeciw „niejednym kręćkiem”. Jak go stanowczą dłoń przez życie usiłowała prowadzić, z jak biednej rodziny pochodziła. Będąc w Polsce w 1981 roku Miłosz odwiedził z synem jej rodzinną mazowiecką wioskę, Zuzelę. Urodził się tam także rówieśnik żony Miłosza, późniejszy kardynał, Wyszyński. Był chyba kiedyś jednym z wioskowych chłopaków, którzy przewrócili łódkę pełną małych dziewczynek w niedzielnych strojach.

Krytycznie myślący poeta, nieprzejeđnany przeciwnik szowinizmu i narodowych ksenofobii, nieufny na sto sposobów wobec

wielkich nurtów ideologicznych — z uwielbieniem i pokorą pisze o Papieżu: „Wśród mężów stanu, monarchów, wodzów dwudziestego wieku, ani jednej postaci, która by odpowiadała naszemu obrazowi królewskiego majestatu z wyjątkiem Karola Wojtyły”, Jasna postać Papieża widziana była przecież nawet w jaskini lwów — w Hollywood. Jan Paweł II zawitał do San Francisco i miał odwagę głosić SŁOWO w mieście o bardzo luźnych obyczajach, w stolicy homoseksualizmu. Najbardziej banalnie myślącym Amerykanom umiał przypominać, że chrześcijaństwo jest „znakiem sprzeciwu”. Misyjne, bezustanne podróże — pisze Miłosz — mogą się wydać nudne intelektualistom, bo Papież stale głosi podobne poglądy. Zapomniał się jednak, że „miliony ludzi słyszą najprostsze prawdy po raz pierwszy. I umysł Jana Pawła II ogarnął te miliony jako dzieci, którym najbardziej potrzebny jest jego urząd nauczyciela”.

O nikim innym tak Miłosz nie napisał. Chociaż cenne, odkrywczcze i prawdziwe wydają się jego próby charakterystyk Iwaszkiewicza, Pruszyńskiego, Gałczyńskiego, wielu twórców polskich z okresu niepodległości. „Tyle się nadziało w krótkiej przerwie między wojnami, że aż trudno uwierzyć...”. Dziwi się poeta. I nie tylko on.

Rysuje STOK

CZY TO JEST
ZWOLNIŁ
Z PODATKU
OD DAROWIZNY?



JAK NAKAZUJE STAROPOLSKI OBYCZAJ



PRZY WIGILIJNYM STOLE

Siano pod nieskazitelnym białym obrusem. Smak, zapach i ceremonialny wigilijny potraw. Mieniają się różnobarwnymi światłami choinka. Melodie kołęd... Poezja tradycji, symbol rodzinnej ciepła i pojednania.

Staramy się bardzo, aby ów jedyny wieczór w roku wypadł w naszym domu uroczystość, nastrojowo i jak najserdeczniej. Zgodnie z obyczajem.

A nasi przodkowie przygotowywali się doń długo i niezwykle starannie. Już na wiele dni przed świętami w staropolskiej kuchni wrzała praca, mieszały się najrozmaitsze zapachy i aromaty, przygotowywanych na Wigilię specjalów...

Niektóre zwyczaje związane z Bożym Narodzeniem wywodzą się jeszcze z obrzędów słowiańskich. Na przykład — spotykane do dziś na wsiach — ustawianie w kątach izby, w której spożywano wieczerzę, nie wymłóconych snopów zboża. Lub wiara w to, że w tę niezwykłą noc zwierzęta rozmawiają ludzkim głosem...

Do Wigilii zasiadano z zapadnięciem zmroku, z chwilą ukazania się pierwszej gwiazdy, pilnie wypatrywanej przez dzieci. Zaczynano od dzielenia się opłatkiem — a staropolskie opłatki — w przeciwieństwie do dzisiejszych — były różnokolorowe i bardzo ozdobne.

Wieczerza wigilijna była, oczywiście, posiłkiem postnym. Ale choć nasi przadziadowie skrupulatnie przestrzegali tej zasady, potrafili niejedenkrotnie uczynić z owych postnych dań niezwykle wyrafionowane dzieło sztuki kulinarnej. Dodajmy tu, że jakkolwiek napojów alkoholowych post nie obejmował — podczas Wigilii pito ich jednak znacznie mniej niż w czasie wielkanocnego „święconego”.

Wigilia składała się w co zamożniejszych domach szlacheckich, domach mieszczańskich i bogatych klasztorach z dwunastu dań — tylu, ilu było apostołów. Dominowały dania rybne przyrządzane na najrozszybsze sposoby. Jeśli owych dań było tyle, iż tradycyjna liczba dwunastu potraw okazywała się niewystarczająca, wszystkie potrawy z ryb uważano za jedno danie!

Na wigilijnym stole nie mogło zwłaszcza zabraknąć karpia w szarym sosie (przyrządzanego m.in. z ciemnego piwa, powideł ze śliwek, migdałów i utartego piernika upieczonego na miodzie...); był to słynny staropolski przysmak wigilijny. A trzeba tu wtrącić, że karp jest w kuchni polskiej od wieków rybą numer jeden. Hodowany był w naszym kraju już w XIII wieku,

właśnie w Polsce wyhodowano jedną z najszlachetniejszych odmian tej ryby: słynnego karpia królewskiego. Niektórzy twierdzą, że łuska tego karpia, podanego na Wigilię, ukryta w portfelu, przyciąga pieniądze...

★

Gdy już wszyscy podzielili się opłatkiem i w nastrojowym skupieniu złożyli sobie życzenia, podawano tradycyjne zupy wigilijne. Było ich kilka: grzybowa, (znacznie rzadziej migdałowa i cieszący się największą popularnością — barszcz czerwony z uszkami lub kruchymi pierożkami — chluba staropolskiej kuchni (najstarszy zachowany przepis pochodzi z początku XVI wieku).

Z kolei — oprócz najrozszybszych dań rybnych: karpia smażonego i po polsku w szarym sosie, szczupaka po żydowsku, sandacza z wody — podawano (jak czytamy „W staropolskiej kuchni” Marii Lemnis i Henryka Vitry) słynny staropolski groch z kapustą, potrawy z grzybów suszonych, kapustę z grzybami i krokietami orzechowymi, kompoty z suszonymi owocami, głównie śliwek i fig; we wschodnich częściach Polski — głośną kutię oraz świąteczne ciasta:

łamańce z makiem, czyli odpowiednio przyprawiony mak, udekorowany podłużnymi kruchymi ciasteczkami, makownik świąteczny, no i staropolski piernik: bardzo korzenny i mało słodki, bądź też słodki i z bakaliami.

Przygotowanie ciasta piernikowego uchodziło onegdaj za nie lada sztukę. Dojrzało ono powoli i mogło być przechowywane w stanie surowym całymi miesiącami. Miarą popularności pierników w Polsce jest fakt, iż faska z ciastem piernikowym stanowiła niekiedy część posagu polskich panien szlacheckich i mieszczańskich.

Dawne przysłowie zapewnia, iż najlepszymi rzeczami w Polsce były ongiś: „gdańska gorzałka, toruński piernik, krakowska panna i warszawski trzewik”... Niestety, w tej ostatniej dziedzinie nie udaje się nam dochować wierności tradycji... Tym bardziej więc kultywujemy ją w sferach, w których jest to możliwe, i które, ze wszech miar, na to zasługują.

A jednym z najpiękniejszych staropolskich zwyczajów wigilijnych było, bez wątpienia, zapraszanie na wieczerzę ludzi samotnych. Bo nikt w ten grudniowy wieczór nie powinien czuć się zapomnianym!

Zasiadając do wieczerzy, pamiętajmy też o dodatkowym nakryciu dla wędrowca, który w każdej chwili może zapukać do naszych drzwi...

HENRYKA WITALEWSKA